

Penny Jordan

Skrywana namiętność

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Och, Rebeko, moje drogie dziecko... Co za ulga! Jak to dobrze, że cię zastałam! Kiedy nie podniosłaś słuchawki od razu, zlekłam się, że jednak postanowiłaś wyjechać do Australii do rodziców i braterstwa. A propos, jak się mają Robert, Ailsa i dziewczynki? To już duże pan-nice, prawda? Ile one mają? Cztery i dwa latka? Jak ten czas...

– Przepraszam, ciociu, ale czy możesz mi powiedzieć, o co właściwie chodzi? – Rebeka zdecydowanie wpadła swojej rozmówczyni w słowo. Oparła słuchawkę na ramieniu i przy-trzymała brodą. Słuchając niezbornego monologu

ciotki, a właściwie dalekiej kuzynki rodziców, starała się jednocześnie skoncentrować na poprawianiu wypracowań swoich uczniów.

– No tak, dziecko, o czym to ja...? Aha, dzwonię do ciebie, moja droga, bo koniecznie potrzebuję twojej pomocy.

Ciocia Maud potrzebuje mojej pomocy?

Słyszając te słowa, Rebeka uniosła brwi. Choć przyczyną jej zdumienia mógł być również okropny błąd ortograficzny w pracy dziesięciolatka, którego szykowano na następcę ojca w banku handlowym należącym do rodziny.

– Mojej pomocy? – spytała, z lekką ironią kładąc nacisk na zaimbek dzierżawczy „mojej”.

Na drugim końcu linii, w dalekiej Cumbrii, zaległa cisza, świadcząca o tym, że powiątptewanie w jej głosie zostało zauważone.

– Bo widzisz, moja droga, właściwie poza tobą nie mam do kogo się zwrócić. Absolutnie – podjęła ciocia Maud po chwili. W jej głosie pobrzmiwała nuta desperacji i Rebeka mimowolnie pomyślała, że do przeprowadzenia tej rozmowy starsza pani musiała zmobilizować cały swój talent dramatyczny. – W innych okolicznościach skontaktowałabym się oczywiście z twoją matką, ale ona jest przecież na drugiej półkuli...

Rebeka nie zdziwiła lekko wyczuwalna irytacja w głosie cioci Maud. Doskonale potrafiła sobie

wyobrazić, że obojętnie, o jaką pomoc chodzi, wołałaby raczej zwrócić się do jej znanej z dobrot i dającej się wykorzystywać matki niż do niej.

Cały czas słuchała paplaniny cioci Maud jednym uchem, starając się maksymalnie skoncentrować na pracach uczniów. Wszyscy, którzy uważają, że podczas długich wakacji nauczyciele nie mają nic do roboty, powinni zobaczyć teraz moje biurko, uginające się pod stosami nie tylko rocznych prac uczniów, lecz także niedokończonych konspektów programów oraz projektów planu zajęć na jesienny i zimowy semestr, pomyślała ponuro.

Kochała swój zawód i uważała się za wybrankę losu, mogąc uczyć w ekskluzywnej prywatnej koedukacyjnej szkole podstawowej znakomicie wyposażonej i świetnie zarządzanej, gdzie dzieci w większości nie sprawiały kłopotów wychowawczych, a poza tym naprawdę były chętne do nauki.

Rozmyślając o pracy, straciła wątek rozmowy, lecz nie przejęła się tym zbyt. Jakie kłopoty może mieć ciotka Maud w Aysgarth, gdzie wszystkim zajmuje się Frazer?

Aysgarth było prywatnym królestwem Frazera, królestwem, w którym nic nie miało prawa odstawać od ustalonej normy, nic nie miało prawa

zakłócić sprawnego funkcjonowania wszystkich trybów i trybików, jeśli sam pan i władca tego nie zaplanował, czego w przeszłości boleśnie doświadczyła na własnej skórze.

Aysgarth było twierdzą zbudowaną z kamienia i zarządzaną przez mężczyznę o sercu z kamienia. Mimo to ciotka kochała to miejsce i kiedyś nawet sądziła, że...

– ...widzisz więc, moje dziecko – ciocia Maud kontynuowała swój monolog – że kiedy Frazera nie ma, i wszystko jest na mojej biednej głowie, musiałam się do kogoś zwrócić, a zostałam mi tylko ty. Ile czasu potrzebujesz, żeby tu dojechać?

Dojechać?

Która z nas oszalała, ona czy ja? Przecież ciocia Maud doskonale wie, że Frazer, chociaż wyraźnie nie zabronił mi przekraczać progu Aysgarth, to dał mi jasno do zrozumienia, że jestem w jego domu niemile widzianym gościem. Nie tań zresztą dlatego.

Na to wspomnienie Rebeka gorzko roześmiała się w duchu.

Dlaczego? Bo dawno temu okazałam się na tyle głupia, że zapragnęłam uchronić go przed zawodem miłosnym. Za dobre chęci zostałam potępiona i skazana na banicję, uznana za judasza albo jeszcze gorzej.

Mój Boże, westchnęła, akurat teraz potrzebne mi jest odnawianie bolesnych wspomnień.

Było, minęło, przestało mieć jakikolwiek wpływ na moje życie. Dobre życie, wypełnione pracą, jaką lubię, spotkaniami z przyjaciółmi, z którymi mamy wspólne zainteresowania i upodobania, randkami z mężczyznami, z którymi pozwalałam sobie na flirt, którzy schlebiają mi i przede wszystkim nie przygważdżają mnie lodowatym spojrzeniem stalowoszarych oczu pełnych pogardy tak przejmującej, że przeszywa mnie do szpiku kości.

Rebeka była szczęśliwa, zadowolona z siebie, prowadziła życie bogate i pełne. Nie było w nim miejsca na czeze mrzonki o tym, co by było, gdyby... Skończyła dwadzieścia sześć lat, czuła się kobietą dojrzałą, ustabilizowaną i samowystarczalną.

Zaraz, zaraz...

Dopiero teraz słowa cioci Maud w pełni dotarły do jej świadomości i sprawiły, że nagle zapomniała o wypracowaniach.

– To Frazera nie ma w Aysgarth? – zdziwiła się. – Przecież Rory i Lillian zawieźli tam dzieci dlatego, że on...

– Otóż to właśnie usiłuję ci cały czas wytłumaczyć, moja droga. Frazer był, ale w ostatniej chwili, już nie pamiętam z jakiego powodu,

musiał zastąpić kolegę, który miał jechać z cyklem wykładów do Stanów Zjednoczonych. Jako szef instytutu nie miał wyjścia, musiał rzucić wszystko i jechać. I to na trzy miesiące!

– Trzy miesiące?! – wykrzyknęła Rebeka zdumiona i oburzona. – A co z dziećmi?

Od matki wiedziała, że bratanica i bratanek Frazera byli parą urwisów nie z tej ziemi, wymagających twardej ręki. Niefrasobliwy ojciec ośmioletnich bliźniąt nigdy nie próbował wziąć ich w karby, a osiem miesięcy wcześniej beztrudno podrzucił dzieci swojemu starszemu bratu i wyjechał, by objąć posadę w Hongkongu.

– Frazer zadbał o wszystko – ciocia Maud stanęła w obronie bratanka męża. Nigdy nikomu złego słowa nie pozwalała na niego powiedzieć. Kiedy rodzice chłopców – Frazer miał wówczas osiemnaście lat, a jego brat Rory dwanaście – zginęli w katastrofie lotniczej, na prośbę starszego przeprowadziła się do Aysgarth. – Zaanżażowała młodą osobę do opieki nad nimi.

Rebeka zwróciła uwagę na pogardliwy ton towarzyszący słowom „młodą osobę”, a ponieważ na bieżąco była informowana przez matkę, która utrzymywała stały kontakt z Frazerem, o wyczynach bliźniaków, od razu poczuła przyływ współczucia dla ich opiekunki.

– I co się z nią stało?

– Wyobraź sobie, że odeszła. Stwierdziła, że nie może brać odpowiedzialności za dzieci, i złożyła wymówienie. Smarkacze z piekła rodem, tak się o nich wyraziła.

Oczyrna duszy Rebeka ujrzała ciocię Maud, godną matronę z wydatnym biustem, jakby żywcem przeniesioną z epoki edwardiańskiej, pałającą świętym oburzeniem z powodu takiej zniewagi najmłodszych przedstawicieli rodu Aysgarth. Jednakże dawno minęły czasy, gdy nazwisko to robiło na Rebecce wrażenie, gdy z nabożną czcią wysłuchiwała opowieści matki o zasługach swoich walecznych przodków.

Pamiętała, że wakacje spędzane w Aysgarth tylko potęgowały ów podziw, szczególnie zaś obecność o dziesięć lat starszego od niej Frazera. Przystojny, poważny, milczący obserwator jej zabaw z Rorym, bóg o mrocznym obliczu, wkroczył w jej życie i wziął jej serce we władanie.

– Czy przypadkiem nie miała odrobiny racji?
– spytała z przekąsem.

W słuchawce na chwilę zaległa cisza.

– Helen i Peter to bardzo żywe dzieci – ciocia Maud przyznała z wyraźnym oporem – ale w ich wieku to zrozumią.

– Domyślam się, że trudno nad nimi zapanaować – wtrąciła Rebeka rzeczowo – i podejrzewam, że Rory podrzucił je Frazerowi między

innymi po to, żeby nauczył ich trochę dyscypliny. Moim zdaniem powinno się je posłać do dobrej szkoły z internatem, gdzie ich energia zostałaby właściwie ukierunkowana.

– Całkowicie się z tobą zgadzam, moja droga – skwapliwie przyznała ciocia Maud. – I właśnie dlatego dzwonię do ciebie, bo masz duże doświadczenie pedagogiczne – dodała. Rebeka zbyt późno zorientowała się, że wpadła w sprytnie zastawioną pułapkę. – Oczywiście, gdyby twoja matka była na miejscu, sytuacja wyglądałaby inaczej, ale pamiętaj, jak bardzo lubiłaś przyjeżdżać do Aysgarth, spędzać tutaj długie wakacje...

Teraz Rebeka przejrzała grę ciotki. Starsza pani ucieka się do szantażu emocjonalnego, sugerując, że jej obowiązkiem jest rzucić wszystko, popędzić do Cumbrii i zająć się bliźniakami Rory’ego. Po prostu winna jest to rodzinie.

Natychmiast przyszło jej do głowy co najmniej z tuzin powodów, dla których powinna odmówić, na przykład wspólnie z przyjaciółmi zaplanowane wakacje w Grecji, lecz gdy o tym wszystkim pomyślała, było już za późno. Cioci Maud udało się ją sprytnie omotać i złapać w sieć.

– Ale wiesz, że Frazerowi by się to nie spodobało! – wytoczyła ostatni argument.

W słuchawce zapadło wymowne milczenie, po

czym ciocia Maud słabym, zmęczonym głosem zaczęła:

– Mój Boże, dziecko... To było tak dawno temu. Jestem przekonana, że Frazer nawet nie pamięta, o co poszło. On nigdy do nikogo nie chowa urazy. Poza tym to była tylko jakaś głupia sprzeczka między wami.

Głupia czy nie, ale na tyle ważna, że przez ostatnich osiem lat Frazer ani razu nie zaprosił mnie do Aysgarth, pomyślała Rebeka.

Od tamtego czasu widzieli się tylko dwukrotnie. Pierwszy raz spotkali się przelotnie na chrzcie bliźniat, na który duma kazała jej pójść. Doskonale pamiętała, że wówczas kuzyn nawet się do niej nie odezwał. Traktował ją jak powietrze, jak gdyby w ogóle przestała dla niego istnieć.

Drugą okazją był ślub Roberta i Ailsy. Rebeka była najstarszą druhną, odpowiedzialną za kilkoro towarzyszących jej w orszaku ślubnym małych dzieci: wśród nich byli córeczka i synek Rory'ego, i tylko dzięki temu udało jej się uniknąć bezpośredniej konfrontacji z Frazerem.

Po tych wszystkich latach prośenie jej teraz, a właściwie żądanie, żeby przyjechała do jego domu, było ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała.

Gdyby Frazer był w Anglii, jej wizyta byłaby niemożliwa. I to nie z powodu jej niechęci, lecz

dlatego, że poczucie własnej godności by jej na to nie pozwoliło.

Ale Frazera nie ma.

Gdyby był w Anglii, problem w ogóle by nie zaistniał.

Niestety stało się inaczej i mimo jej wszystkich wątpliwości, wszelkich powodów, dla których powinna stanowczo i zdecydowanie powiedzieć nie, wiedziała, że nie może odmówić starej kobiecie pomocy.

Jakkolwiek nielogicznie, absurdalnie by to zabrzmiało, miała dług wdzięczności wobec, jeśli nie samego Frazera, to cioci Maud, która zawsze chętnie zajmowała się nią i Robertem, kiedy obowiązki zawodowe ojca wymagały, by rodzice spędzali długie miesiące za granicą.

Teraz jest okazja zrewanżować się za jej dobroć i Rebeka uznała, że musi to uczynić, chociażby tylko dlatego, żeby udowodnić, że obojętnie, co Frazer o tym myśli, trzymanie się z dala od Aysgarth było jej własną decyzją, a nie żadnym warunkiem postawionym przez niego.

Nie, nie, Frazer nigdy wyraźnie nie zabronił jej przyjeżdżać do jego domu, presję wywarł w sposób znacznie bardziej subtelny i znacznie do tkliwiej raniący. I uczynił to, a żadne wysiłki cioci Maud, by umniejszyć wagę tamtego incydentu, na nic się nie zdadzą.

Wiedząc, że najprawdopodobniej pożałuje tego kroku, Rebeka ustąpiła, zastrzegając tylko:

– Obawiam się, że uda mi się przyjechać najwcześniej dopiero pod koniec tygodnia, ciociu.

Kiedy odłożyła słuchawkę, zaczęła się zastanawiać, po kiego licha dała się wciągnąć w to wszystko. Przecież to oznacza praktycznie trzy miesiące opiekowania się dwojgiem urwisów w domu, którego właściciel nie tylko jej nie lubi, ale wręcz nią pogardza.

Gdy Kate Summerfield, przyjaciółka i lokatorka Rebeki, usłyszała o tej decyzji, nie kryła zaskoczenia i zdumienia.

– Miałaś przecież takie wspaniałe plany! – wykrzyknęła. – Wycieczka do Grecji i...

– Wiem, ale tam jest sytuacja podbramkowa i czuję się w obowiązku pomóc. Rodzina powinna sobie pomagać.

Kate przyjrzała się jej uważnie.

– Nigdy nie wspominałaś o rodzinie w Cumbrii i nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek tam jeździła...

Po skończeniu studiów Rebeka i Kate wspólnie wynajmowały mieszkanie, a kiedy cztery lata temu Rebeka zdecydowała się kupić mały domek, Kate z radością zgodziła się być jej pierwszą lokatorką.

– Miałam powody – odparła Rebeka i zaczęła opowiadać przyjaciółce wszystko od samego początku.

– Czyli on praktycznie zabronił ci odwiedzać ten dom, tak? Czym mu się naraziłaś?

Rebeka potrząsnęła głową.

– To nie było tak wyraźnie powiedziane. Frazer niczego mi nie zabronił. Posłużył się znacznie subtelniejszymi metodami... Dał mi do zrozumienia, że nie jestem najbardziej pożądanym gościem w Aysgarth.

– Ale dlaczego? Co takiego zrobiłaś? Zastawiłaś klejnoty rodzinne w lombardzie? – zażartowała Kate.

– Nie całkiem. – Rebeka przygryzła wargę. Nigdy z nikim nie rozmawiała o zakazie Frazera, nawet z rodzicami, którzy, jak ciocia Maud, uważali, że młodzi pokłócili się o coś błahego. – To raczej długa historia – zaczęła powoli, starannie dobierając słowa.

Rozmowa z Maud obudziła stare urazy, otworzyła stare rany.

– Mam mnóstwo czasu – zapewniła ją Kate. – Opowiedz mi wszystko od początku.

Nagle Rebeka poczuła potrzebę zwierzenia się komuś, przerwania długiego milczenia.

– To wydarzyło się tuż po moich osiemnastych urodzinach – zaczęła. – Rodzice byli wów-

czas w Ameryce Południowej, a ja miałam jak zwykle spędzić wakacje w Aysgarth. Rory przyjechał po mnie do internatu. Chciał pochwalić się nowym samochodem. Mniej więcej pół roku przedtem ożenił się i jego żona, Lillian, spodziewała się dziecka. Frazer nie chciał, żeby młodszy brat zenił się tak wcześnie – ciągnęła. – Rory miał dopiero dwadzieścia jeden lat i Frazer uważał, że jest za młody, żeby brać na siebie taką odpowiedzialność. Ale Rory go nie słuchał. Kiedy tylko wsiadłam do samochodu, poczułam, że coś jest nie tak. Wiesz, zawsze byliśmy ze sobą bardzo blisko...

– Jak brat i siostra? – przerwała jej Kate i spojrzała na przyjaciółkę pytającym wzrokiem.

Rebeka wytrzymała jej spojrzenie i odrzekła:

– Właśnie tak. Jak brat i siostra. Spytałam, co się stało, i po drodze do Aysgarth Rory opowiedział mi, co zaszło. Wplątał się w romans i Frazer jakimś sposobem się o tym dowiedział. Żądał, żeby Rory ujawnił, kim jest ta kobieta.

– I...? – niecierpliwiła się Kate.

– Rory nie chciał mu powiedzieć. Bo widzisz, tą kobietą okazała się sympatia Frazera. Wraz z rodzicami od niedawna mieszkała w okolicy i Rory domyślał się, że Frazerowi bardzo na niej zależy.

– Co było dalej? – ponaglała ją Kate.

Rebeka z rezygnacją wzruszyła ramionami.

– Rory spytał mnie, czy się zgodzę, żeby powiedział Frazerowi, że romansuje ze mną. – Urwała i westchnęła. – Byłam naiwna, ale kiedy Rory zaczął opowiadać, jak bardzo Frazer kocha Michelle i jak bardzo będzie zraniony, jeśli się dowie o jej zdradzie...

– Rozumiem. Miałaś osiemnaście lat, byłaś do szaleństwa zakochana i gotowa uczynić wszystko, żeby oszczędzić bólu obiektowi twoich westchnień – domyśliła się Kate.

Rebeka roześmiała się gorzko.

– To takie łatwe do odgadnięcia?

Przyjaciółka potrząsnęła głową.

– Wszystkie elementy łamigłówek pasują do siebie jak ulał. Kochałaś Frazera, prawda?

– Tak mi się wydawało – przyznała Rebeka.

– Chociaż po burzy, jaka się rozpełtała, miłość szybko ustąpiła nienawiści. To było po prostu takie szczeniackie zauroczenie – dodała z nutą sarkazmu w głosie.

Zaskoczyło ją, że Kate tak łatwo ją rozszyfrowała, i zaczęła się zastanawiać, kto jeszcze wiedział wtedy, co naprawdę czuła do Frazera. Co prawda nigdy specjalnie nie kryłam się z uwielbieniem dla niego, więc łatwo było się domyślić, że jestem w nim po uszy zakochana, stwierdziła w duchu.

– Chcesz powiedzieć, że ten twój Frazer naprawdę uwierzył, że masz romans z Rorym?

– Kate nie kryła zdumienia.

– Cóż... Uwierzył. Oczywiście był wściekły. Oskarżył mnie, że chcę rozbić małżeństwo Rory'ego, powtarzał, że Lillian jest w ciąży, no wiesz, w ogóle odsądzał mnie od czci i wiary.

– I naprawdę nie domyślał się, że to mistyfikacja?

– Nie. Dlaczego?

Kate wzruszyła ramionami i odpowiedziała rzeczowo:

– Pytam ot tak, bez żadnej przyczyny. Facet musi być albo straszliwie naiwny, albo po prostu ślepy. Po pierwsze nie zorientował się, że kobieta, z którą się spotyka, romansuje z jego własnym bratem. Potem uwierzył, że zakochana w nim bez pamięci nastolatka jest kochanką tegoż brata. Świadczy o tępocie, nie?

– Frazer nie jest tępy – oburzyła się Rebeka.

– Można nawet powiedzieć, że jest bardzo spostrzegawczy. Czasami nawet za bardzo. – Kate wymownie milczała. – On chciał mi wierzyć – dodała z przekonaniem.

Nie wiedziała, dlaczego tak gwałtownie broni Frazera. Na pewno na to nie zasłużył, pomyślała, przypomniawszy sobie kazanie, jakie jej palnął, gdy Rory wyznał, że związał się z nią.

– Czyli wygodniej mu było uwierzyć, że to ty, a nie Michelle, uwiodłaś jego brata. – Kate była bezlitosna. – To nie jest spostrzegawczość, Rebekko. To jest zwyczajna, bezgraniczna głupota. Co się później stało z tą dziewczyną?

Rebeka ściągnęła brwi.

– Wiesz, to jest w tym wszystkim najdziwniejsze. Ich znajomość się rozwiła. Umarła śmiercią naturalną, przynajmniej takie odnieśliśmy wrażenie. Podejrzewam, że duma nie pozwoliła Frazerowi przyznać się komukolwiek, że kochał Michelle i że ją stracił.

– Hmm... – mruknęła Kate. Pochyliła się, by zebrać z podłogi jakiś pyłek, jakby to było teraz najważniejsze. – I od tego czasu – rzuciła po chwili – trzymacie się z daleka, tak?

Rebeka wzruszyła ramionami.

– Frazer dał mi jasno do zrozumienia, że nie będę pożądanym gościem w Aysgarth. Od tamtej pory nic się pod tym względem nie zmieniło.

– A teraz zostajesz wezwana do Cumbrii, żeby pod nieobecność drogiego kuzyna opiekować się jego bratanicą i bratankiem – podsumowała Kate cierpko. – Ciekawe, jak zareaguje, kiedy się o tym dowie.

– Uważasz, że nie powinnam jechać? – Rebeka poważnie się zaniepokoiła.

Mimo nieprzeciętnej urody, niezaprzeczalnej

inteligencji i niewątpliwego talentu pedagogicznego czasami wykazywała wyjątkowy brak wiary w siebie. Kate zawsze to intrygowało, teraz jednak zaczęła podejrzewać, że odgadła przyczynę tego stanu rzeczy.

– Wręcz przeciwnie – odparła zdecydowanym tonem. – Uważam, że powinnaś. – Widząc wyraźną ulgę malującą się na twarzy przyjaciółki, dodała łagodniejszym tonem: – Nigdy nie miałaś ochoty po prostu wyznać mu prawdy? – Zauważyła, że Rebeka nagle pobladła, lecz niezrażona ciągnęła: – Teraz już przecież byś mogła. Sama mi powiedziałaś, że znajomość z Michelle umarła śmiercią naturalną. Dlaczego nie próbowałaś mu wszystkiego wyjaśnić? – naciskała.

Rebeka odwróciła się do niej plecami i zaczęła przekładać papiery na biurku.

– Po co? Nie ma powodu. Jeśli chce uważać mnie za czarną owcę, proszę bardzo.

– Wydaje mi się, że znalazłaś sobie wygodną wymówkę – odparowała Kate.

Ze współczuciem przyglądała się, jak rumieniec zalewa szyję i kark przyjaciółki. Rebeka miała wyjątkowo jasną karnację, co przy jej jedwabistych blond włosach stwarzało niezwykle efekt.

Kate nie potrafiłaby wymienić wszystkich znajomych, jakich przedstawiła Rebecce, którzy na-

tychmiast tracili głowy dla tej drobnej blondynki o celtyckiej urodzie. Niestety ona żadnego z nich nie obdarzyła podobnym zainteresowaniem. Kate zawsze zastanawiała się, dlaczego przyjaciółka jest tak odporna na męski czar. Teraz już wiedziała.

– Nie mogę tego zrobić! – wybuchnęła Rebecka. – Nie mogę tam pojechać!

– Nie bądź śmieszna – Kate starała się ostudzić jej emocje. – Oczywiście, że możesz pojechać, a nawet powinnaś. Już przecież obiecałaś to ciotce. Nie możesz jej teraz zawieść. Czego się obawiasz? – spytała, łagodniejąc. – Nawet jeśli Frazer wróci wcześniej i ciebie tam zastanie, to chyba cię nie wyrzuci. Na twoim miejscu... – urwała, jak gdyby się wahała, co powiedzieć – skorzystałabym z nadarzającej się okazji i zrobiła coś, za co powinien mi być tylko wdzięczny – dokończyła. Rebecka rzuciła jej spojrzenie pełne rozpacz. Nie znasz Frazera, mówiły jej oczy. Nie wiesz, że jest ostatnią osobą, którą ucieszy perspektywa zaciągnięcia długu wdzięczności wobec kogokolwiek, a szczególnie wobec mnie. – Właściwie już ma wobec ciebie dług – ciągnęła Kate, odgadując tok myśli Rebecki. – Poświęciłaś swoje dobre imię, swoje uczucia, żeby chronić reputację jego dziewczyny i oszczędzić mu miłego zawodu – podsumowała cierpko. – Chyba

się go nie boisz? – spytała, doskonale wiedząc, jak przyjaciółka zareaguje.

– Oczywiście, że nie – zachnęła się Rebeka.

– To dobrze. Wobec tego spokojnie możesz spełnić obietnicę daną ciotce.

Rebeka milczała chwilę, potem odparła:

– Rzeczywiście. Masz rację. Mogę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Co innego wiedzieć, że mogę, co innego w to uwierzyć, myślała Rebeka, szykując się do wyjazdu do Cumbrii i pakując swój mały samochód.

Zamiast martwić się o Frazera i jego łatwą do przewidzenia reakcję, gdy się dowie, że przebywasz pod jego dachem, lepiej zastanów się, jak sobie poradzisz z parą tych urwisów, upomniała się w duchu.

Uczniowie w podobnym wieku, z którymi miała do czynienia w szkole, zazwyczaj byli inteligentni i karni. A o Helen i Peterze Aysgarthach zawsze słyszała, że chociaż inteligencji im

nie brakuje, nie są wdrożeni do żadnej dyscypliny i wszelkie próby wzięcia ich w karby spełzają na niczym. Pamiętając własne dzieciństwo, kiedy rodzice tak często wyjeżdżali za granicę bez niej i Roberta, Rebeka podejrzewała, że wybryki bliźniaków świadczą bardziej o rozpaczliwych wysiłkach zwrócenia na siebie uwagi matki i ojca niż o trudnym charakterze.

Ciocia Maud posiadała nie tylko imponującą figurę zacnej matrony z epoki edwardiańskiej, lecz również odpowiedni stosunek do życia, i zażądała, aby Rebeka zjawiła się w Aysgarth na czwartą po południu, w porze podwieczorku.

– To będzie idealna okazja, żebyś poznała dzieci, moja droga – stwierdziła.

Rebeka obiecała, że się postara.

Po drodze cały czas zastanawiała się, dlaczego ciocia Maud tak naciskała, żeby pomogła jej zaopiekować się bliźniakami. Z dzieciństwa pamiętała, że gdy sytuacja tego wymagała, ta z pozoru słaba i niezaradna życiowo kobieta wykazywała talenty arcyprzebiegłego taktyka. Pamiętała również, że znakomicie potrafiła dać sobie radę z nią i Robertem.

Ale to było prawie dwadzieścia lat temu, tłumaczyła sobie, i ciocia Maud miała wówczas pięćdziesiąt kilka lat. Obecnie zaś jest panią po siedemdziesiątce i trudno wymagać, aby

zajmowała się parą niesfornych ośmiolatków, których rozsadza energia.

Aysgarth leżało w części Cumbrii oddalonej od bardzo popularnej Krainy Jezior, części, którą Rory niejednym razem z pogardą nazywał zabitym deskami końcem świata.

Mimo że od ponad sześciu lat Rebeka mieszkała i pracowała w Londynie, nie podzielała tej opinii. W stolicy prowadziła tryb życia, jaki lubiła, miała pracę, którą kochała, lecz wiedziała, że gdyby zaszła taka potrzeba, z pewnością szybko i łatwo przyzwyczałyby się do mieszkania na prowincji.

Kiedy dojechała do Cumbrii, zdziwiła się, że od czasu jej ostatniej wizyty autostrada została poprowadzona znacznie dalej, dzięki czemu zyskała dobre pół godziny. Dlatego kilka kilometrów przed Aysgarth, w połowie wąskiej wiejskiej drogi prowadzącej nie tylko do domu Frazera, ale i do kilku położonych jeszcze dalej farm, zatrzymała samochód na poboczu i wysiadła.

Około pięćdziesięciu metrów poniżej drogi, w dolinie, znajdował się jej ulubiony zakątek. W dzieciństwie i młodości często się tam zapuszczała. Dołem płynęła rzeczka, a na końcu, przy jazie, spiętrzona woda tworzyła niewielkie sztuczne jezioro, skąd z szumem spadała z wysokiego progu i płynęła do następnej doliny.

Zbocza doliny były zalesione, kryjąc wśród drzew swoje tajemnice. Ziemia pokryta igliwem pachniała żywicą i miękko ugięła się pod stopami. Chociaż tego roku zapowiadano ładne lato, nadal było chłodno i mokro, i gdy Rebeka schodziła po stromym stoku, zauważyła, że rzeka wezbrała od wciąż padających deszczów.

Nagle coś przykuło jej uwagę. Wytężyła wzrok i poniżej miejsca, gdzie się znajdowała, dostrzegła parę ubranych w dżinsy dzieci, spieszących w kierunku Aysgarth.

Bliźniaki.

Dzięki podobieństwu do ciemnowłosego i smagłego wuja, natychmiast je rozpoznała. Przez moment pomyślała, jak dziwne i niezbadane są prawa genetyki. Rory wrodził się w matkę, miał jasne włosy i niebieskie oczy, podczas gdy Frazer przypominał ojca, bruneta z szarymi oczami i wyrazistymi rysami twarzy, tak charakterystycznymi dla rodu Aysgarth.

Jednak to nie podobieństwo do wuja sprawiło, że Rebeka zmarszczyła brwi. Zastanowiło ją, jak to możliwe, że ośmiolatkom pozwolono swobodnie myszkować po okolicy. Doskonale pamiętała surowo przestrzegany przez ciocię Maud i Frazera zakaz samodzielnych wypraw do tej położonej na uboczu przepięknej doliny. Starszy o dziesięć

lat kuzyn wbijał jej i Robertowi do głów, jak niebezpieczna jest rzeka i jaz, oraz wprowadził absolutny zakaz pływania w jeziorze, które wskutek silnych podwodnych prądów było bardzo głębokie i zdradliwe.

To prawda, Helen i Peter nie pływali, ale o ile Rebeka dobrze pamiętała, dopiero gdy miała kilkanaście lat, Frazer zniósł zakaz samodzielnych wypraw do tego miejsca.

Instynktownie cofnęła się między drzewa i ukryła w cieniu. Dzieci podążały dobrze jej znaną ścieżką, która już bardzo niedaleko ostro skręcała ku domowi. Gdy ją mijaly, usłyszała, jak zaniepokojony Peter zwraca się do siostry:

– Jesteś pewna, że to poskutkuje i ona wyjedzie?

Rebeka zeszywniała. Natychmiast domyśliła się, że chodzi o nią.

Helen Aysgarth ściągnęła brwi. Z taką miną jeszcze bardziej przypominała groźnego stryja.

– Może nie od razu – padła rozsądna odpowiedź – ale na pewno długo nie wytrzyma.

– Nie rozumiem, dlaczego ciocia Maud ją wezwała – mruknął Peter. – Nauczycielka! Jak gdybyśmy nie mieli dość nauczycieli w szkole!

– Nie martw się – Helen pocieszała brata. – Szybko się jej pozbędziemy. Przecież z Carole się nam udało, nie?

Oboje zachichotali.

– Pamiętasz, co było z Jane? Wujek Frazer był naprawdę zły, kiedy mu powiedzieliśmy, że ona chce za niego się wydać.

– Był wściekły – poprawiła go Helen z nieukrywaną satysfakcją w głosie.

Każde słowo z tej rozmowy pogarszało nastrój Rebeki.

W co ja się pakuję, myślała. I po co?

– Norty mówi, że kuzynka Becky szybko nauczy nas dobrych manier – Peter przypomniał siostrze.

– Kuzynka Becky! – Dziewczynka prychnęła pogardliwie. – Raz ją tylko widzieliśmy. Na tamtym ślubie, pamiętasz? Założę się, że wcale nie przyjeżdża z naszego powodu. Jej chodzi o wujka Frazera. Norty mówi, że Frazer to najlepsza partia w okolicy i że najwyższy czas, żeby się ożenił i miał własne dzieci.

Rebeka czuła wzbierającą w niej wściekłość, lecz mimo że zdrętwiała w niewygodnej pozycji, trwała na swoim miejscu.

Norty, pani Norton, była gospodynią Frazera. Pracowała jeszcze u jego rodziców i Rebeka darzyła ją ogromną sympatią. Miała nadzieję, że to nie od niej dzieci usłyszały, że przyjeżdża tylko z jego powodu. Postanowiła, że bardzo szybko wprowadzi je z błędu.

Nie jest już nieśmiałą osiemnastolatką. Jej uczucie do kuzyna dawno wygasło. Może proces ten przebiegł trochę gwałtowniej i boleśniej, niż stałoby się to w normalnych okolicznościach, lecz sytuacja tego wymagała.

Nie była wyjątkiem, wiele dziewcząt przechodzi okres zauroczenia starszym od siebie mężczyzną. Ale większość z nich ma dość oleju w głowie, żeby uczucia ulokować w kimś spoza własnej rodziny, pomyślała.

W tamtych latach uważała Frazera za niemal boga, wszytkowiedzącego, wszytkowidzącego, najmądrzejszego. Był dla niej uosobieniem cnót wszelkich. Jaka była głupia! Gdy osaczony i zdesperowany Rory błagał, żeby mu pomogła, uczyniła to chętnie, uradowana, że nadarza się okazja poświęcenia siebie dla wyższego dobra. Oczywiście wyższego dobra Frazera.

Jeśli się spodziewała, że jakimś cudownym sposobem jej ukochany odgadnie prawdę, gorzko się rozczarowała. Jeśli oczekiwała, że nie tylko odgadnie prawdę, ale na dodatek zacznie ją wychwalać pod niebiosa i będzie jej bezgranicznie wdzięczny, rozczarowała się podwójnie. Frazer palnął jej tak nieprzyjemne kazanie, że minęły miesiące, a nawet lata, zanim odważyła się spojrzeć na świat z podniesioną głową.

W pierwszej chwili zaskoczenie osłabiło jej

reakcję na poniżenie i upokorzenie, lecz później, gdy szok minął, rzeczywistość zaczęła do niej docierać z całą wyrazistością. Frazer potępił ją za, jak określił, kardynalną, niewybaczalną głupotę, jaką wykazała, angażując się w romans z Rorym.

Jeśli z początku łudziła się jeszcze, że Frazer domyśli się, iż jest niewinna, że padła ofiarą manipulacji, dawno już porzuciła wszelką nadzieję. Obecnie wątpiła, czy nawet gdyby znał jej prawdziwe motywy, wpłynęłoby to na jego stosunek do niej. Pamiętała przecież, że Frazer nie lubił się mylić w żadnej sprawie.

Dzieci minęły ją i już prawie straciła je z oczu, gdy dobiegł ją głos Petera.

– Czy myślisz, że zauważy szkło i zatrzyma samochód?

Rebekę ogarnęło przerażenie, a serce podeszło jej do gardła, gdy usłyszała rzeczową odpowiedź Helen:

– Niemożliwe. Podrzuciliśmy je tam, gdzie nie może niczego zobaczyć.

– Będzie wiedziała, że to my? – zaniepokoił się chłopiec. – Powie cioci Maud?

– Nie – zapewniła go siostra. – Ale później, kiedy już się zorientuje, że chcemy się jej pozbyć, domyśli się, że to nasza sprawka – dodała tonem osoby bardzo zadowolonej z siebie.

Peter wciąż miał wątpliwości.

– Ale ona nie jest jak te inne. To nasza kuzynka.

– Daleka – przypomniała mu Helen. – Wiesz przecież, co będzie, jeśli zostanie. Zacznie się zachowywać jak wszystkie poprzednie opiekunki i robić słodkie oczy do wujka Frazera, a kiedy on się nią zainteresuje i ożeni się z nią, i będą mieli własne dzieci, to co się z nami stanie?

Pod wpływem tych słów, dobitnie świadczących o trapiącym dzieci lęku o przyszłość i przytłaczającym je poczuciu osamotnienia, Rebecce minęła złość, wzbierająca w niej przez cały czas, gdy słuchała ich rozmowy. Rzeczywiście, co się z nimi wówczas stanie?

Wszystko świadczyło o tym, że małżeństwo Rory'ego i Lillian nie należy do szczęśliwych. Zgodnie z tym, co w wielkim zaufaniu powiedziała jej matka, Lillian postanowiła towarzyszyć mężowi na placówce w Hongkongu, żeby po prostu mieć go na oku. A ponieważ nie mogli zabrać dzieci ze sobą, trzeba było zapewnić im dobrą opiekę. Wybór padł oczywiście na Frazera.

Będąc dzieckiem rodziców, którzy z konieczności, ponieważ jej ojciec pracował w dyplomacji, spędzali wiele czasu za granicą, Rebeka z własnego doświadczenia doskonale знаła nagłe

napady tęsknoty. To między innymi dlatego była teraz tak dobrą nauczycielką i wychowawczynią, przynajmniej tak twierdził dyrektor szkoły, w której pracowała. Natychmiast rozumiała obawy i lęki dzieci mieszkających w internacie i umiejętnie potrafiła pocieszyć i ukoić swoich podopiecznych. Niemniej jednak, chociaż ich rodzice przebywali tak daleko, ani ona, ani Robert nigdy nie wątpili w ich miłość i troskę.

Natomiast Helen i Peter najwyraźniej nie byli pewni rodzicielskich uczuć. Całkiem możliwe, że nie bez powodu, doszła do wniosku. Nie było w rodzinie tajemnicą, że Lillian z niezadowoleniem przyjęła fakt, że zaledwie kilka miesięcy po ślubie zaszła w ciążę.

Miała wówczas dwadzieścia lat, Rory dwadzieścia jeden. Byli parą rozpieszczonych, samolubnych smarkaczy, którym zachciało się bawić w małżeństwo i którzy spłodzili potomstwo, nawet przez moment nie zastanowiwszy się, jak wielką biorą na siebie odpowiedzialność.

W odróżnieniu od Frazera Rory zawsze był lekkoduchem lubiącym się zabawić, dogadzającym tylko sobie, znakomitym towarzyszem dla tych, którzy od życia oczekiwali samych przyjemności, lecz nie potrafiącym odnaleźć się w chwilach trudnych.

– Jeśli Frazer się ożeni, jego żona nie będzie chciała, żebyśmy mieszkali w Aysgarth. Wszyscy tak mówią – Helen przypomniała bratu. – A to znaczy, że albo umieszczą nas w szkole z internatem, albo odeślą do babci i dziadka do Brighton.

– Może mama i tata zamieszkają w Anglii, jeśli tata tutaj dostanie pracę? – zapytał chłopiec z nadzieją w głosie.

– Wiesz dobrze, że nie dostanie – odparła przytomnie jego siostra. – Już zapomniałeś, jak kłócili się w Boże Narodzenie? Mama powiedziała, że rzuciłaby tatę, gdyby nie my. Zresztą, ja wcale nie chcę, żeby wracali. Cały czas tylko sobie docinają. Chcę zostać z wujkiem Frazerem w Aysgarth.

Głosy dzieci umilkły w oddali, a serce Rebeki przepełniło współczucie dla małych kuzynów. Po prostu zrobiło jej się ich żal. Dorośli zapominają, jak wiele dzieci widzą, słyszą i czują.

Dopiero gdy nabrała pewności, że Helen i Peter już jej nie mogą zobaczyć, wyszła z ukrycia i wróciła do samochodu.

Do Aysgarth prowadziła stąd prosta droga z tylko jednym ostrym zakrętem oddalonym około pięćdziesięciu metrów od miejsca, gdzie zaparkowała. Rebeka nie wsiadła jednak do samochodu, lecz podeszła do zakrętu i tak jak się

spodziewała, na samym łuku dostrzegła rozsypane ostre kawałki szkła. Wiedziała, że gdyby na nie najechała, miałyby uszkodzone, albo nawet kompletnie zniszczone, opony.

Dzieci nie mogły wiedzieć, że półtora roku przed ich narodzinami zdarzył się w tym miejscu bardzo groźny wypadek, również spowodowany rozsypanym szkłem, chociaż wówczas nikt tego celowo nie zrobił. Po prostu z jakiejś źle zabezpieczonej skrzynki z napojami wypadła butelka i się rozbiła. Kawałki szkła przebiły oponę jadącego jakiś czas później samochodu. Kierowca stracił kontrolę nad autem, które wpadło w poślizg, runęło w przepaść i stanęło w płomieniach. Mężczyzna i jego towarzyszka zginęli na miejscu.

Rebeka była zbyt rozsądna i zbyt dobrze знаła dzieci w wieku Petera i Helen, żeby chociaż przez moment podejrzewać, że przewidzieli aż tak tragiczne konsekwencje planu pozbycia się jej. Śmierć jest dla ośmiolatka pojęciem wykraczającym poza granice jego percepcji, chyba że miał nieszczęście zetknąć się z nią bezpośrednio i stracić kogoś z bliskich.

Schylła się, ostrożnie pobierała kawałki szkła w chusteczkę do nosa i zabrała ze sobą do samochodu. Cały czas zastanawiała się, jak najlepiej rozegrać czekającą ją konfrontację.

Minęła jej chęć powrotu do Londynu. Bliźniaki potrzebują jej pomocy, nawet jeśli same nie zdają sobie z tego sprawy.

Wsiadła do samochodu. Cały czas intensywnie myślała o czekającym ją niezwykle trudnym zadaniu. Dzieci nie uświadamiały sobie własnych potrzeb emocjonalnych, natomiast ciocia Maud, jak pamiętała, mimo pozornej życiowej niezaradności i upodobania do robienia ze wszystkiego dramatu, podobnie jak jej ukochany bratanek odznaczała się dużą przenikliwością i przebiegłością.

Czyżby zawezwała mnie nie dlatego, że chciała pomocy przy dzieciach, ale dlatego, że uznała, iż bliźniakom potrzebne jest coś więcej niż zwykła dyscyplina, i miała nadzieję, że dzięki podobieństwu losów zdołam przełamać bariery psychologiczne i zapewnić bliźniętom miłość oraz poczucie bezpieczeństwa, których im tak wyraźnie brakuje?

Cały czas się nad tym zastanawiając, minęła bramę Aysgarth. Rezydencję wzniosł protoplasta rodu w czasach panowania królowej Wiktorii. Dorobiwszy się majątku na kolei, postanowił wycofać się z interesów i przeniósł się z żoną i dziećmi do Cumbrii.

Dom był duży, zbudowany na planie kwadratu, przysadzisty, przez co nawet pozbawiony ele-

gancji, trzypiętrowy, z dużymi, przestronnymi piwnicami. Kolejne pokolenia Aysgarthów nie pozbywały się ciężkich wiktoriańskich mebli, dzięki czemu pokoje charakteryzowała staroświecka wygoda, zamiast modnych luksusów. Była to rezydencja, w której natychmiast czuło się atmosferę prawdziwego domu, albo przynajmniej takie wrażenie Rebeka zachowała z dzieciństwa.

Gdy mijała drzwi frontowe, zauważyła, że wejście kuchenne jest otwarte. Aysgarth stało na takim odludziu, że nie obawiano się mających niecne zamiary intruzów.

Kiedy wysiadała z samochodu, powitało ją znane jazgotliwe szczekanie. Zdażyła jeszcze przyklęknąć i przygotować się na serdeczne powitanie niezbyt rasowej spanielki.

Wylewność była największą zaletą Sophy, łażęgostwo i nieposłuszeństwo zdecydowaną wadą. Już jako osoba dorosła Rebeka zawsze dziwiła się, że Frazer, tak skrupulatny, tak pedantyczny we wszystkim, co robił, przygarnął tego przypominającego żywe srebro szczeniaka, który zawędrował na teren jego posiadłości kilka tygodni przed osiemnastymi urodzinami Rebeki. To ona znalazła przemokniętego, trzęsącego się z zimna i przerażenia pieska, przyniosła do domu, owinęła ręcznikiem i wytarła do sucha.

Ublągała Norty, aby pozwoliła jej zatrzymać psa, dopóki Frazer nie wróci z instytutu. Wówczas jeszcze nie stał na czele tej otoczonej aurą tajemniczości ważnej naukowej placówki, lecz jako szeregowy pracownik harował bardzo ciężko do późnych godzin wieczornych. Dochodziła dziewiąta, gdy przyjechał i oświadczył, kładąc kres jej niepewności, że dobrze, może zatrzymać szczeniaka pod warunkiem, że nie zgłosi się właściciel.

W ciągu następnych dwudziestu czterech godzin Sophy wybrała sobie Frazera za pana i stała się jego psem, a nie jej. Najwidoczniej jednak nie zapomniała swojej wybawicielki, łąsiła się teraz do Rebeki i pozwalała drapać za długimi uszami.

– Rebeko! – rozległ się głos cici Maud. – Właśnie pomyślałam, że to ty! – Rebeka zawsze uważała, że siwowłosa, z cerą jak krew z mlekiem, zawsze w sukni lila, kremowej albo czarnej, ciocia Maud wyglądałaby bardziej na miejscu w wytwornej rezydencji na południu Anglii, w Bournemouth na przykład, niż wśród szarych, granitowych wzgórz Cumbrii. Po śmierci męża rzeczywiście przez pewien czas mieszkała na południu Anglii, lecz kiedy Frazer zwrócił się do niej, by zamieszkała z nim oraz jego młodszym bratem i zajęła się domem, zostawiła wszystko

i przeprowadziła się do Aysgarth. – Za dziesięć czwarta. Wybornie trafiłaś! Akurat na czas – zauważyła, czekając w progu, aż Rebeka zbliży się do niej. – Jaką miałaś podróż? – spytała.

– Dziękuję. Bez przygód.

– Dzięki Bogu... Aha, uprzedziłam już panią Norton, że zjesz z nami podwieczorek. Dzieci są na górze, myją ręce i buzie i przebierają się. Nie znoszę tych okropnych portek, w których stale biegają. Świat staje na głowie, moja droga. Za moich czasów małe dziewczynki ubierały się jak panienki, a nie paradowały w tych dzinsowych mundurkach, w jakich wszyscy dzisiaj chodzą – oburzała się. Rebeka stłumiła uśmiech. Przypomniała sobie teraz łagodne protesty i perswazje własnej matki, gdy sama buntowała się przeciwko aksamitnej sukience z koronkowym kołnierzykiem, którą ciocia Maud koniecznie chciała jej kupić na Gwiazdkę, gdy skończyła dwanaście lat i uważała się za zbyt dorosłą na tak dziecinny strój. – A propos, moja droga – dodała ciocia Maud. – Ubrania. Trzeba zająć się ich garderobą. Oboje potrzebują nowych rzeczy. Ach, jak fatalnie się złożyło, że opiekunka, którą zaangażował Frazer, tak niespodziewanie odeszła...

– Dlaczego zrezygnowała? – spytała Rebeka, ciekawa wersji cioci Maud.

Chciała sprawdzić, czy orientuje się w intrygach Helen i Petera.

Wyłożony pięknym parkietem hol w Aysgarth, do którego teraz weszły, był ogromny, kwadratowy, z imponującymi schodami z rzeźbioną balustradą okalającymi go z trzech stron. W głębi znajdowało się ogromne witrażowe okno, przedstawiające rozmaite wydarzenia związane z budownictwem domu, oraz godło kolei, na której dorobił się majątku.

– Och, podejrzewam, że przyczyny były te same, co zwykle – prychnęła ciocia Maud. Rebecka, zaskoczona, milczała. – Brak kawalerów dookoła i zbyt mało miejsc, gdzie mogłaby się zabawić, kiedy miała wychodne. Dzisiejsze dziewczęta nie zdają sobie sprawy z tego, jakie wygodne życie prowadzą – ciągnęła surowym tonem. – Za moich czasów młoda panna miała po pierwsze wyjść za mąż, czy chciała tego, czy nie. Nie dawano nam tyle swobody, co młodzieży teraz. Cieszę się, moja droga, że nie spieszysz się do małżeństwa – pochwaliła Rebeckę, lecz już w następnym zdaniu spytała niezbyt taktownie: – Ile masz lat? Zdaje się, że zbliżasz się do trzydziestki, nieprawdaż?

– Skończyłam dwadzieścia sześć – sprostowała Rebecka, lekko dotknięta tym, że wzięto ją za starszą.

– Mmmm... Bardzo rozsądny wiek dla młodej kobiety – mruknęła ciotka. – Zawsze byłam tego zdania.

Rebeka nie była pewna, czy podoba jej określenie „rozsądny wiek” w odniesieniu do niej, ale postanowiła później się nad tym zastanowić.

Tymczasem weszły do pokoju zawsze nazywanego małym salonem, chociaż był całkiem spory. Jego okna wychodziły na południe i dlatego rodzina lubiła przebywać tu w ciągu dnia.

Przez lata żółte adamaszkowe zasłony wyblakły i nabrały delikatnej kremowej barwy. Dawno temu matka Rory’ego i Frazera zmieniała oryginalne obicia mebli na intensywnie niebieskie, lecz z czasem i one pojaśniały. Ściany obite były jedwabną tapetą w kolorze słomy, na podłodze leżał złocisto-niebieski dywan, również mocno spłowiały.

Z jednej strony kominka stała rama do haftowania cioci Maud, której widok natychmiast przypomniawszy Rebecce dzieciństwo. Nigdy nie widziała żadnego ukończonego dzieła cioci i nabrała podejrzeń, że haftowanie dostarczało jej wygodnej wymówki, żeby nie zajmować się pracami domowymi, których nie miała ochoty wykonywać.

– Pani Norton zaraz przyniesie podwieczorek – poinformowała ciocia Maud – a tymczasem,

moje dziecko, opowiedz mi, jak się mają rodzice i co słyhać u Roberta i jego rodziny – prosiła.

– Wszystko u nich w porządku – odparła Rebeka i zrelacjonowała ostatnie doniesienia o dzieciach brata, jakie miała z listu bratowej.

– Wielka szkoda, że nie mogłaś pojechać do Australii razem z rodzicami – stwierdziła ciocia Maud, a potem zamyśliła się i dodała: – Chociaż w tych okolicznościach...

Nie dokończyła, ponieważ drzwi otworzyły się i do salonu weszła pani Norton, pchając przed sobą stolik na kółkach. Gospodyni rozpromieniła się na widok gościa. Rebeka podeszła i uściskała ją serdecznie, wypytując o zdrowie. Minęło dobre pięć minut, zanim Norty wyszła, obiecując zajrzeć na górę i dowiedzieć się, dlaczego dzieci tak się ociągają.

– Wracając do mojego pytania... – zaczęła ciocia Maud, kiedy zostały same. – Dlaczego nie pojechałaś z rodzicami, moja droga? Czy w Londynie jest jakiś młody człowiek...

Rebeka postanowiła udawać, że nie rozumie, o co chodzi, i przybierając tak samo enigmatyczną minę jak jej rozmówczyni, spytała niewinnie:

– Młody człowiek? W Londynie jest mnóstwo młodych mężczyzn, ciociu. Masz na myśli kogoś konkretnego?

– Doskonale wiesz, o czym mówię, moja droga – starsza pani zirytowała się. – Pytam, czy w twoim życiu jest jakiś młody człowiek, dla którego wolałaś zostać w Londynie, zamiast towarzyszyć rodzicom.

Rebeka zastanowiła się chwilę, potem lekkim tonem odpowiedziała, zresztą nie całkiem mijając się z prawdą:

– Nie, w Londynie nie ma żadnego młodego człowieka, którego darzę szczególnym zainteresowaniem, ciociu, chociaż od czasu do czasu umawiam się z tym lub z tamtym na randkę.

– Na randkę! – oburzyła się ciocia Maud. – Co za słowo, i to w ustach nauczycielki języka angielskiego? A ci... ci młodzi ludzie mają wobec ciebie poważne zamiary, czy tylko...? – spytała i zawiesiła głos.

Rebeka nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem.

– Przyjaźnimy się, ciociu. Lubię ich towarzystwo i...

Przerwało jej wejście dzieci. Zarówno w ich wyglądzie, jak i w zachowaniu zaszła radykalna zmiana. Przywitały się jak najserdeczniej z Rebeką i może dlatego, pamiętając o tym, co przypadkiem usłyszała w lesie, postanowiła je ukarać. Poczekała, aż ciocia Maud skończy dokonywać prezentacji, a potem, kiedy Helen i Peter zasiedli

do przygotowanego dla nich mleka z biszkoptami, otworzyła torebkę i wyciągnęła z niej chusteczkę, jak gdyby zamierzała jej użyć do wytarcia nosa.

Kawałki szkła posypały się na podłogę. Rebeka udała zaskoczenie, jednak cały czas kątem oka obserwowała reakcję bliźniaków. Chłopiec z poczuciem winy skulił się w sobie, dziewczynka zaś zachowała pokerową twarz i spojrzała kuzynce prosto w oczy.

– Rebeko! Skąd to szkło? – Ciocia Maud, zdumiona, domagała się wyjaśnień.

– O Boże! – wykrzyknęła Rebeka. Przeprosiła za zamieszanie, wstała i zaczęła zbierać odłamki z podłogi. – Na śmierć zapomniałam. Znalazłam rozbite szkło na drodze – wyjaśniła. – Na szczęście zatrzymałam się, żeby podziwiać widoki. Gdybym tego nie zrobiła, poważnie uszkodziłabym sobie samochód...

– Szkło? – Ciocia Maud surowo zmarszczyła brwi. – Skąd ono tam się wzięło?

Peter zaczął nerwowo wiercić się na krześle. Helen, która miała mocniejsze nerwy, siedziała spokojnie, chociaż teraz jej twarzyczka lekko pobladła.

– Och, podejrzewam, że jacyś turyści je upuścili – rzuciła Rebeka lekkim tonem. – Wiesz, ciociu, jacy ludzie bywają bezmyślni. Nie zdają

sobie sprawy z potencjalnego niebezpieczeństwa nie tylko dla samochodów, ale i dla zwierząt... Przecież wiemy, jaka z naszej Sophy łążęga – ciągnęła bez litości. – Gdyby tam zawędrowała, mogłaby skaleczyć sobie łapę...

Usłyszała, jak Helen głośno wciąga powietrze w płuca, i przez jedno mgnienie zrobiło jej się żal dziewczynki. Wątpiła, czy wybierając tylko ją na ofiarę, dzieci pomyślały o potencjalnym zagrożeniu dla innych ludzi oraz dla zwierząt, lecz z pedagogicznego obowiązku postanowiła zwrócić im na to uwagę.

– Co za bezmyślność! Masz rację, moja droga, to musieli być turyści! Nikt z miejscowych nie zrobiłby czegoś podobnego – stwierdziła ciocia Maud.

– I ja tak sądzę – Rebeka przytaknęła i patrząc teraz na bliźniaki, dodała: – Na szczęście wówczas zobaczyłam szkło na zakręcie.

– Na szczęście – powtórzyła ciocia Maud. – Pamiętajcie... – zwróciła się do dzieci – teraz, kiedy jest z nami Rebeka, koniec z wałęsaniem się po okolicy. Rebeka jest nauczycielką i będzie wiedziała, jak pożytecznie zająć wam czas.

Rebeka wysłuchiwała tej przemowy z niemiłym uciskiem w dołku. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było traktowanie jej jak więziennego strażnika

i jędzy. Z drugiej strony wcale nie chciała, żeby dzieci uważały, że chce się im przypodobać i specjalnie zabiega o ich względy. Postanowiła więc nie komentować tej wypowiedzi i skierować rozmowę na inne tory.

– Frezer wyjechał na trzy miesiące, prawda? – spytała. – Obawiam się, że nie będę mogła zostać z wami aż tak długo – ciągnęła. – Góra dwa i pół miesiąca. Obiecałam, że zgłoszę się do pracy dwa tygodnie przed rozpoczęciem roku szkolnego i pomogę w przygotowaniach do nowego semestru.

Mówiąc, specjalnie nie patrzyła na twarze dzieci. Zastanawiała się, co myślą o tej deklaracji, która oznaczała, że nie ma zamiaru zostać do powrotu Frazera. Miała nadzieję, że jej słowa rozwieją ich obawy, iż chce im zabrać ukochanego stryjka, lecz osiągnęła skutek przeciwny do zamierzonego.

– Ale Frazer... – zaczęła Helen wojowniczym tonem, lecz ciotka natychmiast ją poprawiła:

– Wujek Frazer, Helen. Pamiętaj, jesteś małą dziewczynką i nie powinnaś mówić o osobach dorosłych, używając ich imienia.

– Ale Frazer nam pozwala.

Ciotka zmroziła ją wzrokiem.

Rebecce zrobiło się żal małej. Doskonale pamiętała nieprzyjemne uczucie, jakie wywoływało

w niej owo karcące spojrzenie, lecz na Helen nie zrobiło ono żadnego wrażenia. Odstawiła pustą szklankę na stolik, nie pytając o pozwolenie, wstała i oświadczyła:

– Idziemy z Peterem się bawić.

Ciotka z zasepioną miną odprowadziła dzieci wzrokiem.

– Wiesz teraz, co miałam na myśli, mówiąc, że trzeba je wziąć w karby – zwróciła się do Rebeki. – Odchodzę od zmysłów ze zmartwienia. Frazer twierdzi, że musimy być cierpliwi i pamiętać o ich trudnej sytuacji domowej. Zawsze był przeciwny temu, żeby Rory żenił się tak młodo. Zresztą ja również – dodała. – Zgadzam się, że bardzo niedobrze się składa, że ani ojciec, ani matka nie wykazują właściwego zainteresowania dziećmi, ale uważam, że Frazer za bardzo im pobłaża.

– A ja mam temu zaradzić i być policjantem?
– spytała Rebeka spokojnie.

Ciotka wyglądała na skruszoną.

– Nie, nie policjantem... Ale może będziesz potrafiła postępować z nimi rozsądniej. – Wstała z ciężkim westchnieniem. Teraz wyglądała na swoje siedemdziesiąt kilka lat. Lekko poklepała Rebeke po ramieniu i, ku jej zaskoczeniu, rzekła:
– Zawsze byłeś dobrym dzieckiem. Może źle robię, że to wykorzystuję, ale naprawdę znalazłam

się w sytuacji bez wyjścia. Nie mam już siły zajmować się dwójką ośmiolatków, które rozsadza energia.

Rebeka wyłowiła w jej głosie nutę smutku i rezygnacji. Ogarnęło ją współczucie nie tylko dla bliźniąt, ale i dla ich wiekowej opiekunki.

– Zrobię, co będę mogła – obiecała. – Ale widzę, że to nie będzie łatwe.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rebeka nie pomyliła się. Zadanie nie było łatwe. Spędziła w Aysgarth ponad tydzień i w tym czasie nie poczyniła żadnych postępów, nie udało jej się zdobyć zaufania dzieci. Helen i Peter unikali jej jak mogli, a w ciągu ostatnich dwóch dni widywała ich tylko podczas posiłków oraz wieczorem, kiedy na własne życzenie pomagała Norty położyć ich spać.

Odkąd przyjechała, Frazer zadzwonił tylko raz.

Tak się złożyło, że to ona odebrała telefon, lecz słysząc jego głos, zupełnie straciła kontenans. Słowa z siebie wydobyć nie mogła. W milczeniu podała słuchawkę pani Norton.

Jak to dobrze, że się nie odezwałam, pomyślała. Podejrzewała, że gospodyni ani ciocia Maud nie uznały za stosowne poinformować Frazera, że wynajęta przez niego opiekunka odeszła, a jej miejsce zajęła znenawidzona kuzynka, czyli ona.

Dźwięk głosu kuzyna, tak dobrze znany, a jednak daleki i obcy, poruszył ją bardziej, niż gotowa była przyznać.

Kiedy po chwili ciotka podeszła do telefonu, żeby porozmawiać z bratankiem, Rebeka nie była w stanie się ruszyć i wyjść z pokoju. Czuła się jak schwyтана na niewidzialne lasso, które przytrzymywało ją w miejscu i nie pozwalało uciec poza zasięg głosu ukochanego.

Półprzytomna, przysłuchiwała się, jak Maud zapewnia Frazera, że ona i bliźniaki mają się dobrze i, mimo że jej mózg zarejestrował fakt, że ciotka nie wspomniała ani o wyjeździe ostatniej opiekunki, ani o jej przyjeździe, nie czuła się na siłach interweniować. Dopiero po skończonej rozmowie uświadomiła sobie, że teraz i ona uczestniczy w spisku.

– Nie powiedziałas Frazerowi, że tu jestem – stwierdziła cierpko.

Ciotka natychmiast przybrała dobrze sprawdzoną w podobnych okolicznościach postawę obronną i udała zdziwienie.

– Naprawdę?

– Naprawdę – zapewniła ją Rebeka.

Przez chwilę ciotka stała ze skruszoną miną. Po chwili, jak gdyby pod wpływem nagłego olśnienia, odezwała się tryumfującym tonem:

– Ależ moja droga, przecież on musi wiedzieć, że jesteś tutaj. Pani Norton mówiła, że to ty odebrałaś telefon.

Rebeka poczuła się kompletnie bezradna.

Co miała odpowiedzieć? Jak mogła się przyznać, że na dźwięk głosu Frazera wzruszenie odebrało jej mowę?

– Ja... Ja od razu oddałam słuchawkę Norty – wymamrotała. – Nie rozmawiałam z Frazerem...

Przygryzła wargę. Była w rozterce. Wiedziała, że musi się przemóc i powiedzieć tej starszej, lecz wciąż budzącej respekt matronie, której w dzieciństwie zawsze trochę się bała, że czuje się nie w porządku, przebywając w Aysgarth bez wiedzy gospodarza. Przecież on nie życzyłby sobie, żeby przekroczyła próg jego domu! Tylko jak przekonać ciocię Maud, że Frazera należy poinformować, co dzieje się pod jego dachem, by jednocześnie nie narazić się na krępujące pytania?

Ku jej zdziwieniu i niewysłowionej uldze, ciotka zdjęła ciężar odpowiedzialności z jej barków. Poklepała ją po ręce i łagodnym tonem oświadczyła:

– Nie martw się, kochanie. Przyjechałaś tutaj na moją wyraźną prośbę, żeby mi pomóc. Jeśli Frazer kiedykolwiek będzie miał mi za złe, że cię tu sprowadziłam, to znaczy, że nie jest tym człowiekiem, za jakiego go zawsze uważałam. Pod nieobecność ich rodziców oraz Frazera odpowiedzialność za Helen i Petera spada na mnie, a ja traktuję takie obowiązki niezwykle poważnie. Niestety, jak widzisz, jestem za stara, żeby w pojedynkę poradzić sobie z takimi urwisami.

Rebeka musiała w duchu przyznać, że Maud ma rację. Helen i Peter, chociaż czuli mores przed cioteczną babką, stali się arcymistrzami w schodzeniu jej z oczu. Mieli znacznie, znacznie więcej swobody niż Rebeka w ich wieku, nawet podczas wakacji.

Pani Norton kilkakrotnie poskarżyła się jej, że to para diabłów wcielonych, a już szczególnie „panienka Helen”. Dziewczynka istotnie była zdecydowanym prowodyrem, miała więcej inwencji i tupetu niż brat. Poza tym potrafiła nad wiek sprytnie manipulować otaczającymi ją dorosłymi i wykorzystywać ich słabostki.

– Może dobra szkoła z internatem byłaby lepszym wyjściem? – ostrożnie zasugerowała Rebeka.

Ciotka energicznie potrząsnęła głową.

– Nie myślisz chyba, że nie proponowałam

tego Frazerowi, ale on nawet nie chciał słuchać – odrzekła. – Uważa, że dzieciom potrzebne jest poczucie bezpieczeństwa, które daje tylko dom rodzinny.

– Wszyscy chodziliśmy do szkoły z internatem – przypomniała jej Rebeka.

– To prawda, ale Frazer twierdzi, że wy wszyscy, a szczególnie ty i Robert, mieliście znacznie mocniejsze oparcie w rodzinie niż dzieci Rorry’ego.

To prawda, stwierdziła Rebeka w duchu. O ile rozumiała argumenty Frazera, żeby zatrzymać bliźniaki w Aysgarth, o tyle wciąż żałowała, że dała się omotać i wciągnąć do opieki nad nimi.

– Nie martw się, moja droga – pocieszała ją ciotka. – Wiem, że w tej chwili jest ci ciężko, ale głęboko wierzę, że z twoim talentem pedagogicznym zdołasz okiełznać ich temperament, nauczyć karności i wdrożyć do jakiejś takiej dyscypliny.

Ciocia Maud pokłada we mnie więcej wiary niż ja sama, pomyślała Rebeka z żalem.

Dźwięk głosu Frazera wstrząsnął nią do głębi, przypomniał incydent z przeszłości, który udało jej się zepchnąć w najdalsze zakamarki niepamięci. Miała piętnaście lat, kiedy w nim się zakochała. Patrzyła na świat rozmarzonymi oczami, a jej uczucie było niewinne i idealistyczne, dalekie od cielesności i zmysłowości.

Przyrównywała go do wszystkich ulubionych bohaterów literackich i amantów filmowych, a podczas wakacji z głową w chmurach chodziła za nim krok w krok zadowolona, że może adorować go z daleka. Kiedy skończyła szesnaście lat, jej uczucia nabrały ostrości i stały się boleśniej-sze, a symptomy budzącej się w niej kobiecej seksualności cieszyły ją i zarazem krępowały.

Przypomniła sobie teraz święta Bożego Narodzenia, podczas których obchodziła szesnaste urodziny. Frazer pochylił się, żeby ją pocałować, oczywiście wyłącznie jako starszy kuzyn i opiekun, a ona odskoczyła przerażona, że zdradzi się nie ze swoimi uczuciami, ale z całkowitym brakiem doświadczenia w tej dziedzinie. Jakże pragnęła być dojrzała, bardziej wyrobiona towarzysko, bardziej na jego poziomie. Wykształcona, obyta w świecie.

Przypomniła sobie, że w owo Boże Narodzenie w Aysgarth gościła sympatia Frazera, śliczna i bez wątpienia sympatyczna dziewczyna, lecz ona w duchu przypisywała jej wszelkie możliwe wredne cechy charakteru.

Była straszliwie zazdrosna o nią i o jej związek z Frazerem. Odmówiła udania się ze wszystkimi na tradycyjny spacer na miejsce zbiórki przed polowaniem z psami, w którym brało udział okoliczne ziemiaństwo. Rory szydził z niej, że się

dąsa jak dziecko, lecz Frazer cały czas uważnie, z troską w oczach, ją obserwował.

Kiedy teraz nad tym wszystkim się zastanawiała, doszła do wniosku, że nie należy się dziwić, iż Frazer tak poważnie traktuje swoje obowiązki wobec dzieci młodszego brata. Mimo że między nią, Rorym i Robertem a nim było zaledwie kilka lat różnicy, zawsze wydawał się znacznie bardziej dojrzały, był kimś pomiędzy nimi i rodzicami.

Pamiętała swoje ogromne zażenowanie, gdy kilka dni później, podczas tych samych ferii świątecznych, przyszedł do jej sypialni. Siedziała pogrążona w marzeniach, śniąc na jawie, że porywa ją w ramiona i zapewnia o dozgonnej miłości... Wpierw usłyszała pukanie, potem Frazer otworzył drzwi i wszedł do pokoju. Ubrany był w dżinsy i spraną wełnianą koszulę w kratę. Właśnie wrócił z dworu, gdzie odgarniał śnieg z podjazdu, i pachniał zimnem oraz świeżym potem.

Przypomniała sobie, jak ten męski zapach po-działał na jej budzącą się zmysłową wrażliwość. Przeszył ją dreszcz rozkoszy, kiedy Frazer pod-szedł i usiadł przy niej na ławeczce w okiennym wykuszu. Jednak już jego pierwsze słowa roz-wiały jej głupie, naiwne nadzieje.

Przyszedł, jak powiedział, zapytać, co się stało. Może ma kłopoty w szkole?

Świadomość, że wciąż widzi w niej uczennicę, dziecko, była tak gorzka i bolesna, że Rebeka nie mogła zdobyć się na żadną odpowiedź. Wszystkie pytania kwitowała milczeniem i coraz bardziej zamykała się w sobie. To wówczas, jak teraz sobie uświadomiła, zrodził się między nimi dystans, którego żadne z nich do tej pory nie przełamało.

Po tym wydarzeniu zaczęła rozumieć, jak bardzo krępujące będzie dla wszystkich, jeśli jej uczucie do Frazera stanie się powszechnie wiadome. Dlatego podczas następnych pobytów w Aysgarth unikała jego towarzystwa i spędzała więcej czasu z Rorym. Najwidoczniej mistyfikacja się udała, Frazer uznał bowiem, że ona uważa go za nieco nudnawego starszego kuzyna i gdy brat wyznał mu, że zdradza żonę właśnie z Rebeką, uwierzył mu bez zastanowienia. Zresztą zareagował dokładnie tak, jak Rory i Rebeka chcieli, żeby się zachował.

Więc dlaczego zaraz potem zaczęła go za to w duchu obwiniać? Czego właściwie po nim się spodziewała? Czyżby oczekiwała, że Frazer odrzuci ich przyznanie się do winy i z pasją oświadczy, iż wie, że ona, Rebeka, nigdy by nie mogła zaangażować się w związek z żadnym mężczyzną, bo kocha jego... Z wzajemnością.

Boże, jaka byłam głupia jako osiemnastolatka, pomyślała.

Naiwna, nie znająca ludzkich uczuć, a w szczególności męskich reakcji. Gniew Frazera, tyrada o moralności, jaką wygłosił, która w końcu przeszła w zimne, otwarte potępienie romansu z Rorym, zburzyła skrycie pielęgowaną nadzieję, że pewnego dnia Frazer zwróci się ku niej i obdarzy miłością.

Zdruzgotana jego reakcją, w odruchu przekory i rozpaczy butnie oświadczyła, że ani przez chwilę nie żałuje związku z Rorym i do końca życia będzie go kochała.

– Głupia gęś! – prychnął Frazer z pogardą. – Naprawdę wierzysz, że on myśli to samo o tobie? Żonaty mężczyzna, z dzieckiem w drodze? – Urwał, spojrzął na jej płaski brzuch i żeby ją pogłębić, dodał: – A może nie z jednym?

Tamtej nocy płakała tak długo, że usnęła dopiero nad ranem. Nie mogła pojąć, że mężczyzna może być tak ślepy, by nie dostrzec jej prawdziwych uczuć. Żeby natychmiast nie domyślił się, iż jedyne dziecko, jakie pragnie nosić w łonie, to jego dziecko?

Następnego dnia znowu przyszedł do jej pokoju, lecz nie zapytał łagodnie, jakie ma kłopoty, lecz obojętnym tonem oświadczył, że najlepiej będzie, jeśli ona się spakuje i bezzwłocznie opuści Aysgarth.

Uczyliła, jak rozkazał. Odjeżdżając taksówką,

którą dla niej zamówił, otępiła z rozpaczy z powodu tak całkowitego odrzucenia przez ukochanego, nie obejrzała się za siebie, wiedząc, że przez zamglone łzami oczy niczego i tak nie zobaczy. Od tamtego dnia jej noga nie postąpiła w Aysgarth.

Tak, spotkali się potem dwukrotnie, na chrzcinach bliźniąt i na ślubie Roberta, ale podczas obu tych uroczystości ograniczyli się do wymieniania zdawkowych uśmiechów z przeciwnych krańców sali, zadowoleni, że rozdziela ich tłum gości.

Robert czynił niezdarne wysiłki, żeby ich do siebie zbliżyć. Może jedynie on wyczuwał, że konflikt z Frazerem miał drugoczący wpływ na jej psychikę. Jednak oprócz Rory'ego nikt nie znał prawdziwej przyczyny wrogości, jaka zaplanowała między kuzynami.

Decydując, że Rebeka jest w Aysgarth *persona non grata*, Frazer oświadczył również – a jego słowa zawsze były dla niej rozkazem – że pod żadnym pozorem nikt nie może się dowiedzieć, że ona i Rory mieli romans. Wystarczy, że on wie, stwierdził. Dodał, że podjął wszelkie starania, aby Lillian nie domyśliła się, iż mąż ją zdradził.

Rebeka musiała wysłuchać kolejnego kazania, tym razem na temat wzmożonej wrażliwości kobiet spodziewających się pierwszego dziecka.

Stała przed nim wyprostowana, udawała obojętność, a każde jego słowo raziło ją prosto w serce.

Reszta rodziny wyczuwała, że doszło między nimi do jakiejś kłótni, o której nie życzą sobie z nikim dyskutować, lecz która była na tyle ważna, że doprowadziła do zerwania wzajemnych stosunków. Nie zapraszano więc ich nigdy razem.

Czasami Rebeka podejrzewała, że Robert domyśla się, iż za rzekomą kłótnią kryje się coś więcej. Jako dzieci, wskutek rozdzielenia z rodzicami, byli sobie bardzo bliscy, łączyła ich ściślejsza więź niż większość braci i sióstr. Robert był pięć lat starszy od niej i tylko rok od Rory'ego, więc Rebeka była pewna, iż orientuje się w jej uczuciach do Frazera. Jeśli tak było, miał dość taktu, żeby nie wszczynać rozmów na ten temat. Jednak na ślubie z Ailsą dołożył wszelkich starań, żeby doprowadzić do pojednania.

Poprosił Frazera, aby był jego drużbą, Rebeka zaś miała być starszą drużną Ailsy. Podczas wesela stanowili oczywiście parę. W pewnej chwili Frazer ujął Rebeke pod łokieć i prowadząc do wyznaczonych dla nich miejsc u szczytu stołu, szepnął ostrzegawczym tonem:

– To jest radosna uroczystość, pamiętaj. Przez wzgląd na Roberta i Ailsę postaraj się udawać, że się dobrze bawisz. Oboje doskonale wiemy, że

wolałabyś mieć teraz Rory'ego u boku, ale to... – zawiesił głos – jest niemożliwe – dokończył z wyraźną złośliwą satysfakcją. – Na swoje nieszczęście źle ulokowałaś uczucia – dodał.

Pomyślała wówczas z goryczą, że Frazer ma rację. Obserwując, jacy szczęśliwi są Robert i jego nowo poślubiona żona, przysięgła sobie, że grubą kreską oddzieli przeszłość, zwłaszcza to głupie, naiwne uczucie do Frazera.

Do tej pory sądziła, że jej się to udało jeśli nie całkowicie, to przynajmniej w znacznej mierze. I co? Wystarczyło, że usłyszała jego głos w słuchawce, by przekonała się, jak bardzo sama siebie zwodziła.

Jeśli dźwięk głosu Frazera wywarł na mnie aż takie wrażenie, co by było, gdybym go zobaczyła, stanęła z nim twarzą w twarz, zastanawiała się.

Tłumacząc sobie, że szanse na spotkanie są minimalne, postanowiła skupić całą energię na znalezieniu wspólnego języka z bliźniakami.

Mimo przyjaznych gestów z jej strony od przyjazdu nie udało jej się nawiązać z nimi kontaktu. Teraz nie była to już kwestia zawodowej dumy. Martwiła się o te dzieciaki, a szczególnie o Helen, ponieważ dostrzegła, że oboje żyją w całkowitej izolacji od świata. Uznała to za niebezpieczne dla ich psychiki.

Tak silna więź emocjonalna między rodzeń-

stwem nie była dobra. Wiedziała, że jedno i drugie powinno jak najwięcej przebywać w towarzystwie rówieśników, nawiązywać przyjaźnie z chłopcami i dziewczynkami w swoim wieku, ale nie widziała na to szansy. Kilkakrotnie proponowała, że zawiezie ich, razem albo osobno, do któregoś kolegi albo koleżanki ze szkoły. Nie skorzystali z tej oferty. Pewnego ranka Peter bezwiednie potwierdził jej podejrzenia, że w ogóle nie mają przyjaciół.

– Nie potrzebujemy nikogo – dodała Helen, mocno ściskając brata za ramię. – Mamy siebie.

Z późniejszej rozmowy z ciotką Rebeka dowiedziała się, że dyrektor miejscowej szkoły również zwrócił uwagę na niepokojąco silną więź emocjonalną łączącą brata i siostrę.

– Frazer starał się ich zachęcać do poznawania innych dzieci, ale cóż, mieszkamy na takim odludziu... – tłumaczyła się ciotka.

Rebeka obawiała się, że trzy miesiące to zbyt krótko, żeby zdobyć zaufanie bliźniąt i pomóc im osiągnąć uczuciową niezależność oraz równowagę psychiczną konieczną do ułożenia sobie zdrowych relacji międzyludzkich w przyszłości.

Mimowolnie coraz bardziej przywiązywała się do dzieci, pragnęła im pomóc, a jako pedagog wiedziała, jakiej pomocy potrzebują. Niestety nie mogła przebić się przez pancierz ochronny, jakim się otoczyli, zwłaszcza Helen.

Zorientowała się, że mnóstwo czasu spędzają w lesie nad rzeką, lecz nie chciała naruszać ich prywatności, wyczuwała bowiem, że narzucanie się im ze swoim towarzystwem przyniesie więcej złego niż dobrego. Od czasu do czasu, jak gdyby mimochodem próbowała zasugerować im jakieś hobby, podpowiedzieć jakieś ciekawe zajęcia w nadziei, że trafi na coś, co skłoni ich do zaakceptowania jej udziału w ich życiu.

Pewnego ranka już myślała, że jej się udało, gdy przy śniadaniu wspomniała, iż miałyby ochotę pojeździć konno. Nalała sobie kawę i smarując grzanek masłem, zwróciła się do ciotki:

– Czy w Ottershot wciąż są stajnie, gdzie można wynająć konia?

– Wydaje mi się, że tak. Pani Scott, żona pastora, na pewno będzie wiedziała. Zawsze jest o wszystkim najlepiej poinformowana. Zadzwoń do niej.

– Dobry pomysł. Chyba tak zrobię – stwierdziła Rebeka. – Boże, jak ja dawno nie jeździłam – westchnęła. – Właśnie takich przyjemności najbardziej mi brakuje w Londynie.

Zauważyła, że Helen z zainteresowaniem, ale i z lekką niechęcią przysłuchuje się tej rozmowie. Od niechcienia zagadnęła więc dzieci:

– Jeździecie konno?

– Helen tak. – Peter wyrwał się z odpowiedzią, lecz natychmiast umilkł.

Rebeka domyśliła się, że siostra na pewno boleśnie kopnęła go pod stołem.

– Nieprawda – oświadczyła dziewczynka opryskliwie. – Nienawidzę konnej jazdy.

Energicznym ruchem odsunęła talerz, zerwała się z krzesła i wymaszerowała z pokoju. Odprowadzając ją wzrokiem, Rebeka pomyślała, że równie dobrze mogłaby powiedzieć: nienawidzę ciebie. Przecież to miała na myśli.

– Cóż... – westchnęła ciotka Maud, gdy Peter ruszył za siostrą. – Co za dzieci! Nie przypominam sobie, żeby któreś z was było tak trudne jak oni.

Rebeka pocieszającym gestem położyła jej dłoń na ramieniu.

– Podejrzewam, że wszyscy byliśmy tak samo niesforni – rzekła. – Ale my mieliśmy szczęście, szczególnie Robert i ja. Lubiliśmy szkołę, a poza tym wiedzieliśmy, że rodzice kochają nas i tęsknią za nami.

– To prawda. Rory i Lillian bardzo ich zaniedbują – stwierdziła Maud z troską w głosie.

– Może jestem staroświecka, ale nie potrafię zrozumieć tych nowoczesnych małżeństw. Oboje, Rory i Lillian, otwarcie, nawet przy dzieciach, przyznają, że między nimi się nie układa, a potem

ona jedzie za nim do Hongkongu, podczas gdy według mnie w tych okolicznościach powinna zostać z dziećmi. – Rebeka zawsze w głębi duszy uważała, że Lillian bardzo kocha męża i podejrzewała, że to lęk, iż go straci, spowodował, że wyjechała z nim, zamiast zostać w Anglii. – Dzieci są jak zwierzęta – ciągnęła ciotka. – Zawsze instynktownie wyczują, kiedy nie są kochane. – Gdy Rebeka zaprotestowała i stwierdziła, że jest przekonana, iż Rory i Lillian kochają bliźniaki, ciocia Maud westchnęła: – Na swój sposób może i tak. Ale chociaż wołałabym tego nikomu nie mówić, nawet tobie, moja droga, uważam, że zachowują się bardzo egoistycznie, nie tylko w stosunku do bliźniaków, ale i wobec Frazera. Stał się dla nich prawdziwym ojcem. I to poniekąd wbrew własnej woli, bo będąc takim człowiekiem, jakim jest, bardzo się pilnował, żeby nie zająć w ich życiu miejsca Rory’ego. Niemniej prawda jest taka, że słuchają tylko jego, zwłaszcza Helen.

– Pewnego dnia się ożeni i będzie miał własne dzieci – wtrąciła Rebeka. – Wówczas mała poczuje się podwójnie odrzucona – dodała.

Maud spojrzała na nią.

– Obawiam się, że tak właśnie będzie. Dlatego tak bardzo zależy mi na tym, żeby oboje nawiązali więź uczuciową również z innymi ludźmi. Po to cię tu wezwałam, moja droga – dodała. – Ty nie

jesteś kimś obcym, wynajętym przez rodziców do opieki. Jesteś członkiem rodziny.

– Ale oni nie chcą mnie zaakceptować – poskarżyła się Rebeka.

Ciotka westchnęła i poklepała ją po ręku.

– Poczekajmy, poczekajmy.

Niespodziewanie jeszcze tego samego wieczoru wydarzyło się coś, co zapowiadało, przynajmniej w ocenie Rebeki, przełom w jej stosunkach z dziećmi.

Rozmawiając z ciotką, zaczęła wspominać dawne czasy i wakacje w Aysgarth. Miała nadzieję, że w ten sposób wzbudzi zainteresowanie bliźniąt, które w milczeniu oglądały telewizję.

– Szczególnie lubiłam dolinę i rzekę – zwracała się do ciotki, lecz kątem oka obserwowała Petera i Helen.

– Pamiętam, moja droga – odparła ciotka ponurym tonem. – Ileż to razy wracałaś przemoczo-
na do suchej nitki!

Rebeka wybuchnęła śmiechem. Wydarzenia, które ciotka miała na myśli, odżyły w jej pamięci.

– Zgadza się – przytaknęła. – Pamiętam, jak raz Rory i Robert postanowili ukarać mnie za to, że zepsułam im jakąś zabawę, i wrzucili mnie do rzeki. Na płytką wodę. Na szczęście zobaczył to Frazer i mnie wyciągnął.

– My z Peterem też lubimy dolinę i rzekę.

Rebeka odwróciła się zdumiona i popatrzyła na Helen. Dziewczynka usiadła bokiem do telewizora tak, że ich spojrzenia się spotkały.

Helen po raz pierwszy odezwała się bezpośrednio do niej! Zazwyczaj trzeba ją było ciągnąć za język.

– Naprawdę? – zainteresowała się Rebeka.

– O tak! – zawołał Peter. – Frazer nauczył nas łapać ryby na wędkę, ale zabronił łowić bez niego.

Rebeka postanowiła kuć żelazo, póki gorące.

– To może poszłabym z wami? – zaproponowała.

Zauważyła, że Peter rzucił szybkie spojrzenie siostrze, chcąc sprawdzić, jak zareaguje. Ku jej zdumieniu, a także radości, Helen odrzekła po chwili zastanowienia:

– Zgoda.

– W takim razie pójdziemy jutro po południu – obiecała im Rebeka. – Weźmiemy kanapki i urządzimy piknik.

Później, kiedy zostały sam na sam z ciotką, Rebeka, wciąż pod wrażeniem tego pierwszego sukcesu, wyznała:

– Wiesz, ciociu, już zaczynałam wątpić, czy mnie kiedykolwiek zaakceptują.

Zaproponowała wyprawę nad rzekę dopiero po

południu, ponieważ przedtem musiała pojechać po zakupy. Chcąc odciążyć panią Norton i ciocię Maud, ponieważ obydwie miały już swoje lata, wzięła na siebie ten obowiązek.

Kupiła wszystko, co było na liście, potem zjadła lunch w miasteczku i zjawiała się w Aysgarth mniej więcej na pół godziny przed umówionym czasem. Wyładowała sprawunki z samochodu, szybko przebrała się w stare džinsy oraz podkoszulek i zbiegła na dół. Wówczas dowiedziała się od pani Norton, że dzieci już wyszły.

– Kazałam im czekać na ciebie – skarżyła się gospodyni – ale są tacy nieusłuchani, szczególnie panienka Helen. Prosiła, żeby ci powtórzyć, że będą czekać na ciebie przy jазie.

– Przy jазie? – Rebeka zdziwiła się.

– Zabrali ze sobą wędkę, te, które pan Frazer im kupił – ciągnęła gospodyni.

– Jak dawno wyszli? – zapytała Rebeka.

– Nie więcej niż dziesięć minut temu – zapewniła ją Norty.

Pełna niepokoju o bezpieczeństwo Petera i Helen, tłumacząc sobie, że absolutnie nie ma czym się denerwować, bo dzieciom wolno buszować po całej okolicy ile dusza zapragnie, zbiegła ze stromego zbocza prowadzącego na dno doliny.

Mniej więcej w połowie drogi drzewa przeredziły się i można było zobaczyć sztuczne

jezioro przy jazie. Rebeka z przyzwyczajenia zatrzymała się, żeby na nie spojrzeć.

Jezioro, zawsze zwodniczo spokojne, pod gładką powierzchnią kryjące zdradzieckie podwodne prądy, połyskiwało w popołudniowym słońcu. W pewnej chwili dostrzegła jakiś przedmiot unoszący się na wodzie. Serce podeszło jej do gardła, a krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach, gdy rozpoznała charakterystyczny czerwono-niebieski skafander Petera.

Pędem ruszyła w dół, mijając krzewy i drzewa, nie czując uderzeń gałęzi i zadrapań na rękach i twarzy. Jej jedyną myślą było dotarcie do chłopca, zanim będzie za późno. Stare przyzwyczajenia trudno wykorzenić, a Frazer zawsze wbijał do głów jej i Robertowi, że jaz jest niebezpieczny!

Przy brzegu sztucznego jeziora zatrzymała się, rzuciła buty i ściągnęła kurtkę. Błyskawicznie zdecydowała, że zdejmowanie dżinsów i podkoszulka zajęłoby zbyt dużo czasu. Zresztą ubranie nie powinno krepować jej ruchów.

Skoczyła, zanurkowała, wypłynęła na powierzchnię i energicznie pracując rękami i nogami, płynęła w kierunku czerwonej plamy na wodzie. Ostrzeżenia Frazera zrodziły w niej strach przed podwodnymi prądami powstającymi głównie z powodu śluz, które odprowadzały nadmiar wo-

dy jazem. Tego lata wskutek obfitych opadów sztuczne jezioro wezbrało i prąd był bardzo silny. Czują, jak ją wciąga, i modliła się, by dopłynąć do chłopca, zanim zdarzy się najgorsze.

Zastanawiała się, jak doszło do wypadku. Przecież Frazer przestrzegał dzieci przed niebezpieczeństwem. Podejrzewała, że rodzeństwo, nie czekając na nią, zaczęło łowić ryby i że chłopiec zrobił nieostrożny ruch i wpadł wody.

Była już prawie przy progu jazu. Słyszała szum wody spadającej do płynącej kilkanaście metrów poniżej rzeki. A może ten szum w uszach to oszalałe bicie jej własnego serca?

Peter, lżejszy od niej, słabszy fizycznie, całkowicie bezradny wobec żywiołu, niesiony wartkim prądem, znajdował się coraz bliżej progu. Rebeka zdobyła się na maksymalny wysiłek, przyspieszyła, wyciągnęła rękę, chwyciła skafander...

Jej dłoń zacisnęła się na pustym rękawie. Pod wpływem szoku i lęku o dziecko zapomniała o niebezpieczeństwie grożącym teraz jej samej.

Nagle poczuła ból, nagim ramieniem otarła się o coś twardego i strasznie szorstkiego. Zrozumiała, że prąd zniósł ją i rzucił na betonową krawędź zbiornika wodnego. W tym samym momencie usłyszała z brzegu wołanie. Odwróciła głowę i ku swojemu zdumieniu dostrzegła Frazera!

Frazer? Tutaj?

Nie, nie, to niemożliwe, przemknęło jej przez głowę. Przecież Frazer jest teraz w Ameryce.

O Boże! A jednak to on! Będzie na mnie wściekły, że złamałam zakaz i przyjechałam! Ale wszystko mu jakoś wytłumaczę...

Walcząc ze znoszącym ją w stronę progu prądem, zobaczyła, że Frazer ściąga kurtkę i buty. Ostatnim zrywem zdołała wypłynąć na spokojniejszą wodę.

Frazer skoczył, zanurkował i wynurzył się tuż obok niej. Chwycił ją mocno w pól i doholował do brzegu. Próbowwała powiedzieć mu o Peterze, otworzyła usta i zachłysnęła się wodą. Gdy bezpieczna znalazła się na trawie, zwymiotowała. Potem była już zbyt słaba, żeby się odezwać.

Kiedy usiłowała usiąść, Frazer pchnął ją bezceremonialnie na ziemię i bardzo fachowo przystąpił do udzielania pierwszej pomocy. I znowu nie mogła mu niczego wytłumaczyć.

Frazer przez cały czas nie odezwał się do niej ani słowem.

Leżąc, trzęsąc się z zimna, bliska omdlenia, próbowała skupić uwagę na jego twarzy. Przez jedno mgnienie, zanim świat znowu rozmył się jej przed oczami, dostrzegła jego pałające gniewem spojrzenie.

Odwróciła głowę. Tuż obok swojej twarzy

zobaczyła dwie pary identycznych sandałów, dwie pary gołych opalonych nóg i dwie pary ciemnozielonych szortów. Uniosła się lekko na łokciu. Bliźniaki stały ramie przy ramieniu i wpatrywały się w nią z ciekawością i przerażeniem. Radość z ujżenia ich całych i zdrowych przyćmiła myśl, że skafander Petera został specjalnie wrzucony do jeziora, a ona zachowała się dokładnie tak, jak zaplanowano.

Ale ze mnie idiotka, pomyślała. Powinnam wiedzieć, że Helen tak łatwo się nie podda!

I tak jak poprzednio w przypadku rozsypanego na jezdni szkła, od razu założyła, że dziewczynka nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa, na jakie ją naraziła. Helen bez wątpienia uznała, że mokre ubranie i zraniona duma wystarczą, żeby Rebeka jak najszybciej wróciła do Londynu.

Opadła na ziemię i przymknęła powieki. Czowała się kompletnie otępiła, było jej niedobrze. W uszach jej dzwoniło i chociaż mobilizowała wszystkie siły, żeby nie zemdleć, czowała, że słabnie. Z oddali dobiegł ją zalękniony głos Petera:

– Wujku, ona nie umrze, prawda?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy Rebeka odzyskała przytomność, wciąż leżała na ziemi. Było jej straszliwie zimno, lecz umysł miała już odrobinę jaśniejszy. Uniosła powieki. Coś zasłaniało jej słońce... Nie, nie coś, ktoś... To Frazer stał nad nią i ponurym wzrokiem w nią się wpatrywał.

– Co, u diabła, strzeliło ci do głowy, żeby w ubraniu wskakiwać do jeziora? – ostrym tonem domagał się wyjaśnień. – Wiesz, jakie to niebezpieczne!

– Peter... – wychrypiała, lecz on nie pozwolił jej dokończyć.

– Peter zgubił skafander. I co z tego? Gdybym

prypadkiem tu się nie zjawił, utopiłabyś się – stwierdził bez ogródek. – A może spodziewałaś się, że bliźniaki cię wyratują? – dodał z sarkazmem w głosie.

Jego słowa raziły ją jak bicze. Kuląc się w sobie, Rebeka próbowała usiąść.

Wystarczy, że Frazer w ogóle się pojawił i był świadkiem jej głupoty, nie będzie się dalej upokarzać, leżąc u jego stóp!

Nagle skrzywiła się z bólu. Otarcia na skórze doskwierały jej przy każdym ruchu. Kątem oka zobaczyła niepewne, skruszone miny dzieci. Peter wyglądał na sparaliżowanego strachem. Helen trzymała się twardo, lecz Rebeka wyraźnie widziała, że do dziewczynki doszło, jak tragiczny w skutkach mógł okazać się wymyślony przez nią okrutny żart.

Zachowanie Frazera uświadomiło Rebecce, że wyjaśnianie mu teraz prawdy miałyoby się z celem: w najlepszym wypadku skarciłby ją za naiwność. Dzieci dostały dobrą naukę. Nie patrząc na nie, odezwała się najbardziej obojętnym tonem, na jaki mogła się zdobyć:

– Masz rację. Zachowałam się głupio.

Frazerowi to nie wystarczyło.

– Gorzej niż głupio – uciął. – Chyba zdajesz sobie sprawę, że narażałaś życie nie tylko swoje, ale i dzieci, prawda? Co by było,

gdyby któreś z nich próbowało pójść w twoje ślady?

– Och, nie ma obawy – rzekła sucho, z wyraźną ironią w głosie.

– Słusznie – przyznał Frazer. – Mają zbyt dużo zdrowego rozsądku, żeby zachowywać się tak idiotycznie jak ty. – Nagle spostrzegł, że Rebeka trzęsie się z zimna, i zwracając się do dzieci, polecił im: – Biegnijcie do domu i poproście panią Norton, żeby przygotowała dla Rebeki gorącą kąpiel i termofor.

Rebeka za żadne skarby świata nie chciała zostać z Frazerem sama. Niebezpieczeństwo, w jakim się znalazła, osłabiło wstrząs psychiczny wywołany jego nagłym pojawieniem się, lecz nie miała wątpliwości, że prędzej czy później zażąda wyjaśnień, dlaczego jest w Aysgarth i co tu robi.

Widząc, że usiłuje się podnieść, Frazer rzucił krótko:

– Nie ruszaj się! Zaniosę cię!

Zaniesie ją? Kiedy spojrzała na niego z niedowierzaniem, uśmiechnął się tylko, pochylił i podniósł ją z ziemi, nie jak amant filmowy swoją ukochaną, lecz jak ratownik ofiarę wypadku.

Widzisz, a tobie już serce zabiło szybciej z radości, że zaraz znajdziesz się w jego objęciach, pomyślała Rebeka ponuro.

Bliźnięta, pani Norton i ciotka, wszyscy bardzo zdenerwowani, czekali na nich przed domem. Ciotka, zawsze z rumieńcami na policzkach, była teraz blada jak płótno. Pytania o zdrowie Rebeki Frazer zbył krótko, a oferty pomocy odrzucił. Kiedy już wyminęli ten „komitet powitalny”, odezwał się karcącym tonem:

– Widziałaś ciocię Maud? Trzeba było pomyśleć o niej. Osobom w jej wieku należy oszczędzać takich emocji.

Kiedy znaleźli się na górze, Frazer nogą pchnął drzwi do jej sypialni i bezceremonialnie zrzucił ją z pleców na łóżko.

Jakbym była workiem ziemniaków, pomyślała.

– A propos wieku – odezwała się. – Trzeba było o tym pomyśleć, kiedy zwałeś jej na głowę dzieciaki, a sam jak gdyby nigdy nic zabrałeś się do Ameryki – odcięła się.

Zmarszczył brwi. Rebeka natychmiast pożałowała, że nie ugryzła się w język.

– Nie zwałem jej ich na głowę, jak to łaskawie ujęłaś – zaczął opanowanym tonem. – Zaangażowałem wysoko wykwalifikowaną i, jak sądziłem, odpowiedzialną młodą osobę do opieki nad nimi.

– Odeszła – wtrąciła Rebeka.

Frazer milczał chwilę, zanim odpowiedział:

– Wiem. I właśnie dlatego tu jestem. Skontak-

towała się ze mną, żeby mi zdać relację z tego, co zaszło. Mimo że postanowiła, iż dalsze pozostawanie tutaj jest dla niej niemożliwe, uznała za swój obowiązek zawiadomić mnie, dlaczego zmuszona jest odejść. Naturalnie, kiedy zorientowałem się, że ciocia Maud została sama z dziećmi, odwołałem wykłady, wróciłem i co zobaczyłem...?

– Że twoje poświęcenie nie było konieczne – dokończyła Rebeka słodkim głosem – bo ciocia Maud sama zorganizowała sobie pomoc.

Frazer obrzucił ją szyderczym spojrzeniem.

– Sądząc po dzisiejszym wyczynie, twoja opieka nad dziećmi pozostawia wiele do życzenia.

Mogłaby mu powiedzieć niejedno, ale uznała dalszą dyskusję za bezcelową. Frazer uparł się widzieć w niej tylko same złe cechy. Kiedy to sobie uświadomiła, krew odpłynęła jej z twarzy. Przeszył ją dreszcz. Nagle doszło do niej, że jej zadanie dobiegło końca.

– Dobrze ci zrobi gorąca kąpiel – stwierdził Frazer rzeczowym tonem. – Dasz sobie radę sama czy...? – Przez jedno mgnienie Rebeka naprawdę pomyślała, że proponuje jej swoją pomoc, i gdy wyobraziła sobie jego dłonie dotykające jej ciała, oblała się rumieńcem. – Jeśli potrzebna ci pomoc, zawołam panią Norton – rzekł Frazer, jak gdyby czytał w jej myślach.

Potrząsnęła odmownie głową. Krople wody z jej włosów rozprysły się dookoła i zamoczyły pościel. Jedna padła na dłoń Frazera. Spojrzał na nią, uniósł rękę do ust i jak gdyby odruchowo oblizał. Ot, mimowolny gest, który jej wydał się tak bardzo zmysłowy, że aż się przeraziła śmiałości swoich myśli.

Frazer wstał. Przy drzwiach zatrzymał się nagle i spytał:

– Rebeko, dlaczego tu przyjechałaś?

Celowo udała, że nie rozumie, o co mu chodzi. Wzruszyła ramionami.

– Ciocia mnie o to poprosiła – odparła spokojnie.

Wyraz jego oczu świadczył, że taka odpowiedź go nie zadowoliła, lecz zanim zdążył zadać następne pytanie, do pokoju wtargnęła pani Norton z parującym kubkiem herbaty.

– Wypij to, moja droga – poleciła. – Mocno osłodzona, tak jak radzą. To musiał być dla ciebie straszny wstrząs.

Rebeka posłusznie wzięła kubek z rąk gospodyni, a pani Norton zaczęła się krzątać wokół niej i użalać się nad nią.

– Zadzwońię po lekarza – oświadczył Frazer i wyszedł.

Wezwany przez Frazera lekarz długo badał

Rebekę. Zmęczona, wyczerpana nerwowo wydarzeniami tego popołudnia, uznała, że zdecydowanie za długo. Starannie opukał i osłuchiwał jej klatkę piersiową, potem z poważną miną zdjął słuchawki i spytał:

– Czy w ciągu ostatniego roku przeszła pani infekcję dróg oddechowych? Chorowała na bronchit, zapalenie płuc...?

– Tak. Zeszłej zimy miałam zapalenie płuc – przyznała się, lekko skrępowana.

Nadal dręczyły ją wyrzuty sumienia, że wówczas zignorowała pierwsze objawy infekcji. Pozwoliła chorobie rozwinąć się i w końcu, kiedy zgłosiła się do swojego lekarza, dostała od niego niezłą reprimendę i musiała długo leżeć w łóżku. Usprawiedliwiała się nawałem zajęć, ale prawda była taka, że bała się wziąć zwolnienie lekarskie.

– Hmm... – mruknął teraz lekarz i spojrzął na nią wymownie. Serce w niej zamarło, kiedy zwracając się do Frazera, oświadczył: – Obawiam się, że twoja kuzynka będzie musiała spędzić kilka dni w łóżku. – Potem odwrócił się znowu do niej i dodał: – Mówię to Frazerowi, bo podejrzewam, że gdy tylko drzwi się za mną zamkną, pani wstanie i ubierze się.

– Czy to coś poważnego? – zaniepokoił się Frazer.

Rebeka była na niego bardzo zła. Mógłby

okazać lepsze maniery i przynajmniej na czas badania wyjść z pokoju.

Nie jestem dzieckiem, jestem dorosła, a oni rozmawiają nad moją głową, jak gdyby mnie tu wcale nie było, buntowała się w duchu.

– Nie w tym stadium – zapewnił go lekarz – ale są powody do obaw, że mogą wystąpić powikłania, a tego wolałbym uniknąć. Zapalenie płuc to choroba bardzo osłabiająca organizm, nawet u kogoś młodego i ogólnie zdrowego, jak twoja kuzynka. Odrobina ostrożności nie zaszkodzi.

Wstał i uśmiechnął się do Rebeki, jak gdyby chciał dodać jej otuchy.

Starzejący się mężczyzna o zmęczonej twarzy, który z dużą odpowiedzialnością traktuje swój zawód i przejmuje się każdym pacjentem, oceniła go w myśli.

Wiedziała, że powinna mu być wdzięczna za przypomnienie o niedawno przebytej poważnej chorobie. Ona sama starała się jak najszybciej zapomnieć o tym, że przez własną głupotę omal nie trafiła do szpitala. Doszła wtedy do siebie dzięki matce, która zabrała ją do siebie i starannie pielęgnowała.

Zobaczywszy skafander Petera w wodzie, nie zastanawiała się ani chwili nad groźbą nawrotu choroby, lecz teraz, po badaniu i ostrzeżeniu

lekarza, nagle poczuła dreszcze i ucisk w klatce piersiowej.

– Zostawię receptę – usłyszała, jak lekarz mówi do Frazera. A potem, zwracając się do niej, dodaje: – W ciągu kilku dni ucisk w klatce piersiowej powinien ustąpić. Wpadnę jutro, żeby sprawdzić, jak pani się czuje.

Wstał i zanim zdążyła zaprotestować i zapewnić go, że nic jej nie jest, ruszył w kierunku drzwi.

Bo przecież nic jej nie było.

Przynajmniej do czasu, gdy nie zaczął mnie ostukiwać i osłuchiwać, pomyślała z niechęcią.

Zaczynała ją boleć głowa. Tępy, silny ból uniemożliwiał myślenie. Dławił ją kaszel, lecz gdy zakasłała, poczuła klucie w piersiach.

Gdy Frazer wrócił do pokoju, wciąż kasłała, a kiedy atak minął, była tak wyczerpana, że najchętniej by się rozplakała.

Kuzyn spojrzał na nią z politowaniem.

– I wszystko przez jakiś głupi skafander! Czy naprawdę warto było?

Po głupi skafander nie, ale żeby ratować życie dziecka – tak. Już miała te słowa na końcu języka, lecz bohatercko milczała. Chociaż oddałaby wiele, żeby Frazer przestał patrzeć na nią z takim cynizmem. Za nic w świecie nie wyda bliźniąt. Była absolutnie pewna, że Helen ani Peter nie zdawali sobie sprawy z konsekwencji swojego

czynu. Widziała ich przerażone twarze, gdy Frazer wyciągnął ją z wody.

Chcąc uspokoić nerwy, bezwiednie wzięła głęboki oddech. Silny ból, niczym żelazna obręcz, natychmiast ścisnął jej klatkę piersiową. Zakrzuszyła się i zaczęła gwałtownie, ze świstem łapać ustami powietrze.

Zapomniała o Frazerze. Dusząc się i krztusząc, podciągnęła się wyżej na poduszkach. Ogarnęła ją panika jeszcze większa niż w wodzie, kiedy miała przed sobą cel: uratować Petera.

I nagle poczuła, że stał się cud. Ktoś próbował jej pomóc. Czyjś spokojny, opanowany głos mówił, żeby oddychała powoli i równomiernie, czyje ręce ułożyły ją w takiej pozycji, że ból w klatce piersiowej zelżał, a powietrze nareszcie wypełniło całe płuca.

Dopiero po kilkunastu sekundach doszło do niej, że ten kojący głos i ręce należą do Frazera.

– Często miewasz podobne ataki? – spytał.

Uśmiechnęła się słabo.

– Tylko po kąpieli w nieogrzewanym basenie – spróbowała zażartować.

Spostrzegła, że jej żart nie rozśmieszył Frazera.

– Jako dziecko chorowałam na astmę – przypomniał jej niemal oskarżycielskim tonem.

– Och, bardzo krótko. – Starła się zbagatelizować całą sprawę.

Lecz Frazer wcale jej nie słuchał.

– Astma, zapalenie płuc... A ty jak gdyby nigdy nic wskakujesz do lodowatej wody! Zapomniałaś, jaka zimna jest woda z górskich strumieni? Jak to nazwać, Rebeko?

– Skleroza? – zaryzykowała, lecz i tym razem próba rozładowania napięcia się nie powiodła.

– Zdajesz sobie sprawę – ciągnął – że gdyby mnie tam nie było, najprawdopodobniej...

– Najprawdopodobniej bym utonęła – dokończyła za niego. Nagle poczuła się zbyt zmęczona, żeby kontynuować tę jałową dyskusję. – Nie udawaj, że bardzo by cię to obeszło – dodała z goryczą. – Zaraz, zaraz... Co powiedziałaś, kiedy dowiedziałaś się o moim romansie z Rorem? Już wiem... że powiesić mnie to byłoby mało.

Ku swojemu zaskoczeniu spostrzegła, że jej słowa dotknęły Frazera do żywego. Ciemny rumieniec na moment wystąpił mu na policzki.

W wieku osiemnastu lat Rebeka uważała go za niewzruszonego, niezwycięzonego, niemal za boga, a nie człowieka. Teraz uświadomiła sobie, że jej stosunek do niego jest dojrzalszy, wolny od pensjonarskiej egzaltacji.

Tyle przez te wszystkie lata się zmieniło! Ja się

zmieniłam, niewykluczone, że on też... Tylko jedna rzecz się nie zmieniła, przyznała ze smutkiem. Trwała, opierając się niszczącemu działaniu czasu. Ślepe uwielbienie zniknęło, lecz uczucie, które legło u jego podłoża, cierpienie, które nazywała miłością, wciąż przepęłniało jej serce.

Wzdrygnęła się, patrząc z zadumą i smutkiem nie na ukochanego, lecz jakby obok niego.

Nie zdawała sobie sprawy, że wygląda wątro i bezbronne. Sięgające ramion blond włosy miękkimi falami otaczały twarz, w której tylko pełne wargi odcinały się czerwienią od bladej, niemal przezroczystej skóry.

– Byłem wściekły nie tylko na ciebie, ale i na Rory’ego. – Głos Frazera wyrwał ją z zadumy. Spojrzała teraz na niego. – Dziewczyno, obojętnie, co do niego czułaś, wiedziałaś, że jest żonaty!

Złość bijąca z jego słów była niemal tak samo silna, jak osiem lat temu. Rebeka czuła się zbyt wyczerpana, żeby się bronić przed zarzutami. Nagle zapragnęła zostać sama. Odwróciła głowę i ledwie słyszalnym głosem wyszeptwała:

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Bo nigdy nie chciałaś spojrzeć prawdzie w oczy – zaatakował ją Frazer. – Zawsze bujałaś w obłokach, żyłaś złudzeniami, uciekałaś od rzeczywistości. Co sobie wtedy wmawiałaś? Że

Lillian nie istnieje? A może wcale cię ona nie obchodziła?

– Dlaczego mnie oskarżasz? – wybuchnęła, mobilizując wątłe siły, żeby się bronić. – Nie byłam uwodzicielką, która zagięła parol na twojego brata. Do romansu trzeba dwojga!

– Słusznie – przyznał Frazer. – Sądziłem jednak, że nawet w wieku osiemnastu lat jesteś na tyle inteligentna i rozsądna, że zdajesz sobie sprawę z jego słabostek.

– Gdybym to nie była ja, to na pewno znalazłaby się inna dziewczyna – odparła Rebeka.

Boże, nie odgrzebujmy tego teraz, modliła się w duchu.

– Możliwe, ale to byłaś ty. Nie rozumiesz...? – urwał, słysząc otwierające się drzwi.

Do pokoju weszła ciotka Maud.

– Przepraszam, że przeszkadzam, Frazerze, ale nie mogłam usiedzieć spokojnie – zaczęła. – Co powiedział lekarz?

– Powiedział, że nic mi nie jest – zapewniła ją Rebeka, zanim Frazer zdążył się odezwać. – Teraz, ciociu, kiedy Frazer wrócił, będę mogła wyjechać.

– Hola! Jeszcze nie tak zaraz – szorstkim tonem wtrącił się Frazer. – To lekarz zdecyduje, kiedy będziesz się nadawała do podróży.

– Mój Boże! – westchnęła ciocia Maud. – To wszystko moja wina. Gdybym nie poprosiła cię o pomoc...

– Ciociu, to nie jest twoja wina – przerwał jej Frazer. – Rebeka doskonale zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa, na jakie się naraża.

Otoczył starszą panią ramieniem, by odprowadzić ją do drzwi. Widząc ten opiekuńczy gest, Rebeka poczuła w sercu ukłucie zazdrości. Łzy zapiekły ją pod powiekami.

Nagle ciotka zebrała się na odwagę.

– Zupełnie niepotrzebnie przyjechałeś, mój drogi. Razem z Rebeką świetnie dawaliśmy sobie radę – powiedziała. – Ta dziewczyna nie miała prawa zawracać ci głowy.

– Wręcz przeciwnie, uważam, że wykazała duże poczucie odpowiedzialności – zaripostował Frazer. – Możesz mi wyjaśnić, dlaczego ją zwolniłeś? – spytał.

Zaraz, zaraz...

Rebeka wyteńczyła słuch.

Ciotka ją zwolniła? A mnie powiedziała, że opiekunka sama zrezygnowała z pracy. Że odeszła z własnej i nieprzymuszonej woli, niemal z dnia na dzień.

Ciotka zaczęła mętnie i zawile coś mu tłumaczyć, aż jej przerwał:

– Kiedy indziej o tym porozmawiamy, dobrze,

ciociu? Aha, może pamiętasz, gdzie jest to łóżko polowe, no wiesz, o którym mówię?

Po co mu łóżko polowe, zdziwiła się Rebeka, ale była zbyt zmęczona, żeby dłużej nad tym się zastanawiać. Po przeżyciach tego popołudnia czuła się kompletnie wypompowana i wręcz się ucieszyła, że została sama. Dziwne, pomyślała, że tak jasno pamiętam jego wściekłość i pogardę, a zupełnie zapomniałam łagodną linię warg, gdy przemawia ze współczuciem, sprężyste ruchy, męską postawę, zapach ciała, świeży, lecz dziwnie drażniący zmysły.

Musiał bardzo się przejąć wiadomościami z domu, skoro odwołał wykłady, pomyślała. Ale teraz, gdy tylko się mnie pozbędzie z Aysgarth, znajdzie kolejną opiekunkę i wróci do Ameryki.

Podejrzewała, że gdyby nie lekarz, już byłaby w drodze powrotnej do Londynu.

Duma nakazywała jej jak najszybciej wyzdrowieć i wyjechać z własnej woli, zanim zostanie o to poproszona. Spojrzała w kierunku szafy, gdzie wisały jej ubrania. Czy będę miała dość sił, żeby wstać i się spakować, zastanawiała się. Nie muszę jechać daleko. W okolicy jest mnóstwo hotelików, gdzie będę mogła zatrzymać się na nocleg.

Gdy tylko ta myśl powstała w jej głowie, już nie dawała jej spokoju. Pokusa, żeby przechyt-

rzyć Frazera, wyjechać, zanim on ją wyrzuci, była zbyt pociągająca.

Podniosła się z łóżka i ku swojemu zadowoleniu stwierdziła, że trzyma się na nogach mocniej, niż się spodziewała. Zrobienie kilku kroków dzielących łóżko od szafy zabrało jej co prawda sporo czasu, a raz nawet musiała przystanąć, bo ból w klatce piersiowej był nie do wytrzymania, ale w końcu udało się.

Otworzyła szafę, wyjęła walizkę, potem z trudem – czuła, że brakuje jej sił – zaczęła wkładać do niej swoje rzeczy.

Ból w piersiach przybierał na sile. Powtarzając sobie w duchu, że nie wolno jej wpadać w panikę, starała się oddychać powoli, głęboko. Zabroniła sobie myśleć o tym, że jest sama i że przez własną głupotę naraziła się na niebezpieczeństwo, lecz wszystko na nic. Ból nie ustępował, a oddech stawał się coraz bardziej płytki i świszczący.

Nagle drzwi sypialni otworzyły się cicho, po czym Helen i Peter wśliznęli się do środka. Kiedy zobaczyli, w jakim jest stanie i że z trudem chwyta powietrze, popędzili po Frazera.

Oczywiście, zanim Frazer nadszedł, atak duszności minął, ale mimo to nie była w stanie dowieść się do łóżka.

– Co ci strzeliło do głowy?! – wybuchnął Frazer, wpadając do pokoju. Za nim biegły bliź-

niaki. – Chcesz się zabić?! – krzyczał. Nagle spostrzegł otwartą szafę i wyjęte ubrania. Zamilkł i zacisnął wargi. – Jesteś skończoną idiotką, wiesz? – wymyślał jej. Pochylił się, by pomóc jej wstać.

Przez chwilę patrzyli sobie prosto w oczy. Chciała go odepchnąć, wyciągnęła rękę, położyła mu dłoń na piersi i wówczas poczuła bicie jego serca. Głos uwiązał jej w gardle. Doskonale zdawała sobie sprawę z subtelnych sygnałów, jakie wszystkie jej zmysły wysyłały do mózgu. Nie! One wcale nie są subtelne, stwierdziła z przerażeniem, czując, jak ogarnia ją fala pożądania.

– Pomyślałaś chociaż o cioci? Jak by się zdenerwowała, gdyby się dowiedziała, że omal nie umarłaś, usiłując stąd wyjechać? Nie masz żadnych względów dla starych ludzi?

Ona nie ma względów?!

W porę przypomniała sobie, że nie są sami, i zacisnęła zęby, żeby prosto w twarz nie wykrzyzczyć mu całej prawdy. No cóż, przynajmniej bliźnięta powinny się dowiedzieć, co mnie łączy z Frazerem, pomyślała.

Frazer najwyraźniej czytał w jej myślach.

– No, dzieciaki, już dawno powinniście być w łóżku. Marsz do kąpieli... Później przyjdę wam poczytać.

Rebeka zauważyła, że Helen i Peter natychmiast go posłuchali.

Frazer pomógł jej się położyć, a potem odezwał się szorstko:

– Nie udawaj bohaterki, dobrze? W przeciwieństwie do cioteczki Maud ja potrafię przejrzeć cię na wylot.

Czyżby? Boże, jaka ja byłam beznadziejnie głupia, pomyślała. Łudziłam się, że zdarzy się cud, że Frazer wyzbędzie się uprzedzeń i dostrzeże prawdę, że zburzy mur, jakim się ode mnie odgradził, i z otwartymi ramionami przyjmie mnie z powrotem do kręgu swoich bliskich, do grona ludzi, którym ufa i których kocha.

Nie, on nigdy nie pozwoli mi zapomnieć o przeszłości. A przyczyna jest prosta: sam nie chce o niej zapomnieć. Upaja się rozpamiętywaniem wydarzeń sprzed lat.

Wmawiała w siebie, że łyzy piekące ją pod powiekami to łyzy zmęczenia, a nie rozpaczy. Odwróciła głowę, żeby nie widział jej oczu.

– Przecież chcesz, żebyśmy wyjechała – bąknęła.

Co on ma w sobie takiego, co sprawia, że reaguję jak krnąbrne dziecko? Lepiej byłoby zignorować jego komentarz i dłużej go tu nie zatrzymywać. Tak byłoby dojrzalej i bezpieczniej. Bo teraz patrzy na mnie spod opuszczonych powiek, jakby się zastanawiał, dlaczego chcę przedłużać to sam na sam.

– Owszem – odparł krótko. – Ale dopiero gdy

nabierzesz sił do podróży. Jeśli chcesz, proszę bardzo, możesz robić z siebie męczennicę, tylko nie oczekuj ode mnie pomocy.

– Wciąż mnie nienawidzisz, tak? – wybuchnęła świadoma, że zachowuje się nierozsądnie, lecz była u kresu wytrzymałości.

– Nienawidzę? – Frazer uśmiechał się do niej zimnym, szyderczym uśmiechem, który przyprawił ją o mdłości. – Mylisz się, Rebeko. Ja ciebie nie nienawidzę. Nienawiść to bardzo silne i gwałtowne uczucie. Jeśli coś do ciebie czuję, to jest to litość zmieszana z pogardą. Litość, bo byłaś na tyle głupia, żeby zakochać się w Rorym, a pogarda, bo pozwoliłaś sobie na romans z nim, wiedząc, że jest żonaty.

– Pozwoliłam sobie?! Nikt nie pozwala sobie się zakochać!

– A właśnie, że tak – upierał się Frazer. – W takim układzie zawsze jest taki moment, kiedy jeszcze można się wycofać. Dla ciebie punktem zwrotnym powinna być chwila, w której zdałaś sobie sprawę z tego, że Rory źle postępuje. Wiedziałaś przecież, że nie jest wolny.

– To ja powinnam się wycofać! Ja wiedziałam, tak?! A więc to wszystko była moja wina?

Cień bólu przemknął po twarzy Frazera. Rebeka poczuła przyływ tęsknoty, wściekłości i bezradnej, beznadziejnej miłości.

– Nie – odrzekł – to nie była twoja wina. Siebie samego obwiniam w równym stopniu. Powinienem być zauważyć, co się święci, ale ja...

– Byłeś zbyt zajęty własnym romanssem – dokończyła za niego.

Posłał jej pełne goryczy spojrzenie, które do głębi nią wstrząsnęło.

– To prawda – przyznał bez ogródek. – Byłem ślepy na wszystko, co dzieje się pod moim nosem. – Zamilkł na chwilę, potem szorstkim tonem ciągnął: – Nie wyszłaś za mąż, ani, jeśli wierzyć krążącym wśród rodziny plotkom, nie związałaś się z nikim na stałe. Jeśli to znaczy, że wciąż wzdychasz do Rory’ego...

– To moja sprawa, do kogo wzdycham, i nie mam zamiaru o tym z tobą dyskutować! – przerwała mu ostrym tonem. Dość już zniosłam, pomyślała, i nawet jeśli to ja wszczęłam tę kłótnię, zostałam dostatecznie ukarana. Mam wysłuchiwać, że Frazer ma dla mnie litość i pogardę?

Czuła, że jeśli on zaraz nie opuści jej sypialni, wybuchnie płaczem. Dopiero przed nim się skompromituje!

– Jestem wyczerpana – dodała słabym głosem. Nie musiała mu tego mówić. Kiedy patrzył na jej zmęczoną twarz i sine kręgi pod oczami, uderzyła go jej kruchość i bezbronność. W milczeniu

podszedł do drzwi. – Nie martw się – dodała, gdy kładł rękę na klamce. – Jak tylko lekarz pozwoli mi się ruszyć, wyjadę z Aysgarth.

Frazer wyszedł, a ona została sama. Dopiero wówczas uświadomiła sobie, jakim wstrząsem musiało być dla niego spotkanie jej tutaj. Nic dziwnego, że wpadł w aż taką wściekłość.

Na dodatek musiał wyciągać mnie z lodowatego jeziora.

Czy miał ochotę pozwolić mi się utopić?

Doszła do wniosku, że tak niskie pobudki nie leżą w jego charakterze. Frazer wyznawał zasadę, że człowiek musi stawiać czoło życiowym wyzwaniom, a nie unikać ich albo, tak jak Rory, chować głowę w piasek.

Bracia nie mogli bardziej od siebie się różnić. Rory niczym się nie odznaczał, a niewiarygodny egoizm pokrywał maską czarusia. Frazer, bardziej szorstki w obejściu i pozornie znacznie mniej sympatyczny, w rzeczywistości miał wiele zrozumienia dla ludzi i troszczył się o wszystkich: z wyjątkiem niej.

Ciekawe, czy wciąż kocha Michelle, zastanawiała się. Chyba tak, bo nie związał się na stałe z żadną kobietą. Przypomniała sobie, że kilka miesięcy po owym dramatycznym starciu z nim zebrała się na odwagę i niby mimochodem wspomniała matce, że Frazer i Michelle z pewnością

wkrótce ogłoszą termin ślubu. Matka spojrzała na nią zdumiona i oświadczyła, że ta znajomość już dawno się zakończyła i że, o ile jej wiadomo, Michelle wyjechała do Nowego Jorku, gdzie znalazła pracę.

Rebeka nie była tym zaskoczona. Jeśli Michelle romansowała na boku z Rorym, znaczyło to, że nie jest aż tak bardzo zakochana w jego starszym bracie. Niemniej współczuła mu i wyobrażała sobie, że bardzo cierpi.

Wówczas jeszcze miała nadzieję, że w ten czy inny sposób Frazer domyśli się prawdy. Że skruszony pojawi się na jej progu, przeprosi i będzie ją błagać o wybaczenie.

Była bardzo młoda, zbyt młoda, by dostrzec, że Frazer nigdy nie odwzajemniał jej głębokiej potrzeby kontynuowania przyjaźni z dzieciństwa. No tak, ale Frazer nie był w niej zakochany. Dla niego ich przyjaźń nigdy nie znaczyła tyle, ile dla niej. Z czasem Rebeka pogodziła się z myślą, że nawet gdyby Frazer odkrył prawdę, niczego by to nie zmieniło.

Dzisiaj zauważyła jeszcze coś więcej. Z jakiegoś powodu Frazer utrzymywał dystans. I zachowywał się tak, jakby sprawiało mu to przyjemność.

Niespokojnie przewracała się z boku na bok, od czasu do czasu męczona powracającymi

atakami kaszlu. Nabierała przekonania, że minie kilka dobrych dni, zanim wydobrzeje na tyle, że będzie mogła wyjechać. Przeklinała swój los.

Pocieszała się, że jest mało prawdopodobne, aby w ciągu najbliższych dni Frazer pozwolił jej opuszczać pokój, i doszła do wniosku, że jeśli się postara i zmobilizuje całą wyobraźnię, będzie w stanie udawać, że jego wciąż nie ma w Aysgarth, że nadal podróżuje po Stanach Zjednoczonych z cyklem wykładów.

Niestety, gdy we wczesnych godzinach porannych przebudziła się z niespokojnego snu, obolała, mokra od potu, z uczuciem ciężaru przygniatającego klatkę piersiową, cały ten starannie opracowany plan przysł niczym bańka mydlana.

Jakiś dobry duch pootwierał okna w jej sypialni na oścież, żeby w nocy mogła oddychać czystym górskim powietrzem. Kiedy odwróciła się w stronę, skąd do pokoju wlatywał świeży powiew, zobaczyła rozstawione łóżko polowe.

Ktoś na nim leżał. Serce podskoczyło jej do gardła, kiedy rozpoznała Frazera.

Frazer spał tu, w moim pokoju? Dlaczego?

Zaskoczona usiadła raptownie. Zimne powietrze natychmiast wywołało dreszcze, a te kolejny atak kaszlu i duszności.

Frazer momentalnie się obudził, lecz tym razem udało jej się opanować paroksyzm bólu,

zanim do niej dobiegł. Gdy mogła już się odezwać, natychmiast zażądała wyjaśnień:

– Co ty tu robisz?

– Maud się o ciebie niepokoiła. Uważała, że ktoś musi czuwać przy tobie. – Wzruszył ramionami. – Upierała się, że spędzi tutaj noc, więc nie miałem innego wyjścia, jak tylko zaproponować, że ją wyręcę.

Stał obok jej łóżka. Flanelowe spodnie od pidżamy najwyraźniej nie należały do niego. Zbyt obszerne, ledwo trzymały mu się na biodrach, a i tak nogawki były za krótkie. Mimo dojmującego bólu w klatce piersiowej, czuła się coraz bardziej skrepowana jego bliskością.

Leżąc, widziała tylko nagi tors i płaski, umięśniony brzuch. Na brzuchu zaś dostrzegła ciemny pasek włosów, ginący pod zawiązanym na tasemkę brzegiem pożyczonych spodni. Na ten widok ścisnęło ją w dołku. Instynktownie wsunęła rękę pod kołdrę i rozpostartą dłoń przyłożyła do żołądka. Nie wiedziała, co zrobić, gdzie uciec. Mogła tylko zamknąć oczy albo przewrócić się na drugi bok.

Ulegając pokusie, odwróciła się tyłem do Frazera w nadziei, że odejdzie i zostawi ją w spokoju.

Nagle poczuła na plecach dotyk silnej, ciepłej dłoni i okrężne ruchy, pod wpływem których

znikało nie tylko uczucie zimna, lecz również dokuczliwy ból.

W oszołomieniu zastanawiała się, skąd wiedział, jak bardzo potrzebowała właśnie takiego masażu. Jak gdyby odgadując jej pytanie, Frazer wyjaśnił:

– Chorowałem kiedyś na zapalenie płuc. Mało przyjemne.

– To prawda – przyznała Rebeka.

Miała trudności z oddychaniem, nie tylko z mówieniem, ale tym razem nie spowodowane chorobą. Koliste ruchy jego dłoni kołowały ból w płucach, ale też wywoływały całkiem inne emocje. Ciepło rozlewało się po całym jej ciele, a z dołu brzucha promieniowało podniecające uczucie błogości. Modliła się, żeby Frazer nie spostrzegł, jak reaguje na jego dotyk, i nie zaczął zadawać pytań, na które nie potrafiłaby odpowiedzieć.

– Wy tłumacz mi jeszcze raz, co robiłaś w tej lodowatej wodzie?

To pytanie kompletnie ją zaskoczyło. Co robiła? W tej chwili trudno jej było zebrać myśli.

Kiedy ostatni raz znajdowała się tak blisko niego, zastanawiała się. To musiało być w moje osiemnaste urodziny. Pocałował mnie. Nie był to pocałunek taki, jakiego w naiwnych marzeniach pragnęłam, ale też nie był tak całkiem pozbawiony erotycznego kontekstu, przypomniała sobie.

Ale wówczas oboje byliśmy kompletnie ubrani, a poza tym nie zdawałam sobie jeszcze w pełni sprawy z własnej budzącej się kobiecości i zmysłowych potrzeb.

No, dość już. Frazer o coś mnie pytał. No tak...

– Wiesz, co robiłam – zaczęła. – Zobaczyłam skafander Petera, więc...

Zaległo milczenie. Frazer cofnął dłoń, położył jej ręce na ramionach i obrócił twarzą do siebie.

– Nie kłam – rzekł spokojnym tonem. – Nie wskoczyłaś do wody po skafander. Myślałaś, że to Peter wpadł do wody, tak?

– Jak się tego domyśliłeś? – wyszeptała.

– Niczego nie musiałem się domyślać – oznajmił szorstko i twarz mu pociemniała. – Helen i Peter sami mi powiedzieli. Do momentu mojego pojawienia się nie zdawali sobie sprawy z niebezpieczeństwa, w jakim się znalazłaś. Przez cały wieczór byli tak przygaszeni, że aż mnie to zastrygowało. Kiedy przyparłem ich do muru, przyznali się.

Ciekawe, czy do wszystkiego, zastanawiała się Rebeka. Szybko uzyskała odpowiedź.

– Uświadomiłem im – ciągnął Frazer – jakie ryzyko pociąga za sobą tego rodzaju głupia zabawa. Wytłumaczyłem im, że taki ponury żart, próba nastraszenia cię, że Peter wpadł do wody, mogła się skończyć tragicznie.

– Czy powiedzieli ci, dlaczego chcieli mnie nastraszyć? – spytała.

Zdecydowanym ruchem uwolniła ramiona.

– Podobno zniecierpliwili się czekaniem na ciebie – oświadczył. Aha, czyli mu nie powiedzieli! Spodziewała się tego. Dowiedziawszy się zapewne, jak Frazer ją potraktował, na pewno nabrali przekonania, że już nie muszą się niczego obawiać z jej strony, że nie stanie między nimi a stryjem. – Szkoda, że Maud zwolniła Carole – ciągnął Frazer. – Ciotka uważa, że należałoby ich posłać do szkoły z internatem.

– Nie!

Jej własna tak spontaniczna reakcja mocno ją zaskoczyła. Frazer, równie zdziwiony, ściągnął brwi i spojrzał na nią takim wzrokiem, że serce zabiło jej mocniej.

– Tak ich bronisz? Dlaczego? A może sam się domyśłę? To dzieci Rory’ego, więc...

– To nie ma nic do rzeczy, czyimi są dziećmi – zachnęła się Rebeka. – Helen i Peter żyją w poczuciu zagrożenia, są niepewni, co z nimi dalej będzie. Boją się. I dlatego są tacy nieznośni. Ciągłe zastawiają pułapki na otaczających ich dorosłych, pragną dowodów na to, że są kochani i potrzebni. Jeśli umieścisz ich w szkole z internatem, zinterpretują to jako odrzucenie przez ciebie. Już wystarczy, że tak rzadko widują rodziców...

– Ty i Robert też mieszkaliście w internacie.
– My wiedzieliśmy, że rodzice nas kochają. Dokładali wszelkich starań, żeby nam wytłumaczyć, dlaczego muszą wyjeżdżać, a kiedy wracali, otaczali nas miłością. Czy wiesz, że od mojego przyjazdu Peter i Helen ani razu nie wspomnieli o rodzicach? Wciąż mówią tylko o tobie...

Przygryzła wargę. Przypomniała sobie, jak czasami pragnęła, żeby przestali o nim opowiadać. Dźwięk jego imienia ranił jej serce, szczególnie kiedy bez jego wiedzy przebywała pod jego dachem.

Przyglądał jej się bacznie.

– Wszystko, co mówisz, brzmi bardzo przekonująco.

– Praca z dziećmi to przecież mój zawód. I właśnie dlatego ciocia Maud zadzwoniła do mnie i poprosiła, żebym przyjechała.

– Naprawdę?

Ton, jakim zadał to pytanie, i sposób, w jaki na nią spojrział, sprawiły, że Rebeka podskoczyła jak oparzona. Chciała zapytać, jakie inne powody przychodzą mu do głowy, lecz nie miała odwagi. Wybąkała tylko:

– Uprzedzałam ją, że nie życzysz sobie mnie tutaj, ale... – urwała, widząc, że jeszcze bardziej marszczy brwi.

– Dość tej rozmowy – rzekł. – Spróbuj jeszcze

zasnąć. Nie chcę, żeby lekarz zarzucił mi, że cię zaniedbujemy i zamiast czuć się lepiej, jesteś coraz bardziej chora.

– Słusznie – przyznała cierpko. – Im szybciej wyzdrowieję i wyjadę, tym będziesz bardziej zadowolony. Doskonale zdaję sobie sprawę, że już nie możesz się tego doczekać.

Położyła się i zaczęła podciągać kołdrę pod brodę. Nagle jej dłonie zderzyły się z dłońmi Frazera. Bezceremonialnie odsunął jej ręce i wprawnymi ruchami zaczął ją szczelnie otulać.

– Nie tylko ty masz doświadczenie z dziećmi – przypomniał jej, napotkawszy jej zdumione spojrzenie. Kiedy skończył i już miał odejść od łóżka, dodał całkiem innym tonem: – Chyba tylko twojej chorobie zawdzięczam, że nie domagałaś się ode mnie przeprosin. Nie miałem pojęcia, że sądziłaś, że to Peter wpadł do wody. Dlaczego od razu o tym mi nie powiedziałaś?

Rebeka wytrzymała jego wzrok i spokojnie odparła:

– Uznałam, że to nie ma sensu.

Dziwne, że zamiast satysfakcji ogarnął ją smutek. Szkoda, pomyślała, że nie możemy cofnąć czasu i zacząć wszystkiego od nowa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Ciii... Wujek Frazer zabronił nam ją budzić!

Rebeka z ociąganiem uniosła powieki. Helen i Peter stali przy łóżku i przyglądali się jej ciekawie. Spojrzała w kierunku polówki, na której Frazer spędził noc. Pościel była rozrzucona, a Frazer zniknął. Serce zabiło jej mocniej na wspomnienie jego bliskości.

– Ciocia Maud powiedziała, że jesteś bardzo chora i nie wolno ci przeszkadzać – poinformował ją Peter.

– A ja powiedziałem, że macie tu nie przychodzić i nie budzić Rebeki – odezwał się Frazer, który właśnie pojawił się w drzwiach.

Trzy pary oczu zwróciły się w jego stronę. Z wszystkich biło mniejsze lub większe poczucie winy.

U dzieci to było zrozumiałe, ale dlaczego Rebeka? Musiał sam przed sobą przyznać, że była to tylko jego wątpliwa zasługa, iż patrzyła na niego z tą samą nerwową obawą i rezerwą, co znacznie młodsze od niej bliźnięta. W przeszłości miał powody, żeby surowo ją potraktować, ale wczoraj... Ogarnęły go wyrzuty sumienia.

– Jazda na dół – rozkazał dzieciom.

– Pozwól im zostać – Rebeka wstawiła się za nimi.

Pozwól im zostać, bo będą buforem między nami, to chciała naprawdę powiedzieć i oboje doskonale o tym wiedzieli.

– Jeśli chcesz, mogę ci poczytać – zaoferował się Peter, najwyraźniej starając się wynagrodzić jej wczorajszego psikus, którego konsekwencje okazały się dla niej tak nieprzyjemne. – Wujek zawsze mi czyta, kiedy jestem chory – dodał – ale najbardziej lubię, jak siada w dużym fotelu w naszym pokoju i bierze nas na kolana.

Rebeka oddałaby wszystko, co posiada, i jeszcze więcej, żeby w tej akurat chwili nie patrzeć na ich stryja. Miała żywo w pamięci obraz tego samego fotela i siebie, a nie bliźnięt, przytulonej do jego ciepłego ciała. Zamrugowała powiekami,

żeby odpędzić natrętne wspomnienie, potem, czując na sobie wzrok Frazera, oblała się mocnym rumieńcem.

– Rebeka nie może usiąść wujkowi na kolanach, bo jest za duża – rezolutnie stwierdziła Helen.

Komentarz dziewczynki rozładował napiętą sytuację, chociaż Rebeka wolałaby, żeby wybrała bezpieczniejszy temat.

– Poza tym – mruknął do niej Frazer, korzystając z tego, że dzieci zaczęły się teraz spierać między sobą i nie mogły go usłyszeć – wcale byś tego nie chciała, prawda? Gdybym był Rorym, och, to co innego...

– Ale nie jesteś – odcięła się ostro.

Czy on naprawdę jest aż taki ślepy? Czy naprawdę nie domyśla się moich prawdziwych uczuć?

Właściwie powinnam z tego się cieszyć, stwierdziła w duchu, a nie być zła i dotknięta. Nie, nie, lepiej niech nie wie, co do niego czuję.

Dzieci spędziły prawie całe przedpołudnie w jej pokoju. Świadomość, że nie zdradziła ich przed Frazerem, częściowo skruszyła bariery między nią a nimi, chociaż Rebeka zdawała sobie sprawę z tego, że Helen i Peter jeszcze nie nabrali do niej pełnego zaufania.

Kiedy przyszedł lekarz, z niezadowoleniem stwierdził, że przekrwienie płuc nie ustępuje. Rebeka zapewniała go, że czuje się znacznie lepiej i że dłużej nie zniesie leżenia w łóżku, zgodził się więc, żeby wstała, ale przestrzegł przed jakimkolwiek wysiłkiem. Może spokojnie posiedzieć w dobrze ogrzanym pokoju, to wszystko, powiedział. Gdy ostrożnie wspomniała o wyjeździe do domu, góra zaprotestował.

Niefortunnym zbiegiem okoliczności akurat w chwili, gdy tłumaczył jej, dlaczego musi sobie wybić z głowy wyjazd dokądkolwiek przed upływem co najmniej tygodnia, Frazer zapukał do drzwi i, nie czekając na zaproszenie, wszedł do pokoju. Z poważną miną zaczął przysłuchiwać się rozmowie, a kiedy lekarz skończył, skomentował:

– Obawiam się, że moja kuzynka tak się wyrywa do domu, bo brakuje jej tu tych wszystkich atrakcji, jakie oferuje Londyn...

Odczekała, aż zostali sami, i z tłumioną złością napadła na Frazera:

– Doskonale wiesz, że chcę stąd wyjechać tylko i wyłącznie dlatego, że zdaję sobie sprawę, jak trudno ci znieść moją obecność.

– Wyłącznie dlatego? – Frazer uniósł brwi.
– A co z tym zastępem wielbicieli, o których dochodzą nas słuchy? W listach do Maud twoja

matka ciągle pisze o twoich sercowych podbojach. Maud skarżyła się, że za każdym razem pada jakieś inne imię.

Rebeka spojrzała na kuzyna spode łba. Czy specjalnie użył słowa podboje? W duchu przeklinała matkę, która najwyraźniej z rodzicielskiej lojalności postanowiła udawać przed rodziną, że jej córce nie grozi staropanieństwo.

– Frazer, jesteś tam? – Usłyszeli głos ciotki.
– Co powiedział lekarz? – spytała, z zatroskaną miną wchodząc do pokoju. – Spotkałam go, jak wychodził. Powiedział, że Rebecce ani trochę się nie poprawiło...

– Czuję się znacznie lepiej – skłamała Rebeka.
– Lekarz pozwolił mi już dziś wstać i zejść na dół. Jestem przekonana, że jutro poczuję się na tyle dobrze, że będę mogła jechać do domu.

– Nonsens! Nigdzie nie pojedziesz, dopóki ja osobiście się nie przekonam, że wróciłaś do sił – kategorycznym tonem oświadczył Frazer.

Tak stanowcze postawienie sprawy zdumiało Rebeke, lecz natychmiast pomyślała, że Frazer ze swoim silnym poczuciem odpowiedzialności i obowiązku wobec rodziny najprawdopodobniej pomyślał o jej rodzicach i ich ewentualnych pretensjach, gdyby pozwolił ich córce na powrót do domu, zanim całkowicie wyzdrowiała. Jego troska z pewnością nie wyływała z żadnych

innych pobudek i nie wyrażała żadnych jego osobistych obaw.

Chciała poinformować go, że wyjedzie, kiedy sama uzna za stosowne, ale ciotka zrobiła wokół niej tyle szumu, że wygląda wątko i krucho, że trzeba napalić w kominku w salonie, żeby miała ciepło, kiedy zejdzie na dół, że bała się w ogóle odezwać.

Mimo wyraźnego braku aprobaty ze strony Frazera, a może właśnie z tego powodu, Rebeka uparła się zjeść lunch ze wszystkimi. Kiedy Frazer zarzucił jej głupotę, wysoko uniosła głowę i buńczucznie oświadczyła:

– Czuję się na tyle dobrze, że mogę wstać. I jestem pewna, że jutro już będę mogła usiąść za kierownicą – dodała prowokacyjnym tonem, mimo iż wiedziała, że to nieprawda.

– Kłamiesz – odparł spokojnie. – Jeśli czujesz się tak, jak wyglądasz, a podejrzewam, że właśnie tak jest, zastosujesz się do wskazówek lekarza i zostaniesz w łóżku.

Postanowiła zignorować nie tylko protesty Frazera, ale i podszepty zdrowego rozsądku. Co prawda w zeszłym roku nie posłuchała lekarza i paskudnie to na niej się zemściło, lecz teraz, wmawiała sobie, nie jest aż tak bardzo chora jak wtedy.

Niestety nie była też absolutnie zdrowa,

o czym przekonała się podczas lunchu. Paplanina dzieci przyprawiała ją o ból głowy, w gardle czuła suchość i drapanie. A na domiar wszystkiego kręciło ją w nosie. Katar gotowy. Jednak kiedy Frazer zaproponował, że zanieś ją na górę, stanowczo odmówiła. Z ulgą natomiast przyjęła jego oświadczenie, że ma robotę i zaraz po lunchu znika w swoim gabinecie.

– Nie rozumiem, dlaczego Frazer nie wraca do Stanów – odezwała się do ciotki, kiedy razem zasiadły przy kominku.

Mimo lata w starym domu wcale nie było ciepło. W dzień taki jak ten Rebeka wyjątkowo dotkliwie odczuwała nieprzyjemny chłód ciągnący od kamiennych ścian. Ciotka ubzduriała sobie, że centralne ogrzewanie jest niekorzystne dla zdrowia, i dlatego kaloryfery w Aysgarth, jeśli je w ogóle włączano, były najwyżej ledwo ciepłe.

– Bo to nie ma sensu, moja droga – odrzekła ciotka. – Wykłady odwołano. Osobiście podejrzewam, że Frazer od początku wcale nie miał ochoty na tę podróż. Ale znasz jego stosunek do instytutu. Wydaje mu się, że bez niego cały ich dorobek naukowy poszedłby na marne. Och, ci mężczyźni!

– Jeśli to prawda, to dlaczego siedzi w domu? – Rebeka mruknęła pod nosem, zapominając, że ciotka, jeśli tylko tego chciała, miała wyjątkowo dobry słuch.

– Co ty mówisz, dziecko? – starsza pani oburzyła się. – Jak on tobą się przejmuje! Gdyby nie zjawił się, kiedy ty... – nie dokończyła. Wzdrygnęła się na samą myśl o najgorszym i Rebeka pomyślała złośliwie, że przynajmniej tym razem ten odruch nie był tylko na pokaz. – Co ja bym powiedziała twoim rodzicom? Kiedy pomyślę, co te wstrętne dzieciaki chciały zrobić... – urwała, spojrzała surowo na Rebeke, a widząc, że chce jej przerwać, gestem nakazała milczenie i dokończyła: – Tylko nie próbuj mi wmawiać, że oni nie zdawali sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Może Frazer woli wierzyć, że tak istotnie było, ale ja nie dam się nabrać. Już to wielokrotnie mówiłam i teraz jeszcze raz powtarzam, że tę dwójkę należy umieścić w szkole z internatem. Albo to, albo Frazer będzie musiał znaleźć sobie żonę, która weźmie ich w karby. Rory’emu wygodnie jest podrzucić dzieci tutaj, twierdząc, że z Frazerem jest im najlepiej, ale on ma przecież swoje własne życie i gdyby postanowił się ożenić...

Gdyby...

Rebeka koniuszkiem języka zwilżyła nagle wyschnięte wargi. Bardzo pragnęła zapytać ciotkę, czy podejrzewa, że Frazer jest zaangażowany w związek z jakąś kobietą na tyle poważnie, że myśli o ożenku, lecz bała się. Nawet teraz, kiedy straciła nadzieję, iż odwzajemni jej uczucie, nie

mogła znieść myśli o tym, że Frazer mógłby kochać kogoś innego.

Co za absurd, skarciła się w duchu. Takie nastawienie można zrozumieć u nastolatki, ale nie u dojrzałej kobiety!

– Zbladłaś, moje dziecko – zaniepokoiła się ciocia Maud. – Może napiłabyś się herbaty? – zaproponowała. – Powiem pani Norton, żeby dla nas zaparzyła – dodała i wyszła, zostawiając Rebeke samą.

Nagle drzwi salonu otworzyły się i rozległ się dobrze znany głos:

– Rebeka! Moja ukochana kuzyneczka! Skąd się tu wzięłaś? Nie powiesz mi chyba, że mój drogi braciszek w końcu zmiękł i przyjął cię z powrotem na łono rodziny!

Silne ramiona porwały ją z fotela i na ustach poczuła wcale nie braterski pocałunek.

Rory!

Mimo że się opierała i protestowała, trzymał ją mocno w objęciach jeszcze wówczas, gdy do pokoju wpadły dzieci, a w ślad za nimi Frazer.

Co za wstyd, pomyślała, widząc pełne pogardy spojrzenie, jakim ją obrzucił.

Jak mu wytłumaczyć, że to nie moja wina? Że Rory mnie zaskoczył i że całe to przedstawienie jest tylko po to, żeby go zdenerwować?

– Jak to miło z twojej strony, braciszku, że

zaprosiłeś moją ulubioną kuzynkę! – wykrzyknął Rory. – Nie spodziewałem się takiej miłej niespodzianki na powitanie.

Czy Rory zawsze w ten sposób szydził z Frazera, zastanawiała się Rebeka. Nigdy przedtem nie zwróciła na to uwagi, ale dawniej była za młoda, żeby dostrzegać skomplikowane podteksty stosunków międzyludzkich. Patrzyła na kuzynów jak na rodzeństwo i zawsze całą jej uwagę przykuwał Frazer, nie Rory.

– Co robisz w Anglii? – spytał Frazer, ignorując zaczepkę.

– Zostałem wezwany do naszej londyńskiej centrali na rozmowę w związku z awansem. Pomyśleliśmy więc, że nadarza się okazja zobaczyć dzieciaki – wyjaśnił Rory i mrużąc oczy, dodał: – Nie mów, że się nie cieszysz z odwiedzin.

– Pomyśleliśmy?

– Tak. Lillian zatrzymała się w Londynie u rodziców i przyjedzie dopiero jutro. Uznała, że najwyższy czas sprawdzić, jak się mają bliźniaki. – Rebeka spostrzegła, że kiedy to mówił, Helen i Peter przysunęli się odrobinę bliżej Frazera. Współczuła im i zastanawiała się, jak to się stało, że nigdy dotąd nie zauważyła, że Rory jest nie tylko powierzchowny, ale i okrutny. Czy nie widzi, jaką krzywdę wyrządza własnym dzieciom

tym niefrasobliwym, wręcz obojętnym stosunkiem do nich? Pamiętała, że gdy jej rodzice przyjeżdżali do domu, ojciec szeroko otwierał ramiona, by ich przytulić, i długo trzymał w objęciach, pokazując w ten sposób, jak bardzo ich kocha i jak za nimi się stęsknił. Rory nie uczynił najdrobniejszego ruchu w kierunku dzieci i nadal stał obok niej, z ręką zaborczym gestem opartą na jej ramieniu, palcem gładząc jej policzek. Wzdrygnęła się z obrzydzenia i zacisnęła zęby. – Właśnie mówiłem Rebecce, jaka to miła niespodzianka, zastać ją tutaj – ciągnął Rory. – Sądziłem, że nadal ma zakaz przestępowania tych progów – dodał i roześmiał się. – Cieszę się z tego spotkania. Naprawdę. Będziemy mogli spędzić trochę czasu razem, a Lillian zajmie się hołubieniem milusińskich.

Rebeka zaniemówiła. Była zbyt oszołomiona odrażającym egoizmem Rory'ego. Przecież dzieci tego wszystkiego słuchają! Czy on naprawdę nie rozumie, jak je rani?

Zbyt była zaabsorbowana myślami, żeby słuchać odpowiedzi Frazera. Nagle usłyszała, że pada jej imię. Nastawiła uszu.

– Obawiam się, że Rebeka nie będzie mogła umilać ci czasu swoim towarzystwem – mówił Frazer.

Spodziewała się, że wyjaśni, iż jest chora i jak tylko poczuje się trochę lepiej, wyjedzie.

– Czy Rebeka nie potrafi mówić za siebie?
– natychmiast zaripostował Rory. – Pamiętam, że dawniej bardzo lubiła moje towarzystwo... – dodał i znacząco zawiesił głos.

Jak on śmie insynuować coś, czego między nimi nigdy nie było?! Już ja z nim porozmawiam, kiedy tylko zostaniemy sami, postanowiła. Dobrze, chce zdenerwować Frazera, ale mnie niech do tego nie miesza! Co za bezczelność!

– Może dawniej tak było – przyznał Frazer uprzejmym tonem i ciągnął: – Ale teraz jest zaręczona ze mną...

Zaręczona?!

Szeptem powtórzyła to słowo, lecz na szczęście nikt jej nie usłyszał, ponieważ Rory w tym samym momencie wykrzyknął:

– Zaręczyłeś się z Rebeką? Kiedy? Przecież dawniej nie mogliście na siebie patrzeć!

Zapadła pełna napięcia cisza. Rebeka usiłowała opanować zbliżający się atak duszącego kaszlu i zebrać siły, żeby oświadczyć, że Frazer kłamie, lecz zanim złapała oddech, było już za późno.

– Jeśli nawet, to to się zmieniło – przemówił Frazer z takim przekonaniem, że Rebeka zdrząła. – Prawda, kochanie? – zwrócił się teraz do niej.

Głos uwiązał jej w gardle. Mogła tylko wpatrywać się w niego w niemym zdumieniu. Tymczasem Frazer podszedł bliżej, ujął jej dłoń, podniósł do ust i pocałował. Jego wargi były jędrne i ciepłe, lecz spojrzenie pozostało lodowate. Tylko się nie ważyło zaprzeczać, mówiło.

Właśnie ten moment wybrała sobie ciotka Maud, by wrócić z kuchni. Za nią szła pani Norton z tacą, na której stał imbryk i filiżanki.

Rory nie dał im nawet dojść do siebie po wstrząsie, jakim było dla nich jego niespodziewane pojawienie się w Aysgarth, i zaczął domagać się od Frazera wyjaśnień.

– Rebeka nie ma pierścionka – zauważył.
– Kiedy się zaręczyliście?

– Dziś rano – Frazer łągał jak z nut. – A właściwie dziś w nocy – poprawił się i spojrzał na Rebeke w taki sposób, że oblała się rumieńcem. – Świadomość, iż mógłbym ją stracić, sprawiła, że w końcu przejrzałem na oczy i zrozumiałem, co naprawdę do niej czuję.

Rory milczał chwilę, potem odezwał się, tym razem zwracając się bezpośrednio do Rebeki:

– A ty, kuzynko, oczywiście zawsze miałaś słabość do mojego starszego brata, prawda?
– rzekł nieprzyjemnym tonem. – Och, jak to nieładnie z mojej strony, że zjawiłem się akurat w tym momencie, niczym widmo z przeszłości,

budzące niechciane wspomnienia! Szczęściarz z ciebie, chłopie. Wierz mi, bo wiem, co mówię. – Rebeka nie mogła wydobyć z siebie głosu. Wpatrywała się w Rory’ego i zastanawiała się, dlaczego do tej pory nie dostrzegła, ile w tym człowieku jest jadu. Gdyby byli z Frazerem naprawdę w sobie zakochani i naprawdę zaręczeni, jakże raniłyby ich te słowa sugerujące, że kiedyś rzekomo łączył ją z Rorym romans. – A więc, moi mili – ciągnął Rory, badając ich twarze – kiedy ślub?

Zanim zdążyli cokolwiek odpowiedzieć, ubiegła ich ciotka.

– Jak tylko rodzice Rebeki wrócą z Australii, oczywiście – oświadczyła dziarskim głosem. Rebeka wpatrywała się w nią zdumiona. Chyba ciotka nie uwierzyła w tę bajkę o zaręczynach? Czy nie zdaje sobie sprawy z tego, że... Lecz ciotka najwyraźniej wzięła wszystko za dobrą monetę, bo zmieniła temat i tak samo energicznym tonem zwróciła się do Rory’ego: – Dobrze, że jesteś, mój drogi. Nareszcie poświęcisz trochę czasu swoim dzieciom. One potrzebują silnej ręki. Nie mogą być tak puszczane samopas.

Później Rebecce wydawało się, że minęły całe dni, a nie godziny, zanim udało jej się porozmawiać z Frazerem w cztery oczy i zażądać

wyjaśnień na temat owego niewiarygodnego oświadczenia.

A stało się to oczywiście dzięki cioci Maud. Kiedy już skończyła rozwodzić się nad ślubem, który zaplanowała w najdrobniejszych szczegółach, zniecka zmieniła temat i stwierdziła, że Rebeka wygląda na zmęczoną. Oświadczyła, że nie wolno im zapominać, że powinni być wdzięczni bożej opatrności, iż Rebeka nadal jest wśród żywych. Przemówieniu temu towarzyszyło karzące spojrzenie w stronę bliźniąt. Rebeka westchnęła cicho i pomyślała, że ciocia mogłaby wykazać więcej taktu, a mniej bezpośredniości, chociaż kiedy, zwracając się do Frazera, poleciła mu eskortować ją na górę, doszła do wniosku, że taka bezceremonialność też ma swoje zalety.

– Ależ droga ciociu... – rzekł Rory. – Czy to rozsądne zostawiać ich samych? Może powinienem im towarzyszyć w charakterze przyzwoitki?

– Dziękuję – odezwał się Frazer spokojnie – ale to zbyt dobre.

Idąc na uginających się nogach do drzwi, Rebeka zastanawiała się, czy ktoś oprócz niej zauważył pokłady ironii i jadu kryjące się za żartami Rory'ego.

Teraz jeszcze bardziej niż przedtem żałowała, że nie może wrócić do domu. Perspektywa spędzenia jeszcze tygodnia w Aysgarth i znoszenie

na każdym kroku nie tylko afrontów Frazera, lecz teraz także niedwuznacznych insynuacji Rory'ego, była mało zachęcająca.

Nie wiedząc, że Frazer ją obserwuje, wzdrygnęła się.

– Zimno ci? – spytał, otwierając drzwi i przepuszczając ją przodem.

– Nie, nie... – mruknęła.

Wyraz jej twarzy musiał zdradzić, o czym myśli, bo kiedy szli ku schodom, Frazer odezwał się ostrym tonem:

– To tylko i wyłącznie twoja wina. Niedobrze stawiać ludzi na piedestale. Kiedy się okazuje, że są zwykłymi śmiertelnikami, a nie bogami, można przeżyć bolesny wstrząs. Sądziłem, że już dawno zorientowałaś się, że ranienie bliźnich sprawia mojemu bratu perwersyjną przyjemność. Robi to oczywiście z zazdrości.

– Z zazdrości? – Rebeka przystanęła i spojrzała mu w twarz. – Nie bądź śmieszny! Jak to możliwe?

I już kończąc te słowa, wiedziała, że Frazer ma rację. Rory był zazdrosny o starszego brata. Zastanawiała się, czy tak było zawsze, a tylko ona była aż tak naiwna i niedoświadczona, że dawniej tego nie spostrzegła. Z drugiej strony... Gdyby był zazdrosny, to nie błagałby jej, żeby udawała, że mają romans. Z rozkoszą wyjawiłby Frazerowi,

że Michelle wołała jego. A może nie miał odwagi wyznać mu prawdy?

Tego popołudnia zrozumiała coś jeszcze. Rory może i był zazdrosny o starszego brata, ale jednocześnie czuł przed nim respekt.

Podniosła głowę i zobaczyła, że Frazer patrzy na nią kpiącym, nieprzyjemnym wzrokiem. Pod wpływem tego spojrzenia aż skuliła się w sobie.

– Dlaczego? To chyba jasne. Teraz ja mam coś, czego on pragnie, albo mu się wydaje, że pragnie.

Minęła dłuższa chwila, zanim do Rebeki w pełni doszło znaczenie tych słów.

– To dlatego powiedziałaś, że jesteśmy zaręczeni? – napadła na niego. – Dlatego, że sądzisz, że Rory mnie pragnie? – Cała tłumiona dotychczas złość i obrzydzenie wezbrały w jej głosie. – Przez te wszystkie lata myślałam o tobie różne rzeczy, głównie mało pochlebne, ale nigdy nie podejrzewałam, że jesteś małostkowy i mściwy... Poza tym jesteś w błędzie. Rory wcale mnie nie pragnie, tak naprawdę to on... – urwała. Uświadomiła sobie nagle, że omal nie zdradziła tak długo i tak pilnie skrywanego sekretu.

– To ty jesteś w błędzie – oświadczył Frazer z zaciętą miną. – Widziałem, jak na ciebie patrzył. Czas, żebyś się wyzbyła dziecinnych złudzeń, że moje oświadczenie, iż jesteśmy zaręczeni,

wypływało z małostkowych, szczeniackich pobudek, z chęci rywalizacji pomiędzy braćmi. Osiem lat temu powiedziałem ci, że Rory jest żonatym mężczyzną. Pod tym względem nic się nie zmieniło. Wciąż ma te same obowiązki. Słyszałaś, co mówił. Przyjechali z Lillian spędzić trochę czasu z dziećmi i jeśli myślisz, że pozwolę, abyście odnowili swój romans, żeby twoja obecność tutaj zagroziła ich małżeństwu, to wybij to sobie z głowy. I dlatego właśnie powiedziałem, że jesteśmy zaręczeni.

Rebecce głos odmówił posłuszeństwa. Czy Frazer naprawdę uważa, że ona stanowi zagrożenie dla małżeństwa brata? Znaczyłoby to, że małżeństwo Rory'ego i Lillian rzeczywiście jest bardzo kruche.

– Frazer, ty chyba rozum straciłeś! – wybuchnęła, odzyskawszy mowę. – Żeby uciekać się do czegoś takiego! Wystarczyło pozwolić mi wyjechać i...

– I patrzeć, jak Rory pędzi w ślad za tobą, tak? O to ci chodziło? Spotkanie po latach, namiętne sam na sam w jakimś zacisznym hoteliku, gdzie nikt by was nie niepokoił? – zadrwił.

Jego słowa, pełne lodowatej drwiny i pogardy, chłostały ją jak bicz. Wszystko, co mówił, było tak absurdalne, że aż śmieszne, lecz Rebecce wcale nie było do śmiechu. Znowu wzdrygnęła się.

– Zmarzłaś – stwierdził Frazer szorstko.

Zrobił kilka kroków w jej stronę i właśnie wtedy drzwi salonu się otworzyły. Ukazał się w nich Rory, znudzony i poirytowany. Na ich widok roześmiał się drwiąco.

– Wciąż tutaj? Nie spieszysz się, braciszku! Ja na twoim miejscu nie traciłbym ani chwili. Na rękach zaniósłbym Rebeke do jej gniazdka.

Rebeka zeszywniała z wściekłości. Już raz Rory wykorzystał ją w swoich rozgrywkach z bratem, drugi raz na to nie pozwoli!

Chciała odejść, zostawić ich samych, lecz nagle zorientowała się, że potężny tors Frazera zagradza jej drogę, a jego ramiona obejmują ją niczym obręcz!

Przynajmniej w ten sposób zastonił mnie przed spojrzeniem Rory'ego, pomyślała.

Niestety była to jedyna zaleta tej bardzo kłopotliwej dla niej sytuacji. Bliskość Frazera sprawiła, że serce zaczęło jej bić jak oszalałe, a całe ciało przeszył dreszcz, zdradzający wzbierające w niej podniecenie.

– Odejdź, Rory – odezwał się Frazer głosem tak zmienionym, dziwnie miękkim i niskim, że z trudem go rozpoznała.

Nagle Frazer dotknął jej policzka i przytrzymując jej głowę tak, że nie mogła odwrócić twarzy, zbliżył wargi do jej ust. W jego pociemniałych

oczach, już nie lodowato zimnych, lecz płonących wewnętrznym żarem, dostrzegła błysk pożądania. Przywarł do jej warg, dławiąc okrzyk protestu wzbierający w jej krtani. Kolana pod nią się ugięły. Zadrżała ze złości i oburzenia, że traktuje ją jak pan i władca.

Rory nie odszedł. Stał i przyglądał się im. Nawet nie widząc go, Rebeka czuła jego obecność. Przemknęło jej przez myśl, że gdyby ona i Rory naprawdę byli kiedyś kochankami, scena, którą Frazer najwyraźniej odgrywał na użytek młodszego brata, nie przyczyni się do odbudowy dobrych stosunków rodzinnych.

Frazer nie przestawał jej całować. Wsunął teraz palce w jej włosy i naciskał na jej usta z taką siłą, że mocniej oparła się o jego ramię obejmujące jej plecy. Fala gorąca przetoczyła się przez jej żyły, a drżenie całego jej ciała już nie było wywołane wyłącznie złością, osłabieniem i szokiem. Dłoń Frazera, przez warstwy ubrania parząca jej skórę, zsunęła się i zatrzymała w wygięciu kręgosłupa poniżej talii.

Nagle Frazer poruszył się. Szelest materiału ocierającego się o materiał zabrzmiał prowokująco. Poczowała, że przyciska udo do jej ud. Wiedziała, że wykorzystuje przewagę fizyczną, żeby nią manewrować, chce żeby ich pocałunek wyglądał jak najbardziej zmysłowo, jak najbardziej eroty-

cznie. Oparła mu dłoń na ramionach. Chciała go odepchnąć, wyswobodzić się, lecz ją poskromił, kęsając jej dolną wargę. Potem zaczął pieścić ją delikatnie, koniuszkiem języka, wywołując taką falę doznań, że gdyby Rory nie trzasnął drzwiami salonu, gwałtownie sprowadzając ją na ziemię, nie zdołałaby powstrzymać jęku wzbierającego w jej piersi. Jęku, który nie miał nic wspólnego z bólem zadany zębami Frazera, lecz był reakcją na zmysłową rozkosz, jaką jego gorące pieścizoty jej sprawiały.

Gdy zostali sami, Frazer wypuścił ją raptownie z objęć. Stało się to tak szybko, że zaskoczona, nie zdążyła odwrócić głowy i ukryć przed nim zdumionego, zranionego wyrazu oczu.

Instynktownie uniosła dłoń do ust. Przez jedno mgnienie w ciemnych oczach Frazera znowu dojrzała niebezpieczny błysk atawistycznego pożądania.

– Jak mogłeś?! – szepnęła oburzona. – Nikt nie uwierzy, że jesteśmy zaręczeni. Każdy się pozna na tym, co robisz.

– Mało mnie obchodzi, co ludzie pomyślą, najważniejsze, by Rory dał się nabrać. I ostrzegam cię, jeśli zdradzisz przed nim, że jest inaczej, pożałujesz – syknął. – Pewnie nadal ci się wydaje, że go kochasz... – dodał złowrogo.

Potrząsnęła głową i zdecydowanym tonem odparła:

– Nie. Nic mi się nie wydaje. Nie Kocham go.
– Przez moment miała wrażenie, że jej słowa go zaskoczyły, wstrząsnęły nim. Wyczuwała niespodziewane napięcie emanujące z jego postaci, a gdy spojrzała na niego uważniej, spostrzegła w jego oczach złość. Wyglądał na zagniewanego, ale nie umiała sobie wytłumaczyć, dlaczego informacja, że nie kocha Rory’ego, miałaby go rozgniewać. Takie zapewnienie powinno go ucieszyć. Co za irytujący mężczyzna z tego Frazera, pomyślała. Nigdy nie reaguje tak, jak oczekuję. Powinnam odejść stąd natychmiast, zostawić go samego, niech się przed wszystkimi tłumaczy z kłamstwa. Wiedziała jednak, że tego nie uczyni, że nie zdobędzie się na taki krok.

– Zależy mi wyłącznie na tym, żeby jak najszybciej opuścić ten dom i spokojnie wyjechać do Londynu. Gdybyś nie oznajmił wszem i wobec, że jesteśmy zaręczeni, mogłabym to zrobić – napadła na niego z pretensją w głosie.

– Miałem pozwolić Rory’emu jechać za tobą? Nie, tutaj jesteś bezpieczniejsza, bo mogę cię mieć na oku, bo pilnuję, żeby mój mały braciszek wiedział, że jesteś owocem zakazanym.

– Czy nie przyszło ci do głowy, że zaręczyny

z tobą, zamiast osłabić jego apetyt, mogą go tylko zaostrzyć? – spytała cierpko.

– Możliwe, ale jutro, a najdalej za kilka dni, przyjeżdża Lillian, i zapewniam cię, że wspólnie dopilnujemy, żeby zrozumiał, że tylko traci czas. Twierdzisz, że go nie kochasz. Udowodnij to – zażądał niespodziewane.

– W jaki sposób? Udając przed wszystkimi, że jesteśmy zaręczeni? Nie potrafię. Ciotka...

– Porozmawiam z nią. – Frazer wpadł jej w słowo. – A jeśli martwisz się o swoich rodziców, to mogę im wytłumaczyć, dlaczego tak postąpiłem.

– Ależ to szaleństwo! – zaprotestowała Rebecka. – Naprawdę będzie znacznie prościej, jeśli puścisz mnie do domu.

– Wierzysz, że to wystarczy? Widziałem, jak on na ciebie patrzy.

– Za tydzień i tak wyjadę.

– Dlaczego? – spytał niespodziewanie. – Nie musisz teraz wracać do Londynu. Umówiłaś się z Maud, że zostaniesz do września.

– Ale ty chciałeś, żebyśmy wyjechała – upierała się Rebecka.

Nagle znowu miała kompletny mętlik w głowie i chociaż czuła, że musi istnieć sto jeden niepodważalnych powodów, dla których powinna przeciwstawić się Frazerowi i nie pozwolić mu

sobą manipulować, żaden rzeczowy argument nie przychodził jej na myśl.

– Odkąd to moje życzenia są dla ciebie takie ważne? – syknął Frazer cynicznie. – Pomyśl o bliźniętach. Sama mówiłaś, że potrzebne im jest poczucie bezpieczeństwa, które daje tylko silne oparcie w rodzinie. Chciałaś im pomóc, to teraz masz okazję. Najlepszym sposobem, w jaki możesz im pomóc, jest zapobieżenie rozpadowi małżeństwa ich rodziców.

Frazer mówił prawdę. Dorośli zdają sobie sprawę, że Rory i Lillian nie są dobraną parą, ale dzieci nie dostrzegają rys na małżeństwie rodziców. Z pedagogicznego doświadczenia wiedziała, że dla tych dwojga najważniejsze będzie, żeby rodzice byli razem. Rozwód rodziców jest dla dzieci traumatycznym przeżyciem, a Helen i Peter w swoim krótkim życiu już i tak wiele przeszli.

Ogarnęło ją straszliwe zmęczenie. Napięcie ostatnich dni osłabiło ją fizycznie i psychicznie. Ze smutkiem kiwnęła potakująco głową, wiedząc, że postępuje niewłaściwie, lecz w tym momencie było już za późno.

– W porządku – odezwał się Frazer. – Wszystko ustalone. Ty i ja jesteśmy zaręczeni.

– Tymczasowo – poprawiła go Rebeka i zaczęła wchodzić po schodach.

– Ależ oczywiście – zgodził się Frazer z kurtuazją. – Jakże inaczej?

Rzeczywiście.

Głupio z mojej strony, że tak się zastrzegam. Przecież doskonale wiem, że kiedy tylko nadejdzie odpowiednia chwila, Frazer z radością wykreśli mnie ze swojego życia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy następnego dnia rano Rebeka otworzyła oczy, miała ochotę stchórzyć przed czekającym ją zadaniem i udać, że jej stan pogorszył się tak dramatycznie, iż konieczne jest przewiezienie jej w bezpieczne i spokojne miejsce, czyli do najbliższego szpitala.

Natychmiast jednak stwierdziła, że ucieczka niczego nie rozwiąże.

Co prawda, wciąż czuła się osłabiona i dokuczwał jej ból w klatce piersiowej, lecz w tej chwili bardziej od zdrowia martwiło ją, jak zdoła przeżyć kilka następnych tygodni.

Mogła tylko mieć nadzieję i modlić się w du-

chu o to, żeby Rory znudził się życiem w Aysgarth i przy najbliższej okazji przeniósł wraz z rodziną gdzieś indziej. Dopiero wówczas odzyskałaby swobodę i mogłaby uciec od Frazera, żeby wrócić do dawnego życia.

Dziwne, pomyślała, że był taki czas, kiedy marzyłam o zaręczynach z Frazerem. Ale nie o takich zaręczynach, oczywiście, tylko o prawdziwych, romantycznych, z kwiatami, pierścieniem i przyrzeczeniami, całą tą oprawą, o jakiej marzą osiemnastolatki.

Tylko że ja nie mam już osiemnastu lat, a owe marzenia były tak samo złudne, jak cała ta wymyślona przez Frazera farsa, pomyślała z goryczą.

Podciągnęła się wyżej, a wówczas ostry ból w klatce piersiowej natychmiast przypomniał o sobie. Skrzywiła się i oparła o poduszki. Przed Frazerem udawała, że czuje się już na tyle dobrze, żeby usiąść za kierownicą samochodu, lecz doskonale zdawała sobie sprawę, że wyjazd przerasta jej siły. Na początku roku wskutek własnego karygodnego zaniedbania i lekceważenia zdrowia przeszła bardzo poważną chorobę. Nie chciała więc ryzykować ponownie. Za nic na świecie nie chciałaby czuć się tak podle jak wtedy. Nigdy. Przenigdy.

Poza tym teraz wymyślanie pretekstów do wyjazdu nie miało sensu. Dała słowo, że zostanie

i odegra swoją rolę, więc Frazer dopilnuje, żeby słowa dotrzymała.

Drzwi sypialni otworzyły się. Rebeka wstrzymała oddech. Może to Frazer, pomyślała i zaczęła się przygotowywać psychicznie do wyzwania, jakim było ujście ukochanego i rozmowa z nim. Pomyliła się jednak. Do pokoju weszła Helen.

Widok dziewczynki, po raz pierwszy bez Petera, zawsze towarzyszącego siostrze jak wierny cień, mocno ją zaskoczył.

– Czy to prawda, że ty i Frazer macie zamiar wziąć ślub? – agresywnym tonem spytała Helen.

Rebeka posmutniała. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Powinna przewidzieć takie pytanie, przygotować się, przecież wiedziała, jak bardzo bliźnięta, a szczególnie Helen, są przywiązane do stryja, ale była zbyt zaabsorbowana analizowaniem własnych uczuć, żeby zastanawiać się nad reakcją dzieci na niespodziewaną wiadomość o jego zaręczynach.

Kusiło ją, żeby powiedzieć całą prawdę, lecz po namyśle zrezygnowała. Nie mogła tego zrobić. Helen jest za mała, żeby zrozumieć powody intrygi wymyślonej przez Frazera.

Właściwie, skoro tak mu zależy na ratowaniu małżeństwa Rory'ego i Lillian, to powinien wziąć na siebie wyjaśnienie dzieciom całej sytuacji

i postarać się rozwiązać ich obawy, buntowała się w duchu.

– Tak – potwierdziła, a potem, ponieważ nie mogła znieść świadomości, że zadaje ból temu dziecku, bezbronnemu i wrażliwemu, mimo demonstrowanej wszem i wobec agresywności, dodała łagodnie: – Nie martw się, ty i Peter zajmujecie w sercu Frazera specjalne miejsce i to się nie zmieni.

– Właśnie, że się zmieni! Każesz Frazerowi posłać nas do szkoły z internatem, a potem będziecie mieli własne dzieci i... – Helen nie dokończyła.

Jak dobrze Rebeka rozumiała motywy kierujące dziewczynką. Patrzyła teraz na jej pochyloną głowę i podejrzewała, że w jej pociemniałych orzechowych oczach zbierają się łzy. Łzy, które za wszelką cenę pragnęła ukryć. Bardzo chciała by utulić ją i pocieszyć, lecz wszystko, co mogła uczynić, to taktownie odwrócić wzrok.

Obie były zaskoczone, gdy nagle w drzwiach, które Helen zostawiła otwarte, stanął Frazer.

– O co chodzi? – spytał, obrzucając pytającym spojrzeniem Reбекę i jej małego gościa.

– Helen martwi się, że kiedy się pobierzemy, każe ci umieścić ją i Petera w szkole z internatem – poinformowała go Rebeka.

Z jego spojrzenia wyczytała, że zrozumiał

ukryte w tych słowach oskarżenie: zobacz, co narobiłeś. Zdawała sobie również sprawę z tego, że teraz przepaść dzieląca ją i Helen jeszcze się pogłębiła.

Dziewczynka butnie podniosła głowę i oświadczyła:

– Wiem, że chcesz się nas pozbyć. Wczoraj tata powiedział, że nie zgodzisz się, żebyśmy dalej tutaj mieszkali.

O tak, Rebeka doskonale potrafiła wyobrazić sobie tę scenę.

Jak on może być takim bezmyślnym egoistą? Jak można krzywdzić własne dzieci po to, by dopiec starszemu bratu?!

Spokojny, opanowany głos Frazera przerwał jej myśli.

– Posłuchaj, Helen... – mówił. – Aysgarth należy do mnie, a nie do twojego taty, i obiecuję, że zawsze będzie tu miejsce dla ciebie i dla Petera.

– Nawet jeśli z nią się ożenisz? – dopytywała się Helen, zupełnie nie zwracając uwagi na Rebeke.

Dziewczynka stała ze spuszczoną głową, nerwowo szurając nogą o dywan. Ton miała zadzierzysty, lecz Rebeka wiedziała, że mała rozpaczliwie potrzebuje otuchy.

Jakże jej współczuła!

Jak Rory i Lillian mogą tak postępować z włas-

nymi dziećmi, myślała oburzona. Czy nie widzą, że Helen i Peter ich potrzebują? Miłość i wsparcie emocjonalne powinni otrzymywać od rodziców, a nie od Frazera, i nieważne, że on tak chętnie i hojnie im go udziela.

– Po naszym ślubie szczególnie – oświadczył Frazer z mocą. Ku zupełnemu zaskoczeniu Rebeeki podszedł do jej łóżka, nachylił się i ujął ją za rękę. Kciukiem dotykał jej nadgarstka, czuła ciepło i siłę emanujące z jego dłoni. Drugą rękę zapraszającym gestem wyciągnął do Helen. Zbliżyła się do niego i pozwoliła się objąć. – Rebeka i ja wspólnie obiecujemy ci, że zawsze będziecie mieli tu dom, prawda, kochanie? – rzekł.

Tak poważnie, jak gdyby składała przysięgę na Biblię, Rebeka potwierdziła:

– Tak. Obiecujemy ci to.

Zdając sobie sprawę ze skomplikowanych potrzeb emocjonalnych Helen, odsunęła na bok własne lęki i antypatie. Teraz najważniejszym zadaniem było wspieranie Frazera w jego wysiłkach uspokojenia dziewczynki, zapewnienia jej, że w Aysgarth zawsze będzie dla niej miejsce.

Tuląc się do stryja, Helen spytała nieufnie:

– I wtedy, kiedy ty i Rebeka będziecie mieli własne dzieci, też?

Zaległa cisza. Rebeka poczuła, że dłoń Frazera mocniej zacisnęła się na jej przegubie.

Nie, nie... Może jej się tylko tak wydawało.

Za to nie wydawało jej się wcale, że serce zaczęło jej bić mocniej, puls przyspieszył, a oddech stał się płytki, bardziej nerwowy, jakby uległa sugestii zawartej w tych niewinnych słowach.

Dziecko... Dziecko Frazera. Dreszcz przeszył jej ciało, jakby już teraz wiedziała, jakie to będzie cudowne uczucie, gdy dziecko ukochanego zacznie rozwijać się w jej łonie.

Siłą woli odsunęła od siebie te myśli i skoncentrowała się na odpowiedzi Frazera.

– Wówczas mali kuzyni będą potrzebowali twojej pomocy, Helen, żebyś ich nauczyła wszystkiego o Aysgarth i okolicy, ale... – Frazer zawiesił głos, a po chwili dodał wesołym tonem – niekoniecznie o wrzucaniu markowych kurtek do jeziora. Posłuchaj, obojętnie, ile dzieci będziemy mieli, ani ja, ani Rebeka nie przestaniemy was kochać – dokończył.

Kiedy Helen wybuchnęła płaczem i przytuliła się do stryja, Rebecce też łzy napłynęły do oczu. Frazer będzie wspaniałym ojcem, pomyślała. Potrafi instynktownie wczuć się w psychikę dzieci, odgadując ich potrzeby emocjonalne.

W końcu Helen poszła odszukać Petera i przekazać mu dobre wieści. Rebeka i Frazer zostali sami.

– Dręczyło ją to od dłuższego już czasu. – Rebeka odezwała się pierwsza. – Jest przerażona, że mogłaby cię stracić.

– To jeszcze jeden powód, żeby zachęcać Rory’ego i Lillian do zacieśniania więzi z własnymi dziećmi – odparł. – Nie skłamałem, Rebeko. Helen i Peter zawsze będą mieli tu dom, ale przeraża mnie, że narasta w nich niepewność i lęk, które pozostawią trwałe ślady w ich psychice. Powinno się temu jak najszybciej zapobiec.

– Kiedy przyjeżdża Lillian?

– Nie jestem pewien. Rory twierdzi, że chciała pobyć kilka dni z rodzicami. Podobno to ona nalegała na przyjazd tutaj. Przecież Rory nie pali się do spędzania czasu z bliźniętami – rzucił i westchnął z irytacją. – Przede wszystkim nigdy nie powinni decydować się na założenie rodziny. Zresztą wątpię, żeby planowali tę ciążę. Lillian jest między młotem a kowadłem: albo zostanie w Anglii z dziećmi i zaryzykuje rozpad małżeństwa, albo, dla ratowania związku, pojedzie z Rorem i zgodzi się na rozłąkę z synem i córką. Co byś zrobiła na jej miejscu? – spytał.

Rebeka zauważyła, że po raz pierwszy zwrócił się do niej normalnym, a nie zaczepnym czy agresywnym tonem.

– Nie wiem. Oczywiście chciałabym być blisko mężczyzny, którego kocham, która kobieta by

tego nie pragnęła, ale najprawdopodobniej postawiłabym potrzeby dzieci na pierwszym miejscu. Moja matka była z nami, dopóki nie dorosliśmy na tyle, żeby zrozumieć, dlaczego ojciec musi spędzać tyle czasu za granicą i dlaczego ona musi mu towarzyszyć w wyjazdach.

– Bo wasi rodzice dbali o wasz prawidłowy rozwój emocjonalny, o to, żebyście czuli się bezpieczni.

– Tak. Nie żyliśmy w ciągłym strachu, że się rozwiodą i każde pójdzie w swoją stronę.

– Uważasz, że Peter i Helen właśnie tego się obawiają? – zdziwił się Frazer. – Dlaczego tak sądzisz? Czyżby Rory zwierzył ci się, że zamierza rozwieść się z Lillian? – spytał Frazer z nutą cynizmu w głosie.

– Nie. Oczywiście, że nie. Domyślam się tylko, że dzieci orientują się, iż między ich rodzicami nie ma zgody.

– Wątpię. Dzieci potrafią słyszeć tylko to, co chcą usłyszeć.

– Niektórzy dorośli również – mruknęła Rebeka pod nosem, a potem spytała: – Przyszedłeś w jakiejś konkretnej sprawie? Bo jeżeli nie, to chciałabym wstać i się ubrać.

– Nie, nie, w żadnej konkretnej sprawie, oprócz tej – pochylił się i pocałował ją.

Stało się to tak szybko, że Rebeka nawet nie

zdążyła zaprotestować. Zaraz potem poczuła, jak dłoń Frazera wsuwa się pod wycięcie jej koszuli nocnej, jak jego palce prześlizgują się po jej obojczyku i zaciskają na ramieniu.

Próbowała się bronić, wyrwać się, ale wówczas w trakcie tej szamotaniny guziki starej koszuli nocnej puściły i rozsypały się po całym pokoju.

– No, no, dobrze, że cioteczka Maud tego nie widzi! Nie byłaby zachwycona. – Na dźwięk głosu Rory’ego Rebeka zastygła w bezruchu. – Jesteś bardzo porywczym kochankiem, braciszku. Nawet nie zamknąłeś drzwi! – Rory bezceremonialnie wszedł do pokoju, spojrział na podłogę i dodał: – Nie tylko porywczym, ale i brutalnym. – Schylił się, by pozbiierać guziki. – To nie jest konieczne, wierz mi. Zawsze wołałem, jak kobieta rozbiera się sama, prawda, Rebeko?

Rebeka modliła się, żeby Frazer się nie poruszył. Wiedziała, że bez guzików przód jej koszuli rozchylił się i gdyby Frazer się odwrócił, leżałaby teraz przed kuzynami niemal naga.

Frazer drgnął, napiął mięśnie, jak gdyby chciał wstać. Kurczowo uczepiła się jego ramion i powstrzymała go.

Zmarszczył brwi, pytająco zajrzał jej w oczy. Niemo błagała go, żeby nie zmieniał pozycji.

– Rory, wyjdź – odezwał się Frazer, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

Gdy Rory posłuchał tego rozkazu, Rebeka odetchnęła z ulgą.

Frazer odczekał chwilę, aż kroki brata rozległy się na schodach, po czym ostrym tonem zażądał wyjaśnień:

– Wciąż go ochraniasz? Nie przestałaś go kochać, prawda?

Odsunął się od niej, a ona, drżąc z napięcia, puściła jego ramiona.

– Mylisz się – zaczęła, potrząsając głową.
– Ja...

– Myle się? – przerwał jej. – To co znaczyło to błagalne spojrzenie?

Wstał. Rebeka szybkim ruchem chwyciła brzegi koszuli, lecz Frazer przytrzymał jej ręce. Teraz zamiast Rory’ego to on przyglądał się jej nagim piersiom.

– Nie chciałaś, żeby Rory cię tak zobaczył, o to chodziło?

Niedowierzenie w jego głosie zraniło ją i rozgniewało.

– To takie dziwne? – zachnęła się.

Przestała myśleć o żenującej sytuacji, w jakiej się znalazła.

– Owszem, skoro byliście kochankami... – odparł nieco łagodniejszym tonem. Spostrzegła, że teraz całą uwagę skupił na niej i aż zakręciło jej się w głowie z wrażenia. Westchnęła nieświadomo-

ma, że jej piersi prowokacyjnie wznoszą się i opadają. – A może nie chodziło ci o to, żeby on cię nie zobaczył, a raczej o to, żeby nie wiedział, że obnażyłaś się przede mną? – spytał.

Zdumiał ją ten zarzut. Poczuli się dotknięta do żywego. Mimo kompletnego chaosu w głowie, zdołała zaprotestować:

– Nie obnażyłam się przed tobą! To był przypadek!

– Rory tak by nie pomyślał.

Nagle Rebeka miała tego wszystkiego dość.

– Nie obchodzi mnie, co by Rory pomyślał!
– wybuchnęła ze złością. – Tak samo, jak nie obchodzi mnie, co ty myślisz! – skłamała. – Jeśli nie rozumiesz, że mogłam się poczuć skrępowana, to twoja wina, nie moja.

– Cóż, nie oczekiwałem, że zawiśniesz na mnie niczym bluszcz, bo pragniesz być w moich ramionach – odciął się. – A co do skrępowania...
– umilkł.

Drżącą ręką musnął skórę Rebeki, wierzchem dłoni trącił koniuszek jej piersi. Drgnęła, wstrzymując oddech. Zdumienie przemknęło po jego twarzy. Wciągnął powietrze głęboko w płuca. Zaległo pełne napięcia milczenie.

Za oknem odezwał się kos. Jego gwizd przewalał ciszę, rozładował napiętą atmosferę. Rebeka odsunęła się od Frazera, zakryła piersi koszulą.

Frazer wstał i odezwał się szorstko:

– Lepiej zostań dziś cały dzień w łóżku.

– Nie chcesz, żebym wchodziła Rory’emu w oczy, tak? – zakpiła, lecz jego już nie było w pokoju.

Dlaczego przez te wszystkie lata nic się nie zmieniło, dlaczego Frazer wciąż ma moc poruszania we mnie najintymniejszych strun? Dlaczego mnie to aż tak boli? Dlaczego czuję się zagrożona? Te i wiele innych pytań kłębiły się jej w głowie.

Później, gdy poczuje się trochę silniejsza, zastanowię się nad tym wszystkim, postanowiła.

Najważniejsze, że Frazer nie zdaje sobie sprawy z moich prawdziwych uczuć do niego, pocieszała się.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Niewielka była to pociecha. Mniej więcej po godzinie od wyjścia Frazera Rebeka, zmęczona przebywaniem sam na sam z własnymi myślami, bojąc się, że zwariuje, jeśli spędzi jeszcze trochę więcej czasu na rozpamiętywaniu, co się między nimi wydarzyło, wstała. Dla uspokojenia sumienia, że łamie zakaz, powtarzała sobie, że nie może się wylegiwać w łóżku i udawać chorą, gdy dom jest pełen ludzi. Pani Norton jest wprawdzie pierwszorzędną gospodynią, ale jak na kobietę w jej wieku i bez gości ma za dużo obowiązków: Frazer, ciotka, dwoje dzieci, to wystarczy. Przy

dotatkowych dwóch, a wkrótce może i trzech osobach, potrzebna jest jej pomoc.

Pani Norton jednak nie podzielała tego poglądu i zdecydowanie oświadczyła Rebecce, że nie miała prawa wstawać, kiedy Frazer wyraźnie powiedział, żeby została w łóżku.

– Frazer nie będzie mi rozkazywał – odparła Rebeka krótko i od razu tego pożałowała.

– Na twoim miejscu bardziej bym się pilnował, żeby narzeczony mnie nie usłyszał. – Tuż za plecami usłyszała rozbawiony głos Rory’ego.

– A propos, gdzie on się podziewa?

Zmuszona przyznać, że nie ma pojęcia, z ulgą przyjęła nadejście pani Norton z odsieczą. Gospodyni poinformowała ich, że Frazer pojechał do centrum badawczego, ale na lunch wróci.

– No, no... Braciszek nie ma sumienia. Zniknąć i nawet cię nie powiadomić, dokąd jedzie... – mruknął Rory. Wziął Reбекę pod łokieć i prowadząc ją do drzwi, dodał: – Mam wrażenie, że Norty wołałaby, żebyśmy zabrali się z kuchni. Poza tym jest coś, o czym chciałbym z tobą porozmawiać.

Rebeka zeszywniała, przewidując, że Rory chowa w zanadrzu jakieś podchwytliwe pytania. Na przykład, dlaczego pozwoliła, żeby jej narzeczony trwał w przekonaniu, iż łączył ją kiedyś romans z jego młodszym bratem, chociaż oboje wiedzą, jak było naprawdę?

Odkąd zorientowała się, że Frazer postanowił do końca udawać, że mają zamiar się pobrać, Rebeka nie bardzo wiedziała, jak ma postępować. Kompletnie się w tym wszystkim pogubiła.

Tego ranka Rory dokładał wszelkich starań, żeby spowodować tarcia pomiędzy Frazerem a nią i wzbudzić w nim zazdrość, co dowodziło, iż uwierzył w ich zaręczyny.

Z drugiej strony, gdyby Frazer i ona naprawdę byli w sobie zakochani i zdecydowani na małżeństwo, pierwszą rzeczą, jaką powinna zrobić, byłoby wyznanie prawdy o rzekomym romansie sprzed lat. Rory mógł się spodziewać, że właśnie tak postąpi.

Mężczyźni to dziwne istoty, myślała, z rezygnacją idąc za Rorym nie do salonu, a do staroświeckiego gabinetu połączonego z biblioteką, który zawsze uważała za prywatne dominium Frazera.

Czuła się odrobinę nieswojo, wchodząc tam pod nieobecność gospodarza, jak gdyby naruszała jego prywatność. Rory natomiast bynajmniej nie był skrupowany, zauważyła jednak, że nie usiadł w dużym krześle za biurkiem, lecz wybrał jeden z foteli przed kominkiem, a jej wskazał drugi.

– O czym chciałeś ze mną porozmawiać?
– spytała.

Wciąż zastanawiała się, czy uwierzył w wymy-

ślona przez Frazera bajeczkę o zaręczynach. Obawiała się, że chce wysondować, jak jest naprawdę. Wie, że jestem słabszym przeciwnikiem od Frazera. Ku jej zaskoczeniu, Rory pochylił się do przodu i poważnym tonem zaczął:

– Chciałem porozmawiać z tobą o bliźniętach. Ciotka Maud jest zdania, że należy umieścić je w szkole z internatem. – Przerwał, marszcząc czoło. – Ciągle nam wypomina, że podrzuciliśmy dzieci Frazerowi – dodał z lekko urażoną miną. – Pomyślałem, że masz doświadczenie pedagogiczne i najlepiej wiesz, którą szkołę nam polecić. – Urwał, przysunął się z fotelem bliżej Rebeki i dopiero po chwili ciągnął: – Bo widzisz, Lillian uczepiła się absurdalnego pomysłu, że powinienem zwrócić się do zarządu mojej firmy z prośbą o etat w Anglii, ale oświadczyłem jej, że jeśli chce spędzić życie w roli matki, to beze mnie. Nie mam zamiaru osiąść w małym domku gdzieś na jakimś cholernym przedmieściu i harować jak wół, żeby spłacać hipotekę.

W pierwszej chwili Rebeka była zbyt oszołomiona, żeby cokolwiek odpowiedzieć. Jako dziecko całkiem lubiła Rory'ego, był jej kuzynem oraz młodszym bratem uwielbianego Frazera. Teraz miała okazję spojrzeć na niego bez sentymentu zrodzonego przez wspólnie spędzone dzieciństwo, a to, co zobaczyła, napawało ją odrazą.

Wstała i zdecydowanym tonem oświadczyła:

– To twoje dzieci i sam musisz podjąć decyzję.

Ale powiem ci całkiem szczerze, że dla mnie jedynym powodem umieszczenia ich w szkole z internatem byłaby chęć uchronienia ich przed bolesnym rozczarowaniem związanym z odkryciem prawdy o własnym ojcu!

Ruszyła w kierunku drzwi, lecz Rory chwycił ją mocno za ramię, przytrzymał i obrócił twarzą ku sobie, tak że stanęła tyłem do drzwi, on zaś przodem.

– Zaczekaj – poprosił.

Zaskoczył ją jego niski chropawy głos nabrzmiały niezrozumiałym wzruszeniem. Ostatnia jego wypowiedź dobitnie świadczyła, że jest człowiekiem wypranym z wszelkich uczuć. Spojrzała na niego zaintrygowana nie tylko jego tonem, lecz wyrazem oczu, w których nagle dostrzegła błysk perwersyjnej satysfakcji.

– Proszę. Pozwól mi wytłumaczyć...

Szarpnął ją za rękę, jak gdyby chciał ją przyciągnąć do siebie. Chce mnie pocałować, pomyślała przerażona. Nagle za jej plecami rozległ się głos Frazera:

– Lunch czeka.

Rory natychmiast puścił jej rękę. Rebeka odwróciła się gwałtownie. W poczuciu winy, że nie posłuchała rozkazu i wstała z łóżka, oblała się

rumieńcem. Nie zdawała sobie sprawy, że Frazer całkiem inaczej zinterpretuje jej zdenerwowanie, i dopiero kiedy Rory zaczął się tłumaczyć przed bratem, zrozumiała, że kolejny raz zaplanował wszystko tak, żeby stworzyć dwuznaczną sytuację i ich ze sobą skłócić.

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków, bracišku – odezwał się Rory. – Mamy z Rebeką co wspominać...

Rebeka nie wierzyła własnym uszom. Naprawdę, Rory posuwa się za daleko! To już nie są żarty, uznała. Dziś rano, kiedy drwił z Frazera, zaczęła podejrzewać, że czerpie przyjemność z szydzenia ze starszego brata, ale ten... ten celowy wybieg, żeby doprowadzić do zerwania zaręczyn, obojętne czy rzekomych, czy nie, oburzył ją w najwyższym stopniu.

Spojrzała bezradnie na Frazera.

– Rory wypytywał mnie o szkoły z internatem dla bliźniaków – wybąkała.

– Szkoda zachodu, kochanie – wtrącił Rory z sardonicznym uśmiechem. – Nie wydaje mi się, żeby mój duży brat dał się przekonać. – I zanim którekolwiek zdołało zareagować, rzucił niefrasobliwie: – Ciekawe, czy pani N. pamiętała, że uwielbiam jej placek agrestowy?

Z tymi słowami, pogwizdując, wyszedł z pokoju.

Rebeka spojrzała bezradnie na Frazera.

– Wiem, że wyglądało to mocno podejrzenie, ale zapewniam cię, że rozmawialiśmy wyłącznie o dzieciach – odezwała się bardzo zdenerwowana.

Nawet nie zdawała sobie sprawy, że w jej głosie dało się wyczuć bezgraniczne zdumienie, które uwiarygodniało jej słowa. Frazer zmarszczył brwi i rzucił:

– Teraz nie czas o tym rozmawiać. Nie możemy kazać pani Norton bez końca trzymać dań na kuchni. Ma aż za dużo do roboty.

– Wiem – odparła Rebeka, mijając Frazera w drzwiach. – Proponowałam jej pomoc, ale słuchać nawet o tym nie chciała i powtarzała w kółko, że kazałeś mi zostać dziś w łóżku. Nie jestem chora, a ona ma teraz zbyt dużo obowiązków. Naprawdę mogę ją w coś wyręczyć. Przecież przyjechałam tutaj do pracy.

– Praca nie ucieknie.

Zaskoczył ją taką odpowiedzią.

– Ale teraz, kiedy Rory przyjechał, bliźnięta...

– Nie zauważą żadnej różnicy. Czy tu jest, czy go nie ma, mało go obchodzą. – Gdy Rebeka usiłowała protestować, dodał zjadliwym tonem: – Jeszcze się nie zorientowałaś, że ojcostwo nie jest tym, co Rory lubi najbardziej?

Ze sposobu, w jaki to powiedział, domyśliła

się, jak bardzo go irytuje to, że jego młodszy brat zaniedbuje swoje dzieci.

Chociaż podzielała jego poglądy, odezwała się pojednawczym tonem:

- Może gdyby był starszy, kiedy został ojcem...
- Zawsze go bronisz – napadł na nią Frazer.
- Broniłaś go nawet wówczas, kiedy rzucił cię lwom na pożarcie i ujawnił, że jesteś jego kochanką. Co musiałyby się stać, żebyś nareszcie przejrzała na oczy? Twierdzisz, że go nie kochasz.
- Bo nie kocham – odparła szybko.

Natychmiast zorientowała się, że zdradza przed nim swoje uczucia, i pożałowała tych słów. Poza wszystkim, jakie znaczenie ma to, w co Frazer wierzy?

Lunch minął w spokojnej atmosferze. Nierozłączni Helen i Peter usiedli tuż obok siebie, jak najdalej od ojca, i robili wrażenie bardzo drobnych i bezbronnych.

- Kiedy spodziewasz się przyjazdu Lillian?
- spytał Frazer, kiedy skończyli jeść.
- Mówiła, że zjawi się za dwa dni – odparł Rory i patrząc przez stół na Rebekeę, dodał: – Nie miałabyś ochoty gdzieś się dziś wypuścić? Proponuję kolację w jakiejś miłej restauracyjce.

Zanim zdążyła się odezwać, Frazer spokojnym tonem oświadczył:

– Rebeka i ja mamy już plany na dzisiejszy wieczór. Jesteśmy umówieni.

Ciotka Maud natychmiast ściągnęła brwi.

– Nic nie mówiłeś, że nie będzie was na kolacji.

– Bo rano sam jeszcze o tym nie wiedziałem. Jeden z kolegów zaprosił mnie i Rebekę do siebie. Sprowadzili się tu z żoną dopiero niedawno i bardzo by chcieli nawiązać jakieś znajomości w sąsiedztwie. To takie bardzo niezobowiązujące spotkanie – zwrócił się do Rebeki chłodno, a potem dodał łagodniejszym tonem: – Włóż tę niebieską sukienkę, kochanie, którą miałaś na sobie tamtego wieczoru, kiedy ci się oświadczyłem... Jeśli oczywiście przywiozłaś ją ze sobą. Tę, przy której twoje oczy nabierają barwy leśnych dzwonek.

Nawet bliźnięta słuchały go z szeroko otwartymi buziami. Nic dziwnego, pomyślała Rebeka rozgniewana. Zła była na siebie, że tak łatwo się rumieni.

Frazer wstał i wyciągnął rękę do Rebeki.

– Ciocia wybaczy... ale mamy kilka spraw do omówienia – oznajmił.

Z sercem na ramieniu Rebeka dała wyprowadzić się z pokoju i dopiero kiedy znaleźli się w bezpiecznej odległości od jadalni, zażądała wyjaśnień.

– Dlaczego udajesz, że dziś wieczorem gdzieś idziemy?

– Nie udaję. Idziemy – odparł spokojnie Frazer, nie zwracając uwagi na jej wzburzenie. Przy stanął na moment przed drzwiami gabinetu, zawahał się i rzekł: – Nie, nie tutaj. Chodź...

Rebeka w milczeniu szła za nim. Gdy zaczęły wchodzić po schodach, zmarszczyła brwi.

Dokąd on mnie prowadzi? – zastanawiała się.

Na górze Frazer poczekał na nią, po czym skierował się w głąb korytarza. Otworzył drzwi jednej z sypialni i gestem zaprosił ją do środka. Dopiero kiedy znalazła się w pokoju i Frazer zamknął za nimi drzwi, zorientowała się, że to jego sypialnia.

Instynktownie odwróciła się, żeby natychmiast wyjść, ale Frazer zastąpił jej drogę.

Uśmiechnął się ponuro, widząc, że nagle zmieniła się na twarzy, wpieryw zbladła, a zaraz potem oblała się rumieńcem.

– Daruj sobie to przedstawienie, Rebeko. Nie masz się czego obawiać. Zaprosiłem cię tutaj na górę tylko po to, żeby nam nikt nie przeszkadzał – odezwał się szorstkim tonem.

– I po to, żeby Rory myślał, że się kochamy! Frazer uniósł brwi.

– A tak pomyśli? Uprzedzałem cię, że nie będę tolerował odnawiania waszego romansu, ale kie-

dy wszedłem do gabinetu, do mojego własnego gabinetu – powtórzył z naciskiem – co zobaczyłem?

– Zaprowadził mnie tam, żeby porozmawiać o ewentualnych szkołach, do których można by wysłać bliźnięta. – Rebeka zaperzyła się, lecz nagle zmieniła ton. – Wiesz, czegoś w tym wszystkim nie rozumiem. W jednej chwili kłóci-
liśmy się, bo nazwałam go egoistą, w następnej zaczął się zachowywać, jak gdyby... jak gdyby...

– Jakby był twoim kochankiem – dokończył za nią Frazer. Obrzucił ją ironicznym spojrzeniem i dodał: – Jest zazdrosny, to jasne.

– Zazdrosny? O co?

Frazer zrobił taką minę, jak gdyby jej pytanie sprawiło mu przykrość. Grymas niesmaku wykrzywił mu usta.

– O mnie, oczywiście – odrzekł cierpko.

– O to, że zaręczyłem się z tobą. O to, że, jak sądzi, zająłem jego miejsce w twoim życiu i...

– zawiesił głos – i w twoim łóżku – dokończył.

Rebeka nie mogła oprzeć się obrazom, jakie podsuwała jej wyobraźnia, obrazom, które zapierały jej dech w piersi. Frazer jej kochankiem...

Czcze mrzonki. Brutalną rzeczywistością zaś jest ta idiotyczna, uprzykrzona sytuacja, w którą dała się wciągnąć!

– Ale Rory i ja nie byliśmy... – wybuchnęła i urwała raptownie.

W ostatniej chwili zorientowała się, że powiedziała za dużo.

– A kim byliście? – drażył bezlitośnie Frazer. – Było, minęło, uległo zapomnieniu? Rory tak nie uważa. On nadal ciebie pożąda i ty wiesz o tym równie dobrze jak ja. Jeśli masz w sobie odrobinę współczucia dla jego żony i dzieci, to...

Umilkł raptownie, zmarszczył brwi, rzucił szybkie spojrzenie w kierunku drzwi, a potem, zanim zdążyła się obronić, porwał ją i pchnął na łóżko.

Pałając oburzeniem, usiłowała wyrwać się i wstać.

– Cicho! – syknął. – Rory podsłuchuje pod drzwiami.

– Rory?

Wzdrygnęła się. Serce zaczęło jej bić szybciej, kiedy przypomniała sobie, jak dziś rano wszedł do jej sypialni. Nieruchomym wzrokiem wpatrywała się w drzwi.

Z korytarza wyraźnie dolatywało pogwizdywanie Rory'ego. Wstrzymała oddech, bała się, że Rory nagle wtargnie do środka.

– Rebeko...

Usłyszała za sobą szept Frazera i odruchowo odwróciła głowę. Zaskoczona, otworzyła szeroko oczy. Nie spodziewała się zobaczyć jego twarzy

tak blisko siebie. Widziała pory jego skóry i gdyby chciała, mogłaby go dotknąć, pogłodzić po policzku, na którym zaczynał już pojawiać się cień świeżego zarostu.

Poczuła suchość w gardle i ściskanie w dołku. Chciała odwrócić wzrok, lecz nie mogła się ruszyć, siedziała nieruchomo, wpatrując się w niego jak urzeczona.

– Rebeko... – szepnął ponownie.

Czuła, że teraz Frazer ją pocałuje, ale nie uczyniła żadnego gestu, żeby temu zapobiec. Kiedy jego wargi dotknęły jej warg, zadrżała.

Bezwiednie uniosła ręce i zarzuciła mu na szyję, potem w nagłym przeblysku świadomości, gdy głos rozsądku zaczął wysyłać sygnały ostrzegawcze do jej mózgu, chciała je cofnąć, lecz wówczas Frazer chwycił ją za nadgarstki i położył jej dłonie na swoich ramionach. Zobaczyła, że jego usta poruszają się, i usłyszała, jak szepce do niej:

– Pomóż mi, Rebeko. Jeśli naprawdę go już nie kochasz, jeśli naprawdę chcesz uratować jego małżeństwo przed rozpadem, pomóż mi odegrać nasz związek tak, żeby Rory nie miał już żadnych wątpliwości, jak bardzo pragniesz być ze mną.

Skądś z oddali wciąż dobiegało coraz cichsze pogwizdywanie Rory'ego, lecz Rebeka wsłuchiwała się teraz tylko w błagalny tembr głosu Frazera.

Czuła, że coraz mocniej przyciska ją do materaca, że fala pożądania ogarnia ją całą. Dreszcz rozkoszy wywołany jego bliskością wstrząsnął jej ciałem. Słaby jęk wyrwał się z jej ust.

Zachęcony jej reakcją, Frazer zaczął ją całować i to całować naprawdę. Spełniło się więc jej dawne, dziewczęce marzenie. Miała wrażenie, że spada w przepaść bez dna.

Wsunęła palce w jego włosy, dotykała twardej konturów czaszki, potem przesunęła dłonie niżej, na szyję, na ramiona. Pieszczenie jego skóry, gładzenie mocnych mięśni sprawiało jej taką zmysłową przyjemność, że powędrowała palcami pod kołnierzyk jego koszuli, przyłożyła dłonie do obojczyka. Słuchała teraz tylko głosu serca i nie zwracała uwagi na podszepty rozsądku.

Pod gwałtownym naporem jego języka rozchyliła usta, wargami przywarła do jego warg. Mocno zacisnąwszy palce na jego ramionach, poczuła, jak drgają mu mięśnie. Domyśliła się, że jest to reakcja wywołana jej pieszczotami.

Nagle palce Frazera zaczęły gorączkowo szukać guzików jej bluzki. Zesztywniała, zaciskając na nich dłoń, aby ją od siebie odepchnąć. Usiłowała protestować, lecz słowa tłumione jego pocałunkiem zmieniały się w niezrozumiałe bełkot. W pewnej chwili Frazer uniósł głowę i szepnął jej do ucha:

– Nie zrobię ci krzywdy, chcę tylko...

Nie dokończył. Wolną ręką rozpiął jej bluzkę, by sycić wzrok widokiem jej delikatnych piersi osłoniętych jedynie przezroczystym biustonoszem.

– Frazer! – Lecz on jej nie słuchał. – Frazer!!!
– krzyknęła głośnie, gdy zaczął zsuwać z jej piersi koronkę biustonosza.

Bała się, że rozbudzone jego spojrzeniem i dotykiem ciało ją zdradzi i że Frazer domyśli się jej prawdziwych uczuć.

Zaczęła szarpać go za nadgarstek, lecz na nic nie zwracał uwagi. Twarz mu poczerwieniała, a w oczach, gdy na nią spojrzał, płonął nieznany żar.

Zapomniała o Rorym. Zapomniała o wszystkim, gdy Frazer uniósł się lekko i opuszkami kciuka trącił nabrzmiały koniuszek jej piersi.

– Gdy dziś rano zobaczyłem cię taką... – Mówił wolno, niskim, schrypniętym głosem, wydobywającym się z głębi trzewi i z trudem przeciskającym się przez krtań. Gdy nieco zmienił pozycję, Rebeka z przerażeniem zorientowała się, że jest w pełni pobudzony. – Rebeko... – Drgnęła, gdy objął ją, wsuwając jej ręce pod bluzkę i dotykając nagich pleców. – Chcę cię przytulić... Całą... – wyszeptał jej do ucha. – Chcę cię pieścić i smakować. – Zadrżał, znacznie mocniej niż ona,

a gdy przyciągnął ją do siebie, szorstki materiał jego koszuli otarł się o jej piersi. Ogarnęło ją takie podniecenie, że zapragnęła zedrzeć z niego koszulę, usunąć barierę, która uniemożliwiała intymny kontakt fizyczny, jakiego jej ciało tak bardzo pragnęło. – Co jest w tobie takiego, że obaj, Rory i ja...

Na dźwięk imienia jego młodszego brata Rebeka zeszywniała.

– Rory... – powtórzyła bezwiednie. Chciała mu przypomnieć, że Rory już odszedł spod drzwi.

Frazer uniósł głowę.

– Nie, tylko nie Rory! – wybuchnął. – Mam na imię Frazer, Rebeko! Frazer! – Puścił ją, odsunął się jak najdalej od niej, po czym usiadł na brzegu łóżka. – Przepraszam... – rzekł po chwili.

Rebeka także się podniosła. Drżącymi palcami, które nagle stały się niezdarne, niezdolne do wykonania tak prostej czynności, zaczęła zapinać bluzkę.

Frazer nie patrzył na nią. Może to i lepiej, pomyślała. Zła była na siebie za to, że omal nie zdradziła się przed nim ze swoimi uczuciami.

Co innego mężczyzna, pomyślała zawistnie. Mężczyzna może sobie pozwolić na ujawnienie fizycznego podniecenia, a na dodatek wcale nie musi ono oznaczać zaangażowania uczuciowego.

– Zejdźmy już na dół – rzekła, nie odpowiadając na jego przeprosiny.

Gdy Frazer wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wstać, odsunęła się w drugi koniec łóżka. Podniosła się o własnych siłach, lecz była tak słaba i roztrzęsiona, że zachwiała się i musiała oprzeć się o łóżko, żeby nie upaść.

Frazer obejrzał się przez ramię. W jego oczach dostrzegła tyle bólu, że od razu ogarnęła ją fala współczucia dla ukochanego.

Frazer robi to, co uważa za słuszne, aby chronić bliźnięta przed słabostkami ojca, stara się ratować małżeństwo brata. I nagle przeżył wstrząs, uświadamiając sobie, że kobieta, której nienawidzi, wzbudza w nim erotyczne pożądanie.

Ja też przeżyłam wstrząs, czując, jak jego bliskość mnie podnieca, pomyślała. Z tą jednak różnicą, że ja go kocham.

– Przepraszam cię... – powtórzył Frazer.
– Wierz mi, nie chciałem...

– Przestań! – przerwała mu, zanim zdążył powiedzieć coś, co mogłoby ją zabić. Co innego świadomość, że jest się ostatnią kobietą na ziemi, z którą pragnąłby się kochać, a co innego usłyszeć to z jego ust. – To nie ma znaczenia – dodała.
– Ro... rozumiem.

– Niczego nie rozumiesz! – wybuchnął. Wstrząsnęła nią gorycz w jego głosie. – Jeszcze

jedna rzecz, za którą powinienem podziękować mojemu kochanemu braciszкови... Masz rację – ciągnął teraz szorstkim tonem – lepiej zejźmy na dół, zanim wyślą po nas ekspedycję poszukiwawczą. Ciocia Maud ma staroświeckie poglądy na to, jak powinni zachowywać się narzeczeni.

Rebeka ściągnęła brwi.

– Przecież obiecałeś powiedzieć jej, że nie jesteśmy zaręczeni – zdziwiła się.

– Po namyśle zmieniłem zdanie. Uznałem, że to nie fair żądać od niej dotrzymania tajemnicy przed Rorym. Już i tak, biedaczka, ma za dużo na głowie. Ona już nie jest młoda, Rebeko – przypomniał jej surowym tonem. – I chociaż pewnie by mnie zabiła, gdyby to słyszała, jej pamięć już nie jest taka jak dawniej. Bardzo łatwo mogłaby się zapomnieć i wszystko wygadać.

Rebeka miała ochotę napaść na niego za podejmowanie tak ważnych decyzji bez porozumienia z nią, lecz musiała uczciwie przyznać, że to, co mówił o ciotce Maud, było niestety prawdą.

Frazer otworzył drzwi i przepuścił ją przodem.

Nie mogła się oprzeć gorzkiej refleksji, że Frazer, który potrafił się zdobyć na tyle zrozumienia i tolerancji dla słabości innych, nawet dla Rory'ego, w stosunku do niej był bezwzględny i zasadniczy. Czym ja się różnię od innych? – zastanawiała się.

Doszła do wniosku, że słowo „troska” stanowi klucz do zrozumienia charakteru Frazera. Troszczył się o innych: o Helen i Petera, o Maud, o Rory’ego... Ona zaś nie wzbudzała w nim opiekuńczych odruchów. Jedyne przelotne pożądanie, które jej własne ciało odwzajemniło. Poczuli się upokorzona i zawstydzona.

W połowie korytarza odwróciła się i pospiesznie rzekła:

– Ta dzisiejsza kolacja... Ja chyba nie pój...

– Pójdiesz – bezpardonowo przerwał jej Frazer i łagodniejszym tonem wyjaśnił: – Gayle Chalmers na pewno bardzo starannie przygotowuje się do tego spotkania. Ona jest tu bardzo samotna i bardzo zależy jej na nawiązaniu przyjaźni z ludźmi z okolicy.

– Ale przecież ja i tak nie zostanę tu długo – zaprotestowała, lecz Frazer zgasił ją spojrzeniem.

– Gayle o tym nie wie. Ma nas za narzeczonej. Jeśli odrzucisz jej zaproszenie, przyjmie to bardzo osobiście, jakbyś odtrąciła ją jako człowieka.

– Skąd ona wie, że jesteśmy zaręczeni? – napadła na niego, nie słuchając dalszych wyjaśnień. – Przecież nikt poza rodziną tu, w Aysgarth, o tym nie wie.

Przez ułamek sekundy Frazer wyglądał jak

uczniak przyłapany na kłamstwie. Trochę przypominał Helen, gdy obmyślała wyjątkowo chytrą intrygę. W umyśle Rebeki zaczynało kiełkować podejrzenie, że jej „narzeczony” sam się wygadał.

Nie, nie, to niemożliwe...

– Pani Norton wie, więc najprawdopodobniej wie i nasz lekarz – Frazer zaczął się tłumaczyć. – Takie wieści zazwyczaj szybko rozchodzą się w sąsiedztwie.

– Ale twój instytut znajduje się o dwanaście mil stąd – przypomniała mu.

Wiedziała, że przyczepia się do rzeczy stosunkowo małej wagi, lecz tak wiele spraw wymknęło się spod jej kontroli, tyle wydarzyło się w jej życiu bez jej udziału, że kurczowo uchwyciła się czegoś, na co jeszcze mogła mieć wpływ.

– Czy to aż takie ważne, skąd się dowiedziała? – spytał zniecierpliwiony Frazer. Uderzyło ją, że wyglądał teraz na bardzo zmęczonego. – Jeśli ze mną nie pojedziesz, to oczywiście postaram się znaleźć jakąś wymówkę – dodał i spojrzał na nią w taki sposób, że aż zadrżała. Co za absurd, pomyślała. Żeby do tego stopnia uzależnić się od mężczyzny! To śmieszne i... i niebezpieczne. – Poza tym – ciągnął Frazer – dziś po południu przyjdzie lekarz, żeby cię zbadać, prawda? Możliwe, że uzna, że jesteś jeszcze za słaba, żeby gdziekolwiek chodzić. Poczekajmy, co on powie.

Zamiast skorzystać z tej furtki, Rebeka wybuchnęła:

– Ależ mnie nic nie jest! Czuję się świetnie!

– Tak? Nic? – spytał Frazer z ironią w głosie.

Niespodziewanie ujął Reбекę pod brodę i obrócił jej twarz ku sobie. – Kiedy ostatni raz przyjrzałaś się sobie w lustrze? Jesteś blada, straciłaś na wadze. A jeśli chcesz mi wmówić, że kwadrans temu drżałaś, jakbyś miała zaraz zemdleć z wrażenia, gdy znalazłaś się w moich ramionach, zamiast w objęciach Rory’ego, to ci nie uwierzę – stwierdził. – Ani ty, ani ja nie jesteśmy aż tacy naiwni. – Cofnął rękę.

U szczytu schodów zaczekał, aż go wyminie, po czym podążył za nią.

W holu natknęli się na ciotkę. Frazer poinformował ją, że po południu ma jakieś spotkanie, ale że pod wieczór będzie z powrotem.

Rebeka odprowadziła go wzrokiem. Jej serce przepełniało tak dobrze znane z przeszłości uczucie pustki. Jestem za stara, żeby tracić czas na wzdychanie do mężczyzny, który mnie nie chce, pomyślała.

– Jak się ma nasza wierna narzeczona? – żartował Rory, kiedy weszła do salonu. Stał przy oknie i przyglądał się, jak Frazer odjeżdża. – Idealne zakończenie, prawda? Ale klamka jeszcze nie zapadła, Rebeko. Jeszcze nie jesteś jego żoną.

Moja obecność tutaj ma przypomnieć mojemu bratu-moraliscie o kilku sprawach, o których wolałby nie pamiętać. Trudno mu będzie pogodzić się z faktem, że byłem twoim kochankiem.

– Doskonale wiesz, że nie byliśmy kochankami! – zachnęła się Rebeka.

– Ja to wiem i ty to wiesz, ale on nie. Wolałby nie dowiedzieć się, że miałem cię przed nim.

– To nieprawda!

– Ale Frazer w to wierzy – odparł Rory półgłosem, z nieskrywaną satysfakcją obserwując jej bezsilną złość. – Najwyraźniej nie udało ci się go przekonać, że było inaczej... i oczywiście nie możesz mu tego udowodnić.

Nie mogę? Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz, Rory!

Mogła udowodnić bez cienia wątpliwości, że Rory nie był jej kochankiem. Ani on, ani nikt inny. Ponieważ jednak Frazera nie obchodzi, ilu miała albo nie miała kochanków, w rzeczywistości ani jednego, to na pewno nie zainteresuje go fakt, że miłość do niego nie pozwalała jej obdarzyć uczuciem innego mężczyzny, ani pozwolić na fizyczne zbliżenie.

– Rory, dlaczego ty to robisz? – spytała cicho.

– Dlaczego usiłujesz zniszczyć nasze... nasze przyszłe małżeństwo. Dlaczego tak bardzo chcesz mnie skrzywdzić?

– Skrzywdzić? Ciebie? – Rory roześmiał się gorzko. – Ty, moja droga kuzyneczko, odgrywasz tutaj tylko podrzędną rolę. Jako coś, przepraszam, ktoś, kogo mój brat bardzo ceni. Ciebie czy inną kobietę... to jest bez znaczenia. Oczywiście lepiej, żebyś to była ty, ponieważ Frazer najwyraźniej nadal wierzy, że byliśmy kochankami. Dziwne, prawda? Nie sądziłem, że po tylu latach... – zawiesił głos i uśmiechnął się do niej. W jego uśmiechu jednak nie było ani cienia skruchy czy życzliwości. – Nawet ty, z twoim naiwnym spojrzeniem na świat, musiałaś zauważyć, że uczucie, jakim darzę Frazera, nie ma nic wspólnego z braterską miłością. Nazwałbym to raczej braterską nienawiścią.

– Dlaczego? – spytała.

Rory wzruszył ramionami.

– A dlaczego nie? – odparł szorstko, lecz widząc, że Rebeka nie da się łatwo zbyć, warknął: – Sama o to go zapytaj. Od samego początku usilnie starał się zapobiec mojemu małżeństwu z Lillian – rzekł i znowu roześmiał się nieprzyjemnie. – Może nawet bym się z nią nie ożenił, gdyby tak nie protestował. Ale gdy już klamka zapadła i gotów byłem przyznać, że popełniłem błąd, to czy wyciągnął do mnie pomocną dłoń? Nie. Nagle mój kochany starszy brat

zmienił się w moralistę i oświadczył, że nie wolno mi opuścić żony.

– Niepokoi się o bliźnięta – odparła Rebeka.

– Ale przecież Frazer do niczego nie może cię zmusić...

– Nie może? Co ty wiesz? Nasi rodzice uznali za stosowne zgodnie z tradycją zapisać cały majątek pierworodnemu, czyli Frazerowi, czyniąc mnie, młodszego syna, finansowo od niego zależnym. Nie mógłbym żyć nadal na tym poziomie co teraz i utrzymywać byłą żonę oraz dwójkę dzieci bez jego pomocy finansowej. Frazer musiałby sięgnąć do kieszeni i wypuścić z ręki trochę tych pieniędzy, których tak pilnie strzeże.

Rebeka nie wierzyła własnym uszom.

– Oczekujesz, że Frazer będzie utrzymywał twoją żonę i rodzinę?

Rory rzucił jej gniewne spojrzenie.

– A dlaczego by nie? Stać go. Ale oczywiście teraz jego finanse żywo cię obchodzą, prawda?

Zignorowała tę złośliwość i odparła zimnym tonem:

– Jedno mnie w tym wszystkim dziwi. Dlaczego Lillian od ciebie nie odejdzie?

– Bo mnie kocha – odparł Rory obojętnym tonem.

Rebekę ogarnęło współczucie dla Lillian. Żalowała, że nie miała okazji lepiej jej poznać.

– Chyba ty też coś do niej czujesz?

Rory wzruszył ramionami.

– Jako żona nie jest najgorsza. Po rodzicach odziedziczy spory majątek, chyba że zapiszą wszystko tym smarkaczom. Zachowywała się w porządku, dopóki nie wbiła sobie do głowy, że ze względu na dzieciaki powinniśmy zamieszkać w Anglii. Ale już zaczyna dochodzić do rozumu. Podczas wizyty u rodziców ma zebrać informacje o jakichś przyzwoitych szkołach z internatem.

– Przecież powiedziałeś Frazerowi, że rozważasz osiedlenie się w Anglii, żeby być bliżej dzieci – przypomniała mu Rebeka.

– To pomysł Lillian. Poza tym, czy naprawdę sądzisz, że Frazer chce mnie teraz tutaj? Wieczne przypomnienie, że ja i ty...

– Frazer nigdy nie pozwoli umieścić dzieci w szkole z internatem – oświadczyła Rebeka.

Rory wybuchnął śmiechem.

– A co on ma tu do pozwalania albo nie? To są moje dzieci.

– Szkoda, że przypominasz sobie o tym tylko wówczas, gdy potrzebna ci jest broń przeciwko Frazerowi – zaripostowała.

Rory zignorował pogardę w jej głosie.

– Frazer wie, co może zrobić. Zawsze może je zatrzymać tutaj. Jak by ci się to podobało, kuzyneczko? Zaczynać nowe życie od razu z pełną

rodziną, z dziećmi, które nie kryją niechęci do ciebie, bo zabierasz im ukochanego wujka Frazera?

A więc rzeczywiście jest o niego zazdrosny, stwierdziła w myśli. Z zazdrości zrobi wszystko, żeby go dotknąć do żywego.

– Dlaczego? – szepnęła, bardziej do siebie niż do Rory’ego, lecz ją usłyszał i zrozumiał jej intencję.

Staął obok niej i gestem wskazał park za oknem.

– Dlaczego? Boże, czyżbyś była aż tak naiwna? Rozejrzyj się tylko dookoła. Frazer posiada to wszystko, a ja nic. Dlaczego tak się stało? Bo jest starszy. Nienawidzę go za to. Zawsze nienawidziłem. Im więcej sposobów znajdę, żeby mu dopiec, tym większą będę miał satysfakcję. Kiedy się z tobą zaręczył, nie mógł mi sprawić większej przyjemności. Założę się, że za każdym razem, gdy ciebie dotyka, kiedy się z tobą kocha, zastanawia się, jak to było ze mną. Och, on, nasz zawsze opanowany Frazer, oczywiście nigdy niczego nie powie, ale będzie o tym myślał, zastanawiał się, wyobrażał sobie... I w końcu to go zniszczy. – Widząc jej przerażoną minę, dodał kwaśno: – Żal ci go?

– Nie – odparła, patrząc mu prosto w oczy.
– Żal mi ciebie.

Z tymi słowami odwróciła się i wyszła z pokoju, póki jeszcze miała siłę utrzymać się na nogach.

Dlaczego do tej pory nie zauważyła, nie domyśliła się, że Rory pała aż taką nienawiścią do starszego brata? Osiem lat temu, gdy błagał ją o pomoc, by oszczędzić Frazerowi miłosnego zawodu, sądziła, że młodszy brat tak bardzo go kocha, że nie chce go ranić.

Przystanęła, ściągnęła brwi. Zaraz, zaraz... Wówczas miał znakomitą okazję dopieć bratu do żywego, więc dlaczego z niej nie skorzystał? Dlaczego nie powiedział mu prawdy o swoim romansie z Michelle? Podejrzewała, że nawet gdyby go teraz o to zapytała, nie powiedziałby jej prawdy.

Tak, było jej go żal. Ale jeszcze bardziej współczuła Lillian i dzieciom.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lekarz znalazł Rebekę w lepszej formie. Stwierdził, że doszła do siebie po niechcianej kąpieli w lodowatym jeziorze, lecz ostrzegł, że musi na siebie uważać, ponieważ wciąż istnieje niebezpieczeństwo nawrotu infekcji.

Kiedy nieśmiało spytała, czy już może wychodzić na dwór, milczał chwilę, potem odpowiedział ostrożnie:

– Owszem, może pani, ale proszę nie przesadzać i się nie przemęczać.

Wobec tego nie miała już wymówki, żeby nie iść do znajomych Frazera na kolację.

W innych okolicznościach cieszyłaby się na to

spotkanie towarzyskie. Po wyjściu lekarza starała się odpędzać od siebie pokusę snucia domysłów, jak by to było, gdyby ona i Frazer naprawdę byli zaręczeni i gdyby on naprawdę ją kochał.

Takie marzenia na jawie są bez sensu, tłumaczyła sobie, bardziej przystoją nastolatce, którą kiedyś byłam, a nie dorosłej kobiecie. Niemniej rewelacje zasłyszane od Rory'ego do tego stopnia ją poruszyły, że wołała uciec w świat wyobraźni i oddawać się romantycznym wizjom, niż stawić czoło rzeczywistości i analizować zazdrość oraz nienawiść Rory'ego do starszego brata.

W przeciwieństwie do kuzynów, ona i Robert szczerze się kochali i przyjaźnili. Było jej więc serdecznie żal Frazera, który zawsze odnosił się do Rory'ego z troską i ogromnym poczuciem odpowiedzialności.

Z okna sypialni zobaczyła Helen i Petera, którzy wlekli się noga za nogą podjazdem. Dzień był zimny i deszczowy, zupełnie jakby to nie było lato. Nagle Peter z lubością zaczął taplać się w kałuży, podczas gdy siostra z miną pełną dezaprobaty czekała obok.

Rebeka nie zazdrościła ich matce rozdartej pomiędzy miłością do męża i miłością do dzieci. A co do samych bliźniąt? Cóż, nic dziwnego, że przywiązały się do Frazera. Bała się nawet pomyśleć o tym, co by się stało, gdyby Rory postawił na

swoim i umieścił rodzeństwo w szkole z internatem. Oboje są jeszcze za mali, zbyt wrażliwi i bezbronni, szczególnie Helen, żeby ich rozdzielać z osobą, która zapewnia im pewne oparcie, daje poczucie stabilizacji.

Znając Frazera, pocieszała się, że tak łatwo nie ulegnie presji i będzie walczył o dzieci. Zastanawiała się także, czy dzisiaj rano, podczas rozmowy w gabinecie Frazera, mówiąc, że bliźniaki mogłyby zostać pod opieką brata, Rory kolejny raz nie starał się wbić klina między nią a Frazera.

Jeśli kiedykolwiek odczuwała pokusę zwierzania się Rory'emu, że jej zaręczyny są mistyfikacją autorstwa Frazera dla ratowania jego małżeństwa z Lillian, to teraz już się od niej uwolniła. Wiedziała, że nie stanowi żadnego zagrożenia dla małżeństwa Rory'ego, a gdyby poznał prawdę, natychmiast bezlitośnie wykorzystałby ją przeciwko starszemu bratu, do czego nie mogła dopuścić.

Zeszła na dół po dzieci. Zaprowadziła je do kuchni, rozebrała z kurtek i kaloszy, a potem wyszła przed dom pomóc pani Norton przenieść zakupy z samochodu. Gospodyni zabrała Helen i Petera ze sobą do miasteczka, żeby, jak się wyraziła, „dać Maud i Rebecę chwilę wytchnienia”.

W trakcie podwieczorku Rebeka przysłuchiwała się, jak Peter, zafascynowany, opowiada o samochodzie, który zobaczył w Horthorpe. Między nią i dziećmi zapanował teraz kruchy rozejm, więc nie chciała go zburzyć przez zbyt nachalne wtrącanie się w ich życie. Poza wszystkim niedługo i tak stąd wyjedzie i komuś innemu przypadnie zadanie przekonania bliźniąt, że ewentualne małżeństwo Frazera nie będzie oznaczało wykluczenia ich z jego życia.

– Tata mówi, że pośle nas do szkoły z internatem – oświadczył nagle Peter.

W jego oczach czaił się lęk.

– Wujek Frazer na to się nie zgodzi – powiedziała Helen, rzucając Rebecę wyzywające spojrzenie.

Nie próbuj zaprzeczać, mówiły jej oczy.

Rebeka milczała zaniepokojona. Teraz już wiedziała, że w swojej determinacji, żeby za wszelką cenę dokuczyć bratu, Rory nie będzie liczył się z uczuciami dzieci.

Jakże pragnęła móc spokojnie usiąść i szczerze porozmawiać z Frazerem, powiedzieć mu, czego się dowiedziała, ostrzec go...

Ostrzec? Przed czym? Przed nienawiścią Rory'ego? Frazer jest bystrym, inteligentnym człowiekiem. Musiał się zorientować, co Rory do niego czuje.

Z ciężkim sercem wracała na górę. Czuła się teraz podwójnie winna wobec Frazera.

Nie przywiozła ze sobą żadnych wieczorowych strojów. Pakując się, nie przewidywała, że zostanie zaproszona na kolację. Na szczęście zabrała czarny kostium, który, mimo że już nie-nowy, był odpowiedni na dzisiejszą okazję.

Trzy lata temu dostała go jako wspólny prezent gwiazdkowy od Roberta, Ailsy i rodziców. Choć był bardzo skromny i prosty, kosztował astronomiczną sumę i dopiero kiedy go włożyła, zrozumiała, dlaczego projektant cieszył się aż taką sławą. Matowy materiał tkany był w delikatne prążki, co urozmaicało fakturę. Długi żakiet miał krój tuniki, a krótka prosta spódnica, teraz z powrotem w modzie, gładko opinała biodra. Sprawdziwszy, czy jej wieczorowa kreacja nie wymaga prasowania, zaczęła się zastanawiać, jak długo jeszcze Frazer zostanie poza domem. Miała szczerą nadzieję, że zmienił zdanie i odwołał wizytę.

Zjawił się, kiedy razem z dziećmi oglądała wiadomości w telewizji. Gdy tylko wszedł do pokoju, Helen zerwała się z fotela i podbiegła do niego. Rebeka musiała odwrócić wzrok, żeby nie patrzeć, jak Frazer podrzucił dziewczynkę do góry i ucałował. Potem w podobny sposób przywitał się z Peterem.

– Rory’ego nie ma? – spytał.

– Tata wyszedł. Powiedział, że od siedzenia tutaj robi mu się niedobrze – oznajmiła Helen i z nachmurzoną miną dodała: – Mnie to nie rusza. Niech sobie jedzie. Nie lubię, jak tu przyjeżdża.

Ponad głowami dzieci Rebeka zobaczyła, że Frazer mocno zacisnął wargi.

– Poinformowałem panią Norton, że nie będziemy na kolacji – zwrócił się do niej i spojrzał na nią tak, jakby się spodziewał, że znowu zacznie z nim dyskutować.

– Lekarz powiedział, że nie widzi żadnych przeciwwskazań i że mogę już dziś wyjść z domu. Mam tylko uważać na siebie i zachowywać się rozsądnie.

Helen najwyraźniej nie mogła znieść, że została wykluczona z rozmowy, więc wtrąciła się, pytając:

– Wujku, czy my też możemy pojechać?

Rebecce żal się jej zrobiło, kiedy Frazer pokręcił odmownie głową. Helen nadała się i zawołała gniewnie:

– To niesprawiedliwe! Odkąd ona tu jest, prawie cię nie widzimy!

Rebeka była bardzo ciekawa, jak Frazer zareaguje.

– Nieprawda – zdecydowanym tonem zaprzeczył, a potem, łagodniej już, dodał: – Tłumaczyłem

wam, że obecność Rebeki w niczym nie zmienia mojego stosunku do was.

– Ale zmieni, kiedy z nią się ożenisz. – Helen nie dawała za wygraną. – Tata mówi, że odeślesz nas do internatu. Że ona ci tak każe – dodała i rzuciła Rebecę wyzywające spojrzenie.

Ku zaskoczeniu dziewczynki, Frazer spokojnym tonem zaproponował:

– Może spytamy samą Rebece, co sądzi o tym, żebyście tu nadal mieszkali, co ty na to, Helen?

Rebeka doceniała jego talent dyplomatyczny, spokój i rozsądek, lecz mimo woli czuła się niemile dotknięta tym, że została złapana w pułapkę. To nie fair zmuszać ją do składania dzieciom obietnic, których nie będzie mogła dotrzymać, buntowała się w duchu. Przecież niedługo już jej tu nie będzie! Niemniej musiała się odezwać, ponieważ cała trójka w napięciu czekała na jej odpowiedź.

Przypomniła sobie wszystkie okazje, kiedy musiała osuszać łzy i łagodzić smutki małych dzieci nie umiejących pogodzić się z faktem pojawienia się w rodzinie nowego braciszka albo siostrzyczki.

– Miłość nie jest jak tort – zaczęła ostrożnie. – Im więcej osób do obdzielenia, tym mniejsze porcje. Zapewniam cię, Helen, że kiedy dwoje ludzi bierze ślub, to dlatego, że nawzajem się

kochają i że chcą uczynić tę drugą osobę szczęśliwą. Frazer nie byłby szczęśliwy, gdybym go poprosiła, żeby umieścił ciebie i Petera w szkole z internatem, prawda?

Po krótkiej chwili i wyraźnej wewnętrznej walce Helen pokiwała głową.

– Czy to znaczy, że zgodzisz się, żebyśmy tu dalej mieszkali, bo kochasz wujka Frazera? – upewniał się Peter.

– Tak – odpowiedziała z prostotą.

Przecież taka była prawda.

– Ale tata powiedział... – Helen nie dawała za wygraną.

– Tata się myli – spokojnym tonem przerwała jej Rebeka. – Bardzo kocham Frazera i nie chcę, żeby był smutny. Gdybym nalegała, żeby was odesłał do szkoły, bardzo, ale to bardzo by go to zmartwiło.

– On i tak by tego nie zrobił – wtrącił bezczelnie Peter.

– I mnie też się tak wydaje! – odparła Rebeka, nie kryjąc rozbawienia.

Śmiech rozładował sytuację. Wyraz napięcia znikł z twarzyczek dzieci, lecz na jak długo? Zastanawiając się nad tym, Rebeka pod pretekstem, że musi zacząć się szykować do wyjścia, wstała od stołu.

Ona ani Frazer nie mogą dzieciom niczego

zagwarantować. Jeśli Rory wbrew bratu postanowi umieścić bliźnięta w internacie, nikt mu w tym nie zdoła przeszkodzić. Wzdrygnęła się na samą tę myśl. Zastanawiała się, czy rozmowa z Lillian coś by pomogła.

Teraz była całkowicie przekonana, że obojętnie, co Rory powiedział Frazerowi, wcale nie zamierza osiąść w Anglii i zapewnić żonie i dzieciom prawdziwego domu. Jeśli Lillian chce ratować ten związek, musi jechać z nim do Hongkongu, a to oznacza, że dzieci zostaną tu, w Aysgarth, albo rodzice znajdą dla nich jakąś szkołę.

Godzinę później, kiedy zgodnie z umową gotowa do wyjścia zeszła na dół, wciąż martwiła się o przyszłości dzieci.

Frazer, podobnie jak ona, przebrał się w strój wizytowy. Ujrawszy go w ciemnym, doskonale skrojonym garniturze oraz nieskazitelnie białej, świeżej koszuli, podkreślającej smagłość cery i czerń włosów, Rebeka aż przystanęła na ostatnim stopniu schodów.

Słyszając jej kroki, Frazer odwrócił się gwałtownie, a widząc, że stanęła, pomyślał, że nadal się waha, czy jechać z nim, czy zostać.

– Mam nadzieję, że nie zmieniłaś zdania – powiedział ostrym tonem.

Czy zmieniła zdanie? W jakiej sprawie? Po-

czuła lekki zawrót głowy. Ogarnęło ją przemożne pragnienie, żeby przeciągnąć dłonią po ciemnej gładkiej tkaninie, z której uszyty był garnitur, pod którym kryło się jego muskularne ciało. Chciała wspiąć się na palce i wargami dotknąć ust Frazera, poczuć, jak jego wargi miękną, a chwilę później nabrzmiewają pod wpływem jej pieszczot i odwzajemniają pocałunek.

– O co znowu chodzi, Rebeko?

Ponaglający ton jego głosu sprowadził ją na ziemię.

– Nie, nie zmieniałam zdania – odparła.

Za wszelką cenę starała się zapanować nad emocjami.

Frazer przyglądał się jej, a ona zastanawiała się, co widzi. Niedużą, odrobinę zbyt szczupłą blondynkę z szarymi oczami, czasami zmieniającymi kolor na błękitny, i twarzą tak dobrze mu znaną jak jego własna? Z pewnością w jej wyglądzie nie było nic, co mogłoby w nim wyzwolić podobne emocje, jakie ją ogarnęły, a przyczyną zaciśniętych warg jest na pewno irytacja wywołana jej kilkuminutowym spóźnieniem, nic innego.

Spóźniła się, ponieważ przed wyjściem musiała zajrzeć do pokoju dzieci. Leżały już w łózkach. Frazer był u nich wcześniej i przeczytał im bajkę na dobranoc, oznajmiła Helen wyzywającym tonem. Rebeka łatwo domyśliła się, co miała chciała

dać jej do zrozumienia: nie chcemy i nie potrzebujemy cię tutaj, idź sobie. Jednak gdy odwracała się ku drzwiom, dostrzegła w oczach dziewczynki lęk. Chciała zapewnić ją i Petera, że nie zabierze im ukochanego wujka Frazera, lecz czuła, że żadne słowa nie będą dość przekonujące. Helen potrzebowała czegoś więcej, żeby uwierzyć.

– Przepraszam za spóźnienie – zaczęła się usprawiedliwiać. – Wstąpiłam do dzieci. – Zobaczyła wyraz zdziwienia na jego twarzy. – Co zrobisz, jeśli Rory uprze się, żeby wysłać Helen i Petera do internatu? – spytała, kiedy Frazer otwierał jej drzwi.

– Dlaczego uważasz, że tak zrobi? Czyżbyście znowu rozmawiali na ten temat?

Złość w jego głosie była tak wyraźna, że Rebeka westchnęła bezradnie. Jakże pragnęła wymazać przeszłość i móc porozmawiać z nim otwarcie, jak z osobą równie zaniepokojoną przyszłością bliźniąt jak ona sama.

Wieczór był chłodny, od wzgórz wiał zimny wiatr, zupełnie jak gdyby to nie było lato. Idąc u boku Frazera do samochodu, poczuła, że dostaje gęsiej skórki. Nie przywiozła ze sobą płaszcza, jedynie wiatrówkę, która zupełnie nie pasowała do eleganckiego kostiumu.

Kiedy Frazer otwierał samochód, zobaczyła

jego niezadowoloną minę i zaczęła się zastanawiać, czy podobnie jak ona ma tremę przed spotkaniem ze znajomymi.

Wykluczone. Czego miałyby się obawiać poza nieprzyjemną koniecznością spędzenia kilku godzin w moim towarzystwie?

Gdy już wsiedli do auta i Frazer włączył silnik, zagadnęła go uprzejmym tonem:

– Czy twój znajomy mieszka bardzo daleko?
– Sześć mil dalej niż instytut – odpowiedział.
– Zanim przeniósł się z żoną tutaj, mieszkali w Hampshire. Jak już ci mówiłem, Gayle trudno się przyzwyczaić do nowego otoczenia. Jest niewiele starsza od ciebie – dodał i znowu ściągnął brwi. – Praca Alana jest bardzo trudna i tak absorbująca, że zostaje mu bardzo mało czasu na życie rodzinne. Dla małżeństwa to wyjątkowo trudna próba. Obecnie w instytucie cierpimy na niedobór personelu, a rządowe cięcia w budżecie na naukę nie poprawiają sytuacji. Alan zwierzył mi się, że jego żona ma mu za złe, że tyle godzin spędza w pracy. Naturalnie, gdyby musiał wybierać, Gayle miałyby pierwszeństwo. Ale ja bardzo nie chciałbym go stracić.

– Naturalnie? – Rebeka uniosła brwi. Nie mogła się powstrzymać, żeby tego nie skomentować. – W dzisiejszych czasach niewielu mężczyzn przedłożyłoby szczęście żony nad karierę

zawodową. To zupełnie nie pasuje do tak propagowanego modelu mężczyzny dynamicznego, dążącego do sukcesu. Ten Alan chyba bardzo ją kocha.

Zastanawiała się, czy w jej głosie nie dało się wyczuć nuty zazdrości. Jak by to było, pomyślała, gdyby ktoś mnie tak kochał? Nie, nie ktoś, poprawiła się, ale Frazer.

– To prawda. Cóż, może jestem odrobinę niesprawiedliwy dla Gayle. Bardzo wątpię, czy poprosiłaby go, żeby dokonał wyboru między nią i pracą, mimo że czuje się bardzo osamotniona i niepewna w nowym środowisku.

– Mają dzieci? – dopytywała się Rebeka, wbrew sobie okazując zainteresowanie problemami tej pary.

– Jeszcze nie. Gayle była w ciąży, ale poroniła. – Rebeka westchnęła ze współczuciem. – W Hampshire – ciągnął Frazer – pracowała na pół etatu u koleżanki, która ma sklep z konfekcją. Podejrzewam, że teraz nie bardzo wie, czym wypełnić czas, chociaż Alan twierdzi, że w domu, który kupili niedawno, wciąż jest mnóstwo do zrobienia. Sądzę, że obydwie przypadniecie sobie do gustu – dodał niespodziewanie.

Rebeka uniosła brwi ze zdziwieniem.

– Czy to ważne? Przecież nie zostanę tu długo.

– Rzeczywiście – odparł Frazer.

Rebeka milczała.

Co mnie podkusiło, żeby to powiedzieć, zastanawiała się. Jakaś idiotyczna nadzieja, że Frazer zatrzyma samochód i zacznie mnie żarliwie przekonywać, że się mylił i że nie zamierza pozwolić mi wyjechać? Przecież to idiotyzm! Skąd mi to przyszło do głowy? Takie rzeczy zdarzają się w romantycznych powieściach, ale nie w prawdziwym życiu.

Rozejrzała się dookoła. Jechali przez okolicę dobrze jej znaną z dzieciństwa. Minęli bramę instytutu, potem wąską przełęcz. Dalej droga opadała w dół, ku miasteczku, gdzie mieszkali Alan Chalmers oraz jego żona.

Frazer słusznie przewidział, że polubię Gayle, stwierdziła Rebeka mniej więcej w połowie kolacji. Żona Alana wydała się jej zagubiona i bardzo niepewna siebie. Otwarcie i z żalem mówiła o dręczącym ją poczuciu osamotnienia.

– Podejrzewam, że gdybym nie poroniła, czuwałabym się tutaj zdecydowanie lepiej – zwierzyła się Rebecce, kiedy przez chwilę mogły porozmawiać na osobności. – Lekarz kazał nam odczekać kilka miesięcy, zanim zaczniemy starać się o nowe dziecko. Tym razem wszystko powinno być już dobrze, ale mam wyrzuty sumienia, że Alan tak bardzo o mnie się martwi.

Praca w instytucie to ważny etap w jego karierze naukowej, więc bardzo nie chciałabym zrobić niczego, co przeszkodziłoby mu w osiągnięciu sukcesu. Kiedy tu przyjechaliśmy, nie przeczuwałam, że do tego stopnia nie będę potrafiła znaleźć tu sobie miejsca. Tęsknię nawet za matką – westchnęła i uśmiechnęła się smutno do Rebeki. – To miasteczko jest urocze, ale czuję się tu kompletnie odcięta od świata.

Rebeka współczuła jej i nim się spostrzegła, zgodziła się któregoś z najbliższych dni umówić się z nią na lunch. Natychmiast jednak poczuła wyrzuty sumienia, że ją zwodzi, udając narzeczoną Frazera. Nie znosiła kłamać i oszukiwać.

– Co ci jest? – spytał Frazer w drodze powrotnej.

Spojrzała na niego w półmroku panującym w samochodzie i ściągnęła brwi.

– Dlaczego miałyby coś być? – odpowiedziała zaczepnym tonem.

– Nie wiem, ale odkąd pożegnaliśmy się z Chalmersami, wyglądasz tak, jakbyś dźwigała na barkach wszelkie bolączki tego świata.

– Brzydzę się kłamstwem – odparła. – Nie znoszę takich niezręcznych sytuacji jak dzisiaj, kiedy muszę udawać...

Frazer roześmiał się gorzko.

– I kto to mówi?! Kiedy byłaś kochanką Rory’ego, nie miałaś podobnych skrupułów.

Na tak postawiony zarzut nic nie mogła odpowiedzieć, chociaż kusiło ją, żeby wykrzyknąć mu prosto w oczy całą prawdę. Tylko co dobrego by z tego wynikło? I czy Frazer nie zaczęłby dociekać, dlaczego osiem lat temu zgodziła się kłamać, że jest kochanką Rory’ego?

Kiedy znajdowali się już blisko Aysgarth, Frazer zatrzymał samochód na poboczu pustej drogi. Rebeka spojrzała na niego zdziwiona i spytała niepewnym głosem:

– Dlaczego stoimy?

Rzucił jej lekko drwiące, lecz zabarwione go-ryczą spojrzenie.

– Nie zapominaj, że jesteśmy zaręczeni.

Wciąż nie rozumiała, o co mu chodzi.

– I co z tego?

Wyjął z kieszeni chusteczkę i jej podał.

– Sądzę, że nie będzie od rzeczy, jeśli zetrzesz pomadkę z ust. Nawet jeśli Maud już się położyła, to Rory na pewno jeszcze nie poszedł spać.

Gdy dotarło do niej znaczenie jego słów, zaczerwieniła się i natychmiast zbladła. Odepchnęła rękę Frazera i wybuchnęła:

– Frazer, nie jesteśmy nastolatkami! Wyrośliśmy już z amorów w samochodzie! I nawet jeśli zatrzymałeś się tutaj, żeby... żeby mnie po-

całować, to jak każda kobieta umalowałabym się potem na nowo. Poza tym, szkoda chusteczki. Plamy ze szminki się nie spiorą.

– Umalowałabyś się na nowo? – Frazer całym ciałem obrócił się w fotelu i popatrzył na Rebekę. Było to twarde, niepokojące spojrzenie, pod wpływem którego krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. – Mam wrażenie, że to raczej nie świadczy o namiętym związku.

Serce zaczęło walić jej w piersi jak oszalone.

– Chcesz, żeby Rory uwierzył...?

– Chcę, żeby Rory, kiedy tylko na ciebie spojrzy, wiedział, że oboje myślimy tylko o jednym. O tym, żeby jak najszybciej zostać sami i się kochać, bo łączy nas miłość gwałtowna i namiętna. Chcę, żeby spojrzał na ciebie i wiedział, że tę noc spędzisz w moim łóżku, w moich ramionach i że... że to nie będzie pierwszy raz. – Rebeka, wstrząśnięta tym, co usłyszała, wydała stłumiony okrzyk protestu. Frazer uśmiechnął się zimno i spytał: – Uważasz, że nie potrafimy w sposób przekonujący odegrać swoich ról? Czy już zapomniiałaś, że obojętnie, co o sobie nawzajem myślimy, to na płaszczyźnie czysto fizjologicznej odczuwamy wzajemny pociąg fizyczny...?

– Przestań! – wykrzyknęła, nie pozwalając mu dokończyć. Policzki jej pały. Czowała się upokorzona, serce jej przepełniał paniczny lęk. Powinna

była się domyślić, że Frazer zauważy reakcję jej ciała na jego pieszczoty, i nawet jeśli nie wspomina o podnieceniu, które i jego ogarnęło, to ona, znając prawdę, nie potrafi spokojnie słuchać takich rzeczy.

– Mam przestać? – zadrwił. Delikatna groźba w jego głosie sprawiła, że przeszył ją dreszcz.
– Żądasz dowodów?

Dowodów? To była ostatnia rzecz, jakiej pragnęła. Odwróciła głowę, żeby mu to oznajmić, lecz jego bliskość podziałała na nią paraliżująco.

– Poza tym – podjął słodkim tonem – to będzie nawet bardziej skuteczne i, co więcej, zachowam czystą chustkę.

Rebeka chciała się cofnąć, lecz nie mogła... Nie była w stanie się ruszyć, siedziała oszołomiona, zahipnotyzowana. Frazer pochylił się nad nią i musnął jej wargi.

Spodziewała się przelotnego, beznamietnego dotknięcia ust, kontrolowanego, wykalkulowanego gestu, mającego przypieczętować jego wyższość, a nie prawdziwego pocałunku. A ponieważ kompletnie zaskoczyła ją jego żarliwość, nie potrafiła się bronić.

Wargi Frazera delikatnie jak jedwab, lekko jak piórko, musnęły jej wargi, pozostawiając na nich swój smak. Frazer przesunął się w fotelu, objął ją w talii, a ona modliła się, żeby drżenie całego

ciała nie zdradziło ogarniającego ją uczucia rozkoszy. Z jego gardła wyrwał się zduszony jęk, który pobudził jej wszystkie zmysły. Jak gdyby odpowiadając na sygnały, których sama nie była świadoma, przyparł ją całym ciałem do oparcia fotela i całował tak gorąco, jak tego od lat pragnęła.

Nie mogła się opierać, ani też udawać, że ten pocałunek nie wywołuje w niej żadnej reakcji. Nawet nie dotykając go, nie czyniąc żadnego gestu, zdradzała swoje podniecenie. Pod cienkim materiałem żakietu jej piersi nabrzmiały aż do bólu. Niczego nie pragnęła bardziej niż dotyku jego dłoni, jego warg na nagiej skórze...

Gdy przygryzł jej wargę, zadrżała i cicho jęknęła. Jej ciało wygięło się, by jeszcze mocniej do niego przylgnąć. Ten pocałunek wyzwolił w niej pragnienie tak dojmujące, że zapomniała o całym świecie. Wrażenie wywołane pieścizotami jego dłoni, tłumione przez warstwy ubrania i bielizny, dawało przedsmak tego, co by odczuwała, gdyby była naga. Wyobrażenie owej rozkoszy doprowadzało ją niemal do szaleństwa.

Nie wiedziała, kiedy wsunęła dłonie pod jego marynarkę i zaczęła gorączkowo gładzić koszulę na jego piersi, a potem wilgotny od potu tors. Czują tylko, jak dotyk szorstkich włosów i jed-

wabiście gładkiej skóry wzmagą bolesny ucisk w dole brzucha, a gdy Frazer oderwał usta od jej ust i spojrzał na jej dłonie na swojej piersi, cicho westchnęła.

– Mógłbym cię teraz mieć i sprawić, że zapomniiałabyś o Rorym... – usłyszała jego zachrypnięty szept.

Wstrząśnięta odsunęła się tak gwałtownie, jakby ją uderzył. Łzy rozgoryczenia napłynęły jej do oczu. Nie chciała już patrzeć na jego obnażony tors. Nawet nie pamiętała, kiedy rozpięła guziki koszuli i rozwiązała krawat, a przecież nikt inny nie mógł tego zrobić.

Frazer zapiął koszulę, pozostawiając rozchyłony kołnierzyk. Nie włożył krawata. Osiągnął to, co chciał, pomyślała zdesperowana, obserwując, jak włącza silnik.

Dlaczego więc jest taki ponury? Dlaczego wargi wykrzywia mu grymas gorczy?

Kusiło ją, żeby poprawić makijaż, lecz jedno spojrzenie w lusterko przekonało ją, że nawet najgrubsza warstwa szminki nie zamaskuje śladów pocałunku. Każdy, kto na nią spojrzy, od razu będzie wiedział, w jaki sposób powstały te dwa pęknięcia tam, gdzie Frazer przygryzł jej gładką wargę. Rumieniec wstydu i upokorzenia oblał jej policzki na wspomnienie jej własnej namiętej reakcji na ten ból oraz jej gorącej

zachęty, by Frazer powtórzył tę wyrefinowaną pieśczętę.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił.

Szorstkość jego głosu przywołała ją do rzeczywistości. Kiedy sobie uświadomiła, że samochód stoi, znowu się zaczerwieniła.

Wysiadła i nie czekając na Frazera, ruszyła przodem. Pragnęła jak najszybciej zaszyć się w swojej sypialni.

Widząc jasno oświetlony hol, zdziwiona zatrzymała się na moment, niechcący dając Frazerowi szansę dogonić ją i władcym gestem objąć w talii. W tej samej chwili, jak na dany sygnał, drzwi salonu otworzyły się i stanął w nich Rory. Nie był sam. Obok niego, z miną zmęczoną i złą, pojawiła się Lillian.

Na widok Rebeki w pierwszej chwili mocno zacisnęła wargi, lecz szybko się opanowała.

– Rory powiedział, że należą się wam gratulacje – oświadczyła. – Niestety, obawiam się, że zanim się pobierzecie, prawdopodobnie już będziemy z powrotem w Hongkongu.

– Z powrotem? – zdziwił się Frazer i, zwracając się do brata, rzekł ostrym tonem: – Sądziłem, że starasz się o posadę w Anglii.

Rory skwitował tę uwagę wzruszeniem ramion, Lillian zaś, słysząc nutę nagany w głosie Frazera, rzuciła mu zaniepokojone spojrzenie.

– Rozważaliśmy taką możliwość – zaczęła pospiesznie – ale...

– Ale – wyręczył ją Rory – nasza sytuacja finansowa nie da się porównać z twoją, braciszku. Nie stać mnie na bulenie dodatkowych kilku tysięcy funtów rocznie, co musiałbym zrobić, gdybyśmy mieszkali tutaj. Nie bój się jednak, bo mamy dla ciebie dobre wieści, prawda, kochanie? – ciągnął gładko. – Lillian umówiła nas już na jutro z dyrektorem jednej z poleconych jej szkół z internatem na południu Anglii. Pojedziemy się rozejrzeć.

– Ale tutaj dzieciom będzie lepiej! – wykrzyknęła Rebeka.

Oburzenie nie pozwoliło jej milczeć.

Lillian już chciała coś odpowiedzieć, lecz Rory nie dopuścił jej do głosu.

– Nie możemy być tacy samolubni i nadużywać waszej dobroci. Kiedy ty i Frazer się pobierzecie, na pewno nie będziecie chcieli, żeby czyjeś bachory kręciły się wam po domu. Już im to wytłumaczyłem – dodał niedbałym tonem, ignorując przerażoną minę żony i surowe spojrzenie brata. – Możecie, oczywiście, jutro wybrać się z nami i obejrzyć szkołę – ciągnął. – Z twoim doświadczeniem, Rebeko, na pewno udzielisz nam cennych rad.

Rebeka ogarnięta współczuciem dla Frazera

oraz dzieci i wściekła na Rory'ego zareagowała wyjątkowo ostro.

– Oczywiście, że z wami pojedziemy. Frazer będzie chciał osobiście...

Urwała, spostrzegłszy, że się zagalopowała. Zbyt wiele rzeczy uznała za oczywiste.

– Rebeka ma całkowitą rację – poparł ją Frazer. – Szkoda tylko, że nie porozumieliście się ze mną wcześniej. Tu, na miejscu jest kilka świetnych szkół i dzieci mogłyby przynajmniej weekendy spędzać w domu.

– Jeszcze nic nie jest przesądzone – odparł Rory. W jego oczach widać było teraz błysk rozbawienia i złośliwej satysfakcji. Spojrzenie, które rzucił bratu i Rebecce, sprawiło, że serce podeszło jej do gardła. – Zdajecie sobie sprawę, że w jeden dzień nie obrócimy, prawda? – spytał, a kiedy Frazer kiwnął potakująco głową, dodał: – W takim razie Lillian zajmie się rezerwacją hotelu. Znajomi polecili jej całkiem przyzwoity hotel w rozsądnej odległości od szkoły.

Nawet wówczas Rebeka nie domyślała się, jak podstępny plan zrodził się w głowie Rory'ego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nazajutrz wyruszyli po wczesnym śniadaniu, które upłynęło w nieprzyjemnej, napiętej atmosferze. Helen i Peter prawie nie odezwali się do rodziców.

Rebeka ogromnie współczuła Lillian, która wyraźnie cierpiała z powodu tej sytuacji, rozdarta pomiędzy miłością do Rory'ego a miłością do dzieci.

Ze smutkiem zastanawiała się, czy kiedykolwiek nadejdzie taki dzień, kiedy Lillian pożałuje, że postawiła uczucie do męża na pierwszym miejscu. Obawiała się, że najprawdopodobniej kiedyś do tego dojdzie.

Rory był egoistycznym, rozpieszczonym mężczyzną, niezdolnym do kochania nikogo poza sobą. Podczas długiej jazdy kilka razy rozmyślnie wbijał starszemu bratu szpile. Rebeka była pełna podziwu dla zimnej krwi Frazera, który z niewzruszonym spokojem reagował na złośliwe uwagi skierowane pod swoim adresem.

Podróżowali jego samochodem. Rebeka siedziała z przodu, na miejscu obok kierowcy. Czy mimo pozornego spokoju Frazer jest tak samo zdenerwowany jak ja? – zadawała sobie w myślach pytanie. Na pewno bardzo niepokoi się o dzieci oraz ich przyszłość, lecz nie zdradza się ze swoimi uczuciami. Ona sama i Lillian milczały.

Jedyną osobą, która okazywała jakiegokolwiek emocje, był Rory. Niecierpliwość oraz satysfakcja, że postawił na swoim, wprost go rozsadzały. Rebeka czuła, że jego zachowanie działa jej na nerwy.

Na dodatek podróż była długa i męcząca. Wzmógłony w okresie wakacji ruch na drogach i liczne remonty nawierzchni utrudniały jazdę i powodowały spore opóźnienie.

Rebeka podejrzewała, że przyczyną jej zmęczenia i podenerwowania mogło być osłabienie po przebytej chorobie. Zastanawiała się, czy kuzyni również odczuwają napięcie panujące we wnętrzu luksusowej limuzyny.

Rory już zrobił jedną kąśliwą uwagę na temat różnicy w poziomie życia jego i Frazera. Narzekał, że musi jeździć wynajętym tanim samochodem, podczas gdy brata stać na najnowszego daimlera.

Gdyby jakiś czas temu nie dowiedziała się od matki, że na dwudzieste piąte urodziny Frazer dał młodszemu bratu ogromną sumę pieniędzy, równą niemal połowie odziedziczonego majątku – uznał bowiem, że prawo primogenitury jest niesprawiedliwe – to słuchając utyskiwania Rory’ego, nawet mogłaby uwierzyć, że Frazer podstępem zagarnął całą fortunę, a jemu nic nie dał.

Kilkakrotnie musiała gryźć się w język, żeby nie wystąpić w jego obronie.

Doskonale rozumiała, dlaczego się nie odzywał, dlaczego pilnował się, żeby nie prowokować Rory’ego. Chodziło przecież o przyszłość dzieci.

Żałowała, że nie zna Lillian na tyle dobrze, aby wziąć ją na stronę i przekonać, żeby zostawiła bliźnięta w Aysgarth, skoro nie mogą zabrać ich do Hongkongu ani nie zdecydują się wrócić na stałe do Anglii.

Pobyty w szkole z internatem bez częstych odwiedzin, bez wspólnych wakacji – a tak najprawdopodobniej będzie – odcisnie się na psychice dzieci negatywnym piętnem, którego nigdy nie uda się usunąć. W przypadku jej i Roberta

sytuacja przedstawiała się inaczej, ponieważ mimo rozłąki czuli, że są otoczeni miłością rodziców.

Lillian jednak, najwyraźniej przekonana, że ona i Rory byli kiedyś kochankami, traktowała Rebeke z wyraźną wrogością. Jeśli się odzywała, zwracała się wyłącznie do męża albo do Frazera, jakby Rebeki z nimi nie było.

Kiedy minęli Londyn i przebili się przez tłum samochodów zdążających we wszystkich kierunkach, zatrzymali się na szybki lunch. Chociaż Frazer wciąż ich poganiał, argumentując, że z dyrektorem szkoły są umówieni na czwartą, było wpoł do trzeciej, kiedy wyruszyli z restauracji.

Gdy Rory cieszył się, że wybrał szkołę ze stosunkowo łatwym dojazdem do Londynu i lotniska, Frazer gniewnie zaciskał wargi.

Czy myślimy o tym samym? – Rebeka pytała się w duchu. O tym, że podróż w obie strony tego samego dnia będzie praktycznie niemożliwa i że odwiedzanie bliźniąt tak często, jak by chciał, będzie bardzo trudne.

Głos Lillian nagle wyrwał ją z zadumy.

– Jesteś taki dobry dla naszych bliźniaków...
– zwróciła się do Frazera. – Ale teraz, kiedy planujesz się ożenić z Rebeką, zgadzam się z Rorem, że nie możemy dalej tak cię wykorzystywać. To

by było z naszej strony nie w porządku. Masz prawo do własnego życia...

Rebecce cisnęły się na usta zapewnienia, że ich ślub niczego nie zmieni i że bliźnięta powinny zostać w Aysgarth, lecz jakby odgadując jej myśli, Frazer rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie. Postanowiła więc milczeć.

W końcu dojechali na miejsce. Szkoła polecena Lillian przez znajomych mieściła się w za-
bytkowej osiemnastowiecznej rezydencji z czasów królowej Anny, a o jej dobrej opinii oraz sytuacji finansowej świadczyły nowoczesne do-
budówki wkomponowane w główny budynek. Prospekt, który Rebeka zdążyła przeczytać, informował o wyposażeniu i przeróżnych udogo-
dzeniach, które bardziej kojarzyły się z luksusowym hotelem niż z placówką oświatową, lecz uznała, iż nie należy podawać w wątpliwość kompetencji grona nauczycielskiego wyłącznie na podstawie broszury reklamującej głównie zajęcia pozalekcyjne, a nie pracownie naukowe.

Wchodząc do gabinetu dyrektora, Rebeka trzymała się w tyle. Tak nakazywało dobre wychowanie, bo przecież Helen i Peter nie byli jej dziećmi, lecz ku jej zażenowaniu Rory odwrócił się i ze złośliwym uśmieszkiem na twarzy ujął ją za rękę i pociągnął za sobą. Zanim zdążyła zaprotestować, rzekł:

– Będziemy potrzebowali twojej rady jako eksperta, droga Rebeko. – Potem zwrócił się do dyrektora i przedstawił ją: – Narzeczona mojego brata, pańska koleżanka po fachu. Poprosiliśmy, żeby nam towarzyszyła. Będzie mogła poradzić nam, czy szkoła jest odpowiednia dla naszych bliźniaków.

Speszona oblała się rumieńcem, gdy mężczyzna obrzucił ją chłodnym, krytycznym spojrzeniem. Czują, że Rory chce ją upokorzyć, lecz z twarzy Lillian i Frazera wywnioskowała, iż oboje uważają, że to ona i Rory tak to z góry zaplanowali.

Dyrektor wskazał Lillian miejsce przed biurkiem vis-à-vis siebie, Rory’ego posadził obok żony, a Frazera i ją w drugim rzędzie. Frazer nie omieszkął skorzystać z okazji, że znaleźli się bardzo blisko siebie, i szepnął jej szorstkim tonem do ucha:

– Gdybym serio rozważał ożenek z tobą, twoja obojętność na los tych biednych dzieci kazałaby mi porządnie nad tym krokiem się zastanowić. Nie posądzam cię o aż taką bezdusność!

Bezdusność?! Rebeka stłumiła okrzyk zdziwienia i oburzenia, zwracając ku niemu zagniewaną twarz.

– To nie był mój pomysł, żeby umieścić je w szkole z internatem! – syknęła.

– Może nie, ale wczoraj wieczorem natychmiast zaoferowałam się towarzyszyć Rory’emu i Lillian. Na co liczysz, Rebeko? Wciąż masz nadzieję, że stanie się to niemożliwe? Że on rzuci żonę i rodzinę?

Dyrektor już opowiadał o swojej szkole. Miał dźwięczny melodyjny głos, którym potrafił umiejętnie operować. Rebeka zauważyła, że bardzo skutecznie dystansuje się od rozmówców, tak że trudno jej było wyrobić sobie o nim jednoznaczne zdanie. Zdecydowanie był osobą bardzo kompetentną na tym stanowisku, szkoła cieszyła się dobrą renomą i, jak podejrzewała, w pewnych kręgach musiała być modna, ale pozostawało otwartą kwestią, czy jest odpowiednia dla Helen i Petera.

Z rozrzewnieniem pomyślała o staroświeckiej szkole z internatem, do której uczęszczali z bratem, położonej niecałe dwadzieścia mil od Aysgarth. Jej personel miał ogromne doświadczenie w postępowaniu z dziećmi oraz rozwiązywaniu ich problemów. Bliskość Aysgarth mogłaby pomóc osamotnionemu rodzeństwu utrzymać kontakt ze znanymi miejscami i ludźmi, do których zdążyło się przywiązać.

W milczeniu opuszczali budynek szkoły. Kiedy doszli na parking, Rory odezwał się pierwszy:

– Nie wiem jak wam, ale mnie marzy się po-

rządny obiad i butelka dobrego wina. Jak daleko jest ten nasz hotel? – zwrócił się do żony, kiedy stali obok samochodu, czekając, aż Frazer odblokuje zamek i otworzy im drzwi.

– Niedaleko. Tuż za następną miejscowością. Wiem, że wielu rodziców się tam zatrzymuje, kiedy odwiedzają dzieci – odparła Lillian i dodała trochę mniej pewnym głosem: – Posłuchaj, Rory, naprawdę nie wiem, czy postępujemy słusznie. To tak daleko od Aysgarth. Dzieci będą ogromnie tęsknić za domem i... – zawahała się – i za Frazerem.

– Już ci tyle razy mówiłem, kochanie, że nie możemy oczekiwać od Frazera, żeby pełnił rolę tatusia naszych dzieci – zniecierpliwził się Rory. – Szczególnie teraz, kiedy na pewno niedługo dorobi się własnych – dodał.

Rory był wyraźnie niezadowolony, że Lillian tak otwarcie, na oczach wszystkich, zwierza się ze swoich wątpliwości. Rebeka natomiast dostrzegła w jej słowach ostatnią szansę. Gdyby udało się przekonać Lillian, że dzieciom będzie znacznie lepiej u Frazera...

Postanowiła kuć żelazo, póki gorące.

– Jeśli o mnie chodzi – rzuciła szybko – byłabym bardzo szczęśliwa, gdyby dzieci zostały w Aysgarth. – Oczy całej trójki zwróciły się ku niej. Rory, poirytowany, ściągnął brwi, Lillian

zrobiła zdziwioną minę, a Frazer... Jakie myśli kryją się za tym ponurym, zimnym spojrzeniem? – Z własnego doświadczenia wiem, byłam przecież w szkole z internatem, jak ważne jest poczucie, że nie jestem całkowicie odcięta od rodziny. Oboje z Robertem mieliśmy to szczęście – dodała dyplomatycznie – że nasi rodzice często przyjeżdżali do kraju. Wiem, że mówię nie tylko za siebie, ale i w imieniu Frazera – ciągnęła. Miała nadzieję, że interweniując w ten sposób, postępuje słusznie. – Oboje będziemy szczęśliwi, mając u siebie Helen i Petera. – Trudno, myślała, w dobrej sprawie trzeba się czasami uciec do kłamstwa. – Uwielbiają Frazera, a ja już zdążyłam ich polubić. Oczywiście – brnęła coraz bardziej świadoma, że uwaga wszystkich skupia się na jej osobie – rozumiemy, że edukacja dzieci jest dla was sprawą zasadniczej wagi, ale w pobliżu Aysgarth jest kilka bardzo dobrych szkół...

Lillian wyglądała na zaskoczoną, lecz gdy się odezwała, w jej głosie słychać było wyraźną ulgę.

– Muszę przyznać, że to byłoby idealne rozwiązanie, gdyby dzieci mogły nadal mieszkać w Aysgarth – zaczęła i, zwracając się do Rory'ego, dodała: – Wiem, że jesteś tego samego zdania, kochanie. – Potem obdarzyła Rebeke nieśmiałym uśmiechem i rzekła: – Nie dalej jak wczoraj Rory przyznał, że chciałby powierzyć

opiekę nad dziećmi Frazerowi, ale czuje, że byłoby to nie w porządku wobec ciebie...

Rebeka spojrzała na Rory'ego. Grymas złości wykrzywił mu twarz.

Aha, to na mnie zrzuca winę za swoją, wynikającą z mściwości, decyzję pozbawienia Frazera kontaktu z dziećmi, pomyślała.

- Nic podobnego! – Rebeka zapewniła Lillian.
- Naprawdę bardzo chcielibyśmy, żeby Helen i Peter mieszkali z nami, prawda, mój drogi?
- zwróciła się do Frazera.

Zdobyła się na niesamowitą odwagę: podeszła do niego, wsunęła my rękę pod ramię i przytuliła się mocno do jego boku. Miała nadzieję, że w sposób przekonujący odgrywa rolę świeżo upieczonej narzeczonej.

Gdy całym ciałem oparła się o niego, Frazer zeszywniał.

Czyżby aż do tego stopnia mnie nienawidził, że nie może znieść nawet trwającego ułamek sekundy kontaktu fizycznego?

Przecież tak niedawno kontakt fizyczny doprowadził go do...

Przestań!

Jak najdalej odsunęła od siebie te płocze myśli. Teraz musi przede wszystkim skoncentrować się na powstrzymaniu Rory'ego od zrujnowania życia własnym dzieciom. Jaki jest z niego ojciec?!

Wszystko w niej gotowało się ze złości. Frazer miał rację, mówiąc, że Rory i Lillian w ogóle nie powinni mieć dzieci.

– Gdyby nie awans, jaki zaproponowano Rory’emu – Lillian tłumaczyła się niemal przepraszającym tonem – prawdopodobnie zdecydowalibyśmy się na powrót do kraju. – Ale to zbyt dobra propozycja, żeby ją odrzucać. Poza tym będę mu tam potrzebna, bo awans wiąże się z licznymi obowiązkami towarzyskimi. Och, byłoby fantastycznie, gdyby dzieci mogły zostać w Aysgarth... – ciągnęła. – Czy jesteście absolutnie pewni, że nie skomplikują wam życia?

– Absolutnie – zapewniła ją Rebeka.

Na twarzy Rory’ego malowała się bezsilna wściekłość, ponieważ jego plan nie wypalił. Był jednak bezradny, ponieważ nie mógł przyznać się przed Lillian, że jedynym powodem, dla którego zamierzał umieścić bliźnięta w internacie, była chęć dokuczenia bratu.

– Czyż to nie cudowne, kochanie? Co za ulga! Tak się bałam powiedzieć dzieciom, że muszą opuścić Aysgarth – szczebiotała uszczęśliwiona Lillian. Potem, zwracając się do Frazera i Rebeki, dodała: – Jesteśmy wam ogromnie wdzięczni. Ten nowy kontrakt Rory’ego jest tylko na trzy lata i jeśli się nam poszczęści, po jego wygaśnięciu już na stałe wrócimy do Anglii.

Wątpię, żeby Rory podzielał twoje nadzieje, dziewczyno, pomyślała Rebeka.

Była wykończona. Starcie z Rorem, wysiłek, żeby pokrzyżować mu plany, wiele ją kosztowały. Ledwie trzymała się na nogach. Pragnęła tylko jednego, oprzeć się o Frazera, wtulić się w niego i czuć, jak ogarnia ją jego ciepło.

Zmobilizowała się jednak i rażnym głosem rzekła:

– A więc wszystko ustalone. Dzieci zostają z nami.

– Nie zdajesz sobie nawet sprawy z tego, jaka to dla mnie ulga, że bliźniaki zostaną w Aysgarth – zwierzyła się jej Lillian, kiedy wsiadały do samochodu. – Miałam ogromne poczucie winy, że nadużywamy dobroci Frazera, ale zabranie ich z nami do Hongkongu jest niemożliwe... – urwała. Wychyliła się do przodu, żeby udzielić Frazerowi szczegółowych wskazówek, którądy ma jechać do hotelu. – To bardzo mały hotelik – tłumaczyła, gdy skręcali z głównej drogi na dobrze utrzymany, wysypany żwirem podjazd. – Wszystkiego dziesięć pokoi, ale właściciel i szef kuchni w jednej osobie praktykował pod kierunkiem braci Roux i prawie co wieczór wszystkie stoliki w restauracji są zarezerwowane.

Hotel rzeczywiście był uroczy, lecz Rebeka nie była w odpowiednim nastroju, żeby w pełni to

docenić. Pulsujący ból rozsadał jej głowę. Na dodatek, kiedy podeszli do recepcji, czekała ją kolejna niespodzianka, która wprawiła ją w ogromne zakłopotanie.

– Pan Aysgarth? Dwa dwuosobowe pokoje, prawda? – recepcjonistka zwróciła się do Rory’ego. – Miał pan szczęście – dodała. – To były dwa ostatnie wolne pokoje. Gościmy wycieczkę z Japonii i wszystkie miejsca są zajęte.

Rebeka, skonsternowana, instynktownie spojrzała na Frazera, podczas gdy stojąca tuż obok niej Lillian wyjaśniła:

– Rory powiedział, że wyraźnie prosił o wspólny pokój. Całkowicie was rozumiem, moja droga. Ciocia ma bardzo staroświeckie poglądy na te sprawy... – dodała, uśmiechając się porozumiewawczo.

Rebeka podniosła oczy i napotkała tryumfujące, cyniczne spojrzenie Rory’ego.

Próbowała odezwać się, powiedzieć coś, cokolwiek, lecz było za późno. Frazer podpisał się za nich oboje w książce gości, a portier zabrał bagaże.

– Spotkamy się w barze za godzinę, co wy na to? – zaproponował Rory bez zająknięcia. Potem zerknął na zegarek, spojrzął wymownie na Rebeke i spytał: – A może wolelibyście trochę później, co?

Rebeka, zaszokowana, trzęsąc się ze złości i oburzenia, udała się na górę za ponuro milczącym Frazerem.

Kiedy otworzył drzwi, zobaczyła, że pokój naprawdę jest bardzo ładny i gustownie umeblowany, duży, ale... Z trudem odwróciła wzrok od ogromnego małżeńskiego łóża stanowiącego w nim główny mebel, a złość i niesmak ustąpiły teraz miejsca uczuciu upokorzenia.

Frazer odczekał, aż portier wniesie ich torby podróżne i wyjdzie, i dopiero wówczas do niej się odezwał. Twarz miał zaciętą, głos lodowaty.

– Tam na dole nie chciałem stawiać cię w kłopotliwej sytuacji, ale teraz oczekuję, że wytłumaczysz mi, dlaczego prosiłaś Rory’ego o wspólny pokój. Podejrzewam, że powodowała tobą idiotyczna chęć wzbudzenia jego zazdrości. I pomyśleć, że dzisiejszego popołudnia przez chwilę naprawdę wierzyłem, że...

– Wcale nie prosiłam o taki pokój – wpadła mu w słowo. Z jego miny wyczytała jednak, że to wyjaśnienie go nie usatysfakcjonowało. Jego zimne, twarde spojrzenie doprowadzało ją do rozpacz. – Czy ty niczego nie rozumiesz?! Nie widzisz, że się domyślił, że nasze zaręczyny to fikcja? I dlatego to zrobił. On już wie, że...

– Że co? Że go kochasz?

– Nie Kocham go! – zaprzeczyła bliska płaczu.

Zrobiło się jej słabo. Poczowała znajomy ucisk w piersiach, zabrakło jej tchu i zaniósła się kaszlem.

Frazer ściągnął brwi.

– No cóż, za późno, żeby cokolwiek zrobić w tej sprawie. Słyszelaś, co powiedziała recepcjonistka? Nie mają żadnych wolnych pokoi. – Spojrzał ponuro na małżeńskie łóżko. – Twierdzisz, że Rory zna prawdę. Skąd się dowiedział? Tylko ty mogłaś mu ją wyjawić. – Rebeka milczała. Wyczerpana atakiem kaszlu, nie miała siły z nim się spierać. – Przebiorę się w łazience i zaczekam na ciebie na dole – oznajmił Frazer szorstkim tonem. Potem zachmurzył się jeszcze bardziej i dodał: – Aha, jeszcze ci nie podziękowałem za to, co zrobiłaś dzisiejszego popołudnia. – Spojrzała na niego niepewnie. – Chodzi o Helen i Petera – wyjaśnił. – Gdybyś nie interweniowała w samą porę, Rory zapisałby ich do tej cholernej szkoły.

– On ciebie nienawidzi – rzekła.

Frazer popatrzył na nią zdumiony.

– Wiem – odparł ku jej zaskoczeniu. – To moja wina. Powinienem już dawno temu się zorientować, jak bardzo oburza go fakt, że to ja odziedziczyłem Aysgarth. Zresztą jemu nie chodzi o dom i ziemię... – zawahał się. Pewnie uznał, że powiedział za dużo, pomyślała Rebeka. – Moje

rzekome zaręczyny z tobą tylko pogorszyły nasze wzajemne stosunki – dodał.

Chciała wyjaśnić mu, że się myli, że Rory nic do niej nie czuje i nigdy nie czuł, lecz on nie dał jej szansy. Wziął swoją torbę podróżną i znikł w łazience.

Po mniej niż półgodzinie wyszedł przebrany w ciemny garnitur oraz białą koszulę z rdzawo-czerwonym krawatem i oznajmił, że będzie na nią czekał w barze.

Jakże go kochała! Jaka szkoda, że sprawy nie potoczyły się inaczej!

Inaczej? Roześmiała się gorzko. Chyba musiałyby zdarzyć się jakiś cud!

Gdy Frazer wyszedł, zdjęła ubranie, w którym podróżowała, wzięła szybki prysznic, a potem owinięta frotowym hotelowym płaszczem kąpielowym usiadła przed lustrem i zajęła się makijażem.

Nagle drzwi pokoju się otworzyły. Zdziwiła się nieco, lecz nie przestraszyła. Przecież nie obawia się Frazera...

Lecz to nie Frazer wszedł do pokoju, a Rory. Teraz poważnie się zaniepokoiła.

– Co tu robisz? – zażądała wyjaśnień.

Rory zignorował jej pytanie.

– Nie podziękujesz mi? – zapytał aksamitnym głosem. – Przecież to ja umożliwiłem tobie i Fra-

zerowi spędzenie tej nocy razem. Zawsze miałaś bzika na jego punkcie, prawda? Nie wypieraj się. – Uśmiechnął się cynicznie. – Spieszno ci, żeby rzucić się w jego objęcia. Nie zaprzeczaj... – urwał i ze szklaneczki whisky, którą przyniósł ze sobą, pociągnął spory łyk, potem drugi, aż wysączył wszystko do dna.

Dreszcz przerażenia przeszedł Rebecę po plecach, gdy zbliżył się do toaletki, stanął przy niej i postawił pustą szklanę na blacie. Potem spojrział na ich wspólne odbicie w lustrze. Kiedy wyciągnął rękę i palcem przesunął wzdłuż szpiczastego wycięcia jej płaszcza kąpielowego, zamarła.

– Ciekawe, co mój kochany braciszek by powiedział, gdyby nas tu teraz zaskoczył? Czy zerwałby zaręczyny, gdyby przyszło mu do głowy, że wspólnie wszystko tak zaaranżowaliśmy, żeby spędzić te chwile razem?

Siedziała jak przykuta do krzesła, jak sparaliżowana. Na szczęście zachowała przytomność umysłu.

Rory tu przyszedł specjalnie, myślała. Tak to zaplanował, żeby Frazer zastał nas sam na sam! Ogarnęła ją panika.

Och, gdyby wiedział, że wszystkie jego intrygi są niepotrzebne! Frazer jej nie kocha. Gdyby ich zastał w tak dwuznacznej sytuacji, ogarnęłaby go

wściekłość, lecz nie z zazdrości o nią, ale dlatego, że za wszelką cenę chciał ratować małżeństwo brata. Niestety, akurat tego nie mogła Rory'emu powiedzieć.

Stanął teraz za jej plecami z dłońmi opartymi na jej ramionach, udając zakochanego adoratora.

– Puść mnie!

Ignorując jej protesty, pochylił się, żeby pocałować ją w szyję.

– Sprytnie to wymyśliłem, prawda? – mruknął.

Próbowała się wyrwać, lecz ku swojemu przerażeniu stwierdziła, że Rory mocnym uściskiem przygważdża ją do krzesła, sprawiając jej ból.

– Nie bądź śmieszny – rzekła. Starła się zapanować nad nerwami. – Wątpię, żeby Frazer przyszedł teraz na górę. Umówiliśmy się w barze, a poza tym on wie o wszystkim. – Pod wpływem nagłego olśnienia zaczęła blefować. – Powiedziałam mu całą prawdę – dodała lekkim tonem.

– I uwierzył ci? – zadrwił Rory. Jego twarz zrobiła się nagle odrażająca i wstrętne. – Próbować zawsze możesz, ale nie łudź się, że to coś da. Zbyt dobrze znam mojego brata. Nie, nie, to obojętne, co mu teraz powiesz, do samej śmierci będzie przekonany, że byłem twoim pierwszym kochankiem, chociaż oboje doskonale wiemy, że to nieprawda. – Roześmiał się złowieszczo. – Jak

łatwo dałaś sobą manipulować! Niemal mnie błagałaś, żebym skorzystał z twojej pomocy.

– Robiłam to dla Frazera – odparła. Czowała nieprzyjemną suchość w gardle. – Doskonale o tym wiesz. Za żadne skarby świata nie chciałam, żeby się dowiedział, że romansowałeś z Michelle.

– Ja to wiem, ty to wiesz, moja droga – przyznał Rory – ale on nigdy w to nie uwierzy. Niewinne dziewczę, które otoczył murem, zamknął w wysokiej wieży, hodował dla siebie, oddało się mnie! – Rory aż zatrząsł się ze śmiechu. – A ty mi to umożliwiłaś! Ochoczo zgodziłaś się, żebym skłamał i wmówił mu, że byłaś moją kochanką!

– Bo nie chciałam, żeby cierpiał, poznając prawdę! – krzyknęła. – Prosiłeś, żebym ci pomogła. Mówiłeś, że żałujesz tego, co się stało, że chcesz ukryć przed nim prawdę, bo wiesz, że kocha Michelle.

– A ty szlachetnie zgodziłaś się ją zastąpić. Ciekawe dlaczego?

Rebeka rzuciła mu w lustrze pogardliwe spojrzenie.

– Wiesz dlaczego – rzekła obojętnym tonem. – Bo go kochałam.

– Och tak, wiem, że go kochałaś. Starannie skrywałaś przed nim to pensjonarskie zauroczenie.

Ale teraz nie masz potrzeby niczego przed nim ukrywać, prawda, złotko? Jaka szkoda, że muszę popsuć to szczęśliwe zakończenie. Bo teraz on już z tobą się nie ożeni.

Swobodnym zachowaniem i beztroskim tonem zdołał uspić jej czujność, więc gdy pochylił się gwałtownie, poderwał ją z krzesła i przyciągnął do siebie, jej rozpaczliwy opór był zbyt słaby. Nie zdołała wyrwać się z żelaznego uścisku. Na szyi czuła jego przyspieszony gorący oddech.

Nagle usłyszała tryumfujący okrzyk Rory'ego, gdy drzwi otworzyły się i do pokoju wkroczył Frazer.

– Jak na dany znak! – mruknął Rory.

Jest doskonałym aktorem, przyznała duchu, widząc, jak przybiera skruszoną i jednocześnie wyzywającą minę.

Nie była w stanie się odezwać. Świadomość, w jak jednoznacznej sytuacji Frazer ich przyłapał, napawała ją wstydem. Ku jej zaskoczeniu, Frazer, zamiast ją zgromić, zmroził brata wzrokiem.

– Puść ją! Natychmiast! – warknął.

Nie groził, nie wymyślał, tylko spojrzął na niego w taki sposób, że Rory zbladł i cofnął się.

– To był jej pomysł – zaczął się nerwowo tłumaczyć. – To ona wszystko ukartowała. To ona...

– Wyjdź stąd – przerwał mu Frazer opanowanym tonem. – Po prostu wyjdź.

Kiedy zostali sami, Rebeka milczała. Czekwała, aż Frazer odezwie się pierwszy.

– Ubranie zostawiłaś w łazience? – spytał po chwili, a gdy kiwnęła potakująco głową, rzekł: – To idź i się ubierz.

W milczeniu wykonała jego polecenie. Gdy wróciła do pokoju, Frazer kończył właśnie rozmawiać przez telefon.

– Odwołałem naszą rezerwację – poinformował ją. – Dasz radę sama się spakować, czy wolisz, żebym to zrobił za ciebie?

Czy dam radę sama się spakować?

Kątem oka spojrzała na niego. Zastanawiała się, czy jest zbyt oszołomiona i wstrząśnięta, żeby wyłowić nutę cynizmu w jego głosie, czy też Frazer naprawdę zwraca się do niej normalnym tonem i patrzy na nią w sposób zdradzający ogromną troskę.

– Dziękuję. Dam sobie radę – odpowiedziała krótko.

Pół godziny później siedzieli w samochodzie, który mknął na północ. Chociaż oczy same jej się zamykały ze zmęczenia, była zbyt podenerwowana, żeby zasnąć.

Nie miała pojęcia, czy jej towarzysz powiadomił brata i bratową o wyjeździe. Dziwiło ją też,

dłaczego jeszcze ani słowem nie wspomniał o tym, że zastał Rory'ego w ich pokoju, lecz była zbyt przybita, żeby rozpocząć rozmowę na ten temat. Doskonale wiedziała, jakie wnioski wysnuł ze sceny, którą ujrzał. Zresztą, co za różnica? Poznanie prawdy, że nigdy z żadnym mężczyzną, nie tylko z Rorym, nic jej nie łączyło, i tak nie zmieni jego opinii o niej.

Przymknęła powieki i z ciężkim westchnieniem odchyliła się na oparcie fotela. Słyszając to westchnienie, Frazer spojrział na jej twarz i z ponurą determinacją zaciął usta. Chyba w końcu zasnęła, ponieważ zapamiętała tylko, że Frazer ją obudził. Dookoła panowała ciemność.

– Jesteśmy w domu? – zdziwiła się, przecierając zaspane oczy.

– Jeszcze nie – odparł. – Zarezerwowałem dla nas nocleg w hotelu, który poleciła mi recepcjonistka. Należy do tej samej grupy, ale nie jest aż tak luksusowy jak tamten. Uznałem, że żadne z nas nie nadaje się dzisiaj do długiej jazdy do Cumbrii.

Przy pomocy Frazera Rebeka wysiadła z samochodu. Lekko chwiała się na nogach odrętwiała ze zmęczenia. Wsparła się na jego ramieniu, a czując ciepło jego ciała, drgnęła i napięła wszystkie mięśnie.

Hotel był nieduży i wygodny. Recepcjonistka

wręczyła im klucz i zaproponowała, że obsługa przyniesie im coś do zjedzenia do pokoju, ponieważ restauracja była już zamknięta.

Frazer spojrział pytająco na Rebeke, lecz ona tylko potrząsnęła odmownie głową. Jedzenie było ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. Usłyszała, jak Frazer zamawia jakieś kanapki, potem poczuła, że ujmuje ją pod łokieć i popycha korytarzem ku schodom prowadzącym na górę.

Dlaczego, otwierając zamek w drzwiach, tak mocno przytrzymuje mnie w talii? Boi się, że ucieknę?

Dlaczego mnie tu przywiózł, zastanawiała się gorączkowo, kiedy wprowadził ją do środka. Chce mi powiedzieć, co o mnie myśli, i wybrał miejsce, gdzie nie mam nikogo bliskiego, do kogo mogłabym się zwrócić o wsparcie? A może zamierza...

Nie dokończyła tej myśli, ponieważ spojrzenie, jakim Frazer ją obrzucił, zamknawszy drzwi, wcale nie było groźne.

– Powiedz mi tylko jedno – poprosił, nie spuszczać z niej wzroku. – Czy to prawda, że mnie kochasz?

Chrząknęła, wciągnęła powietrze głęboko w płuca, gorączkowo starając się zebrać siły, aby zaprzeczyć, lecz zdradziła ją jej własna twarz. Poza tym Frazer miał zbyt bystry i przenikliwy

umysł, żeby udało się jej go oszukać. Uniosła dumnie głowę.

– Tak – odparła łamiącym się głosem.

– Och, Rebeko. Biedactwo... – jęknął. Gdy mrugała powiekami zaskoczona ładunkiem emocjonalnym zawartym w tych słowach, Frazer podszedł do niej i wziął ją w ramiona. Była zbyt zmęczona, żeby się opierać. – Dlaczego? – szeptał jej teraz do ucha. – Dlaczego pozwoliłaś mi sądzić, że kochasz Rory’ego? – dopytywał się.

– Nie kochałam go – broniła się. – Wiele razy mówiłam ci, że go nie kocham.

– Ale kazałaś mi trwać w przekonaniu, że byliście kochankami. Nie powiedziałaś... – Rebeka drgnęła w jego ramionach. Frazer wsunął jej dłoń pod brodę i uniosł twarz ku sobie, zmuszając, by spojrzała mu w oczy. – Gdybym teraz nie podsłuchiwał pod drzwiami i nie słyszał waszej kłótni, nigdy byś mi tego nie powiedziała, tak?

– Sądziłam, że mi nie uwierzysz.

Z nadmiaru wrażeń szumiało jej w głowie.

– Kłamczucha... – szepnął łagodnie. – Nie przyznałaś się, bo wiedziałaś, że bym cię wypytywał, dlaczego przystałaś na takie poświęcenie. Podobno podsłuchujący nigdy nie usłyszy dobrego zdania na swój temat. W moim przypadku to się dzisiaj sprawdziło. Stojąc pod drzwiami, dowiedziałem się, jak bardzo cię oczerniałem i jak

niesprawiedliwie cię oceniałem. A potem dowiedziałem się, że mnie kochasz – dodał schrypniętym głosem.

Rebeka dłużej już nie potrafiła panować nad emocjami. Wysokim, nieswoim głosem spytała:

– Dlaczego mnie tu przywiozłeś? Po co to wszystko?

Ku jej konsternacji gorące łzy pociekły jej po policzkach.

– Rebeko! Rebeko, ty głuptasie. Nie przyszło ci do głowy, że robię „to wszystko”, jak mówisz, dlatego, że jestem w tobie do szaleństwa zakochany? Dlatego, że już osiem lat temu cię pokochałem i kocham do tej pory? To dlatego potraktowałem cię tak okrutnie i bezwzględnie. To dlatego Rory tak usilnie starał się nas poróżnić. Rory wie, co do ciebie czuję. Wie o tym od dawna.

Rebeka przestała płakać i teraz wpatrywała się w niego z bezgranicznym niedowierzaniem.

– Kochasz mnie? Ty? Rory twierdził...

– Rory kłamał – oświadczył Frazer z przekonaniem. – Osiem lat temu uznałem, że jesteś za młoda, żeby obarczać cię uczuciem dojrzałego mężczyzny, ale zapewniam cię, że on dokładnie wiedział, co do ciebie czuję. Oszukał nie tylko mnie, ale i ciebie. Z premedytacją powiedział mi, że miałaś z nim romans, a tobie wmówił, że kocham inną.

Rebeka zadrżała.

– To takie... – zająknęła się – ...takie nie-rzeczywiste. Jeszcze dzisiaj rano byliśmy wrogami. Nienawidziłeś mnie, a teraz...

– To nieprawda, że cię nienawidziłem, i nigdy nie byliśmy wrogami – zapewnił ją miękkim głosem. – Jak ci się wydaje, dlaczego wymyśliłem te zaręczyny? Dlaczego tak mi zależało, żeby informacja o nich dotarła do jak największej liczby osób? Zastanów się, Rebeko – poprosił i delikatnie nią potrząsnął. – Miałem nadzieję, że jakimś cudownym sposobem dostrzeżesz, że mogę dać ci to, czego Rory nie może ci ofiarować.

– Przez tyle lat nie pozwalałeś mi przyjeżdżać od Aysgarth...

– Nie dlatego, że nie chciałem cię tam widzieć. Bardzo tego pragnąłem. Nawet za bardzo. Ale byłem zbyt dumny, zbyt łatwo dałem się omamić Rory’emu, że wolisz jego ode mnie. Wmawiałem sobie, że nie potrafię zajmować w twoim sercu drugiego miejsca. Ale kiedy zorientowałem się, że możesz utonąć, olśniło mnie, że nie liczy się, które miejsce będę zajmował w twoim życiu, jeśli tylko dasz się przekonać, żeby ze mną je dzielić. Czy to prawda? Czy naprawdę mnie kochasz? – spytał, ujmując jej twarz w dłoń.

– Tak – wyrwało jej się z drżących ust. Potem

odwróciła głowę i szepnęła niepewnie: – Zamówiłeś pokój z podwójnym łóżkiem.

Roześmiał się. Serce jej się ścisnęło na myśl, jak dawno nie słyszała jego nieskrępowanego, beztróskiego śmiechu. Nagle wydał jej się o wiele młodszy.

– Prawdę mówiąc, zarezerwowałem dwa pokoje z podwójnymi łóżkami, ale, jeśli chcesz, bez trudu dam się przekonać, żeby zostać u ciebie.

Serce załomotało w jej piersi.

– Dlaczego wyprowadziliśmy się z tamtego hotelu? – spytała.

– Ponieważ obawiałem się, że gdybyśmy zostali, zrobiłbym coś, czego przyrzekłem sobie nigdy nie robić, to znaczy użyć przemocy wobec drugiego człowieka. – Zauważył jej przerażoną minę. – Nie, nie, nie ciebie mam na myśli, lecz Rory’ego. Kiedy stanąłem w drzwiach i zobaczyłem w twoich oczach strach, byłem zdolny zabić go na miejscu. Miałem ochotę rozszarpać go na strzępy – dodał z bólem. – Potem usłyszałem, co do niego mówisz, i nagle znienawidziłem nie tylko jego, ale i siebie za krzywdę, jaką wierząc jemu, wyrządziłem tobie... – urwał i po chwili dokończył: – Za krzywdę, jaką wyrządziłem nam obojgu. – Zaczął obsypywać ją pocałunkami, aż zadrżała w jego ramionach. Już nie była dorosłą kobietą, lecz nastolatką jak kiedyś, rozpaczliwie

i do szaleństwa zakochaną w mężczyźnie, który wydawał się jej niedostępny. – Nawet nie wiesz, jak często marzyłem o tym, żeby wziąć cię w ramiona, jak teraz – szeptał żarliwie, oddechem muskając jej usta, potem pieszcząc jej wargi koniuszkiem języka, rozbudzając w niej pragnienie połączenia się z nim. – Kiedy skończyłaś szesnaście lat, zrozumiałem, co naprawdę do ciebie czuję, ale byłaś bardzo młoda, za młoda, żeby wiązać się przysięgą, którą pragnąłem od ciebie usłyszeć. – Umilkł i palcem przesunął po jej podbródku. – Teraz nie wyglądasz wcale na wiele starszą. Czy wiesz, że Rory dręczył mnie opowiadaniem, że byliście kochankami, jak reagowałaś na jego pieszczoty, jak błagałaś o więcej, jak mówiłaś, że...

Położyła mu palec na ustach.

– Ani słowo z tego, co mówił, nie było prawdą – zapewniła go. – Ani jedno.

– Teraz to wiem – odparł Frazer. Oczy mu pociemniały. – Powinienem był wiedzieć od samego początku, powinienem był się domyślić. Jedyne, co mam na swoje usprawiedliwienie, to to, że miłość do ciebie uczyniła mnie ślepym na prawdę.

Rozległo się pukanie do drzwi. Frazer niechętnie wypuścił Rebeke z objęć. Kelner wniósł zamówione kanapki.

– Ostatnią rzeczą, na którą mam teraz ochotę, jest jedzenie – szepnął, biorąc ukochaną z powrotem w objęcia. – Bardzo bym chciał spędzić tę noc z tobą, ale decyzja należy do ciebie.

Rebeka nie była już uczennicą, a dorosłą kobietą, lecz i tak czuła się dziwnie zawstydzona, wyznając:

– Chcę, żebyś został, ale jest coś, o czym muszę ci przedtem powiedzieć. Nie jestem... Nie mam niczego... No, wiesz, żadnego zabezpieczenia. – Spuściła wzrok. – Widzisz, ja jeszcze nigdy...

– Będę twoim pierwszym kochankiem, a ty, nie przewidując takiego historycznego wydarzenia, nie przygotowałaś się z góry i nie masz żadnego środka antykoncepcyjnego, tak? To właśnie chcesz mi powiedzieć?

Dopiero po chwili zorientowała się, że Frazer po prostu z nią się drażni.

– Wiedziałaś od samego początku! – zaatakowała go poirytowana. – I pozwoliłeś, żebym...

– Podśluchałem, jak mówiłaś Rory’emu, że w twoim życiu nikogo nie było – przyznał – ale jako szowinistyczny samiec chciałem usłyszeć to jeszcze raz z twoich ust. – Uśmiechał się do niej, ale w jego oczach dostrzegła żal. – Chciałem usłyszeć, nie tylko, że mnie kochasz, ale także, że mi ufasz. Obawiam się jednak, że spędziłem zbyt

wiele samotnych nocy, przeklinając los za to, że oddał cię Rory'emu, a nie mnie, żeby polegać na swojej samokontroli.

Gdy wypuścił ją z objęć i cofnął się, Rebeka zaprotestowała:

– Nie odchodź. Zostań. Proszę!

Zobaczyła, że Frazer się waha, i serce zadrżało jej w piersi.

– Wiesz, co się stanie, jeśli cię teraz dotknę, prawda? – spytał stłumionym głosem, w którym wyczuwało się napięcie, w jego oczach zaś pojawił się błysk atawistycznej zaborczości. – Domyślam się, że ze ślubem na pewno zechcesz poczekać do powrotu rodziców.

Ostatnie słowa brzmiały jak jęk bólu. Rebeka poczuła, że jej ciało płonie. Podeszła do niego i rzekła po prostu:

– Na nikogo nie będę czekać. Już i tak czekaliśmy zbyt długo.

– A jeśli zajdziesz w ciążę? – spytał Frazer głosem pełnym napięcia.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Wówczas powiem rodzicom prawdę – odparła – i wyjaśnię, dlaczego pobieramy się szybko i bez rozgłosu, nie czekając na ich przyjazd. Poza tym, może tak nawet byłoby lepiej? Ślub z pompą i paradą mógłby okazać się krępujący.

– Z powodu Rory’ego? – spytał Frazer ponuro.
– Wiele ma na sumieniu.

– Nie myśl o nim – poradziła mu Rebeka. Potem, ze śmiałością, o jaką nawet się nie podejrzewała, podeszła do niego, by go objąć. – Zapomnij o nim i kochaj się ze mną. Zawsze o tym marzyłam.

Poczuła, że zadrzał po tym wyznaniu. Otoczył ją ramionami, ustami musnął jej policzek, odnalazł wargi i nagle czułość i delikatność ustąpiły miejsca zaborczej namiętności.

Pomagając sobie nawzajem, rozbierali się w pośpiechu. Frazer żarliwymi pocałunkami pieścił jej piersi, a ona mruczała z rozkoszy, prężyła ciało, oddychała szybko i płytko.

Była gotowa przyjąć go na długo, zanim położył ją na łóżku, nakrył swoim ciałem i zajrzał głęboko w oczy, jak gdyby szukał w nich potwierdzenia jej miłości. Uniosła biodra, czując jego pierwsze ostrożne pchnięcia, i zareagowała na nie z takim żarem i radością, że Frazer, tracąc panowanie nad sobą, wykrzyknął jej imię, gdy namiętność oraz pożądanie połączyły ich i pochłoneły niczym niewidzialny, wszechpotężny wir.

Zasnąć w ramionach kochanego mężczyzny, wtulona w niego, chroniona jego ciepłem, to jedna z najbardziej wyszukanych przyjemności życia, pomyślała sennie Rebeka, przywierając do Frazera.

Nazajutrz obudziła się wcześniej, jeszcze przed świtem. Półprzytomna pomyślała, że to, co przeżyła, to sen, lecz gdy przekonała się, że wszystko wydarzyło się naprawdę, nie mogła oprzeć się pokusie, by wyciągnąć rękę i dotknąć ukochanego: wpierw aby upewnić się, że rzeczywiście leży tuż obok niej, potem, ponieważ gładzenie jego ciała opuszkami palców i jego reakcja na tę pieszczotę sprawiały jej nieopisaną przyjemność.

Rozkoszowała się świadomością, że ten mężczyzna należy do niej. Uczyła się jego ciała, przesuwając dłoń coraz niżej i niżej.

– Czy w tym łóżku nie dadzą się człowiekowi porządnie wyspać? – Frazer mruknął jej do ucha, jednocześnie nakrywając jej dłoń swoją, by poprowadzić ją w miejsca najintymniejsze. Serce zaczęło jej bić szybciej. – Widzisz, do czego mnie doprowadziłaś? – Niby się skarżył, a naprawdę z nią się przekomarzał.

Niemniej jednak wcale nie jest niezadowolony, wręcz przeciwnie, pomyślała, gdy przyciągnął ją do siebie i wolno pieścił jej ciało dłońmi i wargami, stopniując napięcie, niemal doprowadzając ją do obłędu. Gdy już całkowicie zawładnęło nią pragnienie przyjęcia go, zadrżała.

Ich zbliżenie było jak eksplozja, jak wybuch wulkanu pożądania i długo tłumionej tęsknoty,

która sprawiła, że potem, gdy już ją zaspokoili, jeszcze długo leżeli w swoich ramionach.

– Mam nadzieję, że nie zajdziesz w ciążę – szepnął jej do ucha. – Bardzo bym chciał, żebyś została matką mojego dziecka, ale wolałbym wprawdzie mieć cię tylko dla siebie, żeby tobą się nacieszyć. A to nie będzie takie proste. Bliźnięta...

– Tak, wiem. Wciąż żywią do mnie urazę – przerwała mu ze smutkiem w głosie. – Ale mam nadzieję, że z czasem...

– Nie mogę ich oddalić – wyznał szczerze. – Są jeszcze zbyt mali, żeby zrozumieć.

– Ale ja wcale tego nie chcę – zaprotestowała. – Helen i Peter ciebie potrzebują. Przecież tak naprawdę poza tobą nie mają nikogo.

Frazer spojrział na nią czule.

– Za to ja pragnę tylko ciebie. Od lat. I do śmierci będę pragnął tylko ciebie.

Wzruszona Maud Aysgarth westchnęła z rozrzewnieniem na widok swojego bratanka, który prowadził pannę młodą do ołtarza.

Frazer i Rebeka nareszcie się pobierają! Bogu niech będą dzięki! W oczach Maud pojawił się błysk tryumfu. Zawsze wiedziała, że ci dwoje są sobie przeznaczeni!

Możesz być z siebie dumna, pogratulowała

sobie w duchu, po czym głośno wytarła nos. Zwabienie Rebeki do Aysgarth to był prawdziwy majstersztyk.

Rebeka jeszcze nigdy nie wyglądała tak pięknie jak dziś, pomyślała. Jak patrzy na Frazera! A on? Oczu od niej nie odrywa...!

Gdy po skończonej ceremonii goście weselni zaczęli opuszczać ławki i dołączać do orszaku podążającego za młodą parą, poczuła, że ktoś szarpie ją za rękaw. Zatrzymała się, odwróciła i zobaczyła Roberta, brata Rebeki.

– Robercie! Kochany chłopcze, jak ty świetnie wyglądasz!

Uśmiechnął się do niej szeroko.

– Zostawmy komplementy, ciociu. Zdradź mi jedno, proszę. Powiedz, jak to ci się udało?

– Gestem głowy wskazał nowożeńców opromienionych wrześnie słońcem. – Jakim cudem tobie udało się zaprowadzić tych dwoje do ołtarza, podczas gdy nasze usilne starania nigdy się nie powiodły?

Ciocia Maud przybrała surową, tajemniczą minę, po czym odrzekła wyniosłym tonem:

– Nie wiem, o czym mówisz, mój chłopcze. Lepiej zaprowadź mnie do swojej uroczej żony...